

Berlin, 30. 11. 1986 r. Rok V, nr 21 (119)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

POLACY – ŻYDZI

POLSKIE GRUDNIE

ISSN 0930-9500

<i>Andrzej Fałęcki</i>	
Program opozycji	1
<i>Adam Rychłowski</i>	
Uwagi o kompromisie	13
Kto będzie płacić?	16
Pieniądze nie dla Polski	17
Bez iluzji	17
Jakich rad nie słuchać?	18
O bąbelki w Mazowszance	19
<i>Maciej Radwan-Rybiński</i>	
Prywatne rozmyślenia	20
<i>Krzysztof Wągorzki</i>	
Religia czy narkotyki?	23
<i>Czesław Karkowski</i>	
Wybory w USA	27
<i>Leonid Luks</i>	
Bolesne wspomnienia	29
<i>Wywiad z Michałem Moszkowiczem</i>	
.....	33
<i>Wiktor Grotowicz</i>	
Dziwna wojna... ..	35
<i>Bogdan Szczeblowski</i>	
Na osi	
Waszyngton - Teheran	37
Powtórka z Iranu	38
<i>Uprowadzenie Igora Adczewskiego</i>	
.....	40
<i>Vaclav Havel</i>	
Choć politycznie	
podzieleni... ..	42
Z Paryża... ..	44
<i>Stanisław Dawidowicz</i>	
Keep Poland... ..	45
KRONIKA EMIGRACYJNA ...	49
Porady ubezpieczeniowe	51

Oddano do druku 27. 11. 86 r.

Ukazujące się co chwila w prasie zachodniej artykuły poświęcone problemom stosunków polsko-żydowskich skłaniają nas do poświęcenia mu większej uwagi. Czyniąc to zamieszczamy artykuł dr Luksa z Uniwersytetu w Bremie oraz fragmenty wywiadu z polskim pisarzem żydowskiego pochodzenia stale mieszkającym w Szwecji, Michałem Moszkowiczem.

Głównym celem naszego działania jest zachowanie pamięci o tym, że ludzkość ma - wg słów Władysława Bartoszewskiego - "moralny nakaz stałego i konsekwentnego przeciwstawiania się dyskryminacji ludzi z powodu ich narodowości, rasy, pochodzenia czy wyznania". A także, "iż sens życia wielkiej rodziny człowieczej ocalony być może trwale tylko przez trud odrzucenia wszystkiego, co ludzi dzieli, czynną obronę przyrodzonych praw osoby ludzkiej do życia wolnego od lęku i godnego!"

Andrzej Falęcki

Program opozycji

Rzekomy brak programu opozycji jest jednym z głównych tematów czerwonej publicystyki w PRL, której przewodzi w *Polityce* Daniel Passent. To właśnie on nieustannie stara się wykazać, że jedynie słuszną i realistyczną jest zasada działania komunistów, zaś wszelkie inne skazane są z góry na niepowodzenie. *Historia przynam rację* – powtarzają z uporem i przekonują się wzajemnie KTT, Kozłowski czy inny Przymanowski. Historia, jeśli w ogóle komus coś przynosi, to grób. Dobrze, jeśli nie bezimienny. Historia nie jest od przyznawania racji – jest tylko zbiorem faktów, z których jedne mają, inne zaś nie mają znaczenia w przyszłości. Można założyć, że z tego punktu widzenia polska opozycja od lat tworzy fakty ważne, które już obecnie można ułożyć w ciąg zdarzeń o wyraźnym kierunku rozwojowym.

Opozycja polska to nie tylko struktury podziemne i półjawne działające w kraju. Opozycja polska to również emigracja. Tradycje jej działań są już na tyle długotrwałe, że można uznać, że tacy ludzie jak Jan Nowak, Jerzy Giedroyc, Adam Ciołkosz czy Juliusz Mieroszewski odegrali decydującą rolę w kształtowaniu postaw środowisk opozycyjnych w kraju. Widać to szczególnie wyraźnie w kwestii dotyczącej przyszłych stosunków z sąsiadami. Dotyczy to w szczególności problemów relacji rosyjsko- i polskoniemieckich. W tej ostatniej sprawie wyjątkowa głupota programu „komunistów polskich” objawia się tak jaskrawo, że poruszyła w ostatnich latach nawet Edmunda Osmańczyka. W wyważonym wystąpieniu opublikowanym na łamach niezależnej, wrocławskiej *Obecności* znany publicysta i znawca spraw niemieckich zwrócił uwagę na fakt, że wobec nieuniknionej – choć trudnej do określenia w formie – perspektywy zjednoczenia Niemiec – antyniemiecka propaganda prowadzona przez reżym polski staje się w istocie propagandą antypolską, gdyż zamiast zająć się problemem współpracy i ułożenia stosunków z przyszłym państwem lub federacją państw niemieckich, żeruje wyłącznie na polskim nacjonalizmie, wygrywa przedawnione już czasem resentymenty i z góry określa nasz kraj, jako państwo również w przyszłości wobec Niemiec wrogie. Ogranicza to na przyszłość możliwość manewru politycznego, pozbawia kraj podmiotowości, ma też wymiar szkodliwy moralnie. Wynika to w sposób oczywisty z braku wyobraźni politycznej oraz – o czym Osmańczyk nie mówi – z tego, że zmiana klimatu europejskiego, w wyniku której mogłoby w przyszłości dojść do widocznego i stałego zbliżenia obu państw niemieckich, stanowi jedno z podstawowych zagrożeń dla komunistycznej władzy w Polsce, dla której jedyną w tej chwili polityczną legitymacją sprawowania rządów jest wpajanie społeczeństwu przekonania, że tylko i wyłącznie komuniści zdolni są, mówiąc słowami Ryszarda Wojny, uchronić kraj przed nowymi rozbiorami.

Tymczasem właśnie opozycja, poczynając od wypowiedzi Juliusza Mieroszewskiego, poprzez program ułożenia przyszłych stosunków z zachodnim sąsiadem, opracowany w latach siedemdziesiątych przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe, a kończąc na

Z prasy podziemnej



OWIADCZENIE
RKS WE WROCŁAWIU

19. 10. RKS we Wrocławiu wydał oświadczenie, w którym wyraża poparcie dla Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność”, ale podkreśla zarazem, że podstawowymi strukturami związku są struktury zakładowe kierowane przez TKZ-ty. „Przetwanie „Solidarności” do dziś – głosi oświadczenie – jest w głównej mierze zasługą oddolnej, najbardziej naturalnej organizacji. Tego rodzaju struktura ma największe szanse przetrwania”. RKS Dolnego Śląska uważa, że nie istnieją obecnie warunki legalnego działania, choć akcja na rzecz jawnej działalności jest możliwa. Dlatego RKS podporządkowuje się w dalszym ciągu TKK i nie powołuje jawnej rady regionalnej oraz wzywa do natężenia działalności w już istniejących strukturach Związku lub przy ich rozbudowie.

FIGA PO SZWEDZDKU

„Polska stoi w obliczu katastrofy ekologicznej. Powodem tej sytuacji nie jest jednak to, że jest krajem biednym, powodem są błędy rządzących i ich niekompetencja” – powiedziała Brigitte Dahl, szwedzki minister ochrony środowiska podczas wizyty w Polsce. Tak oczekiwania przez władze wzyta nie przyniesie więc szwedzkich pieniędzy na ochronę środowiska w Polsce, a co najwyżej propozycję wspólnych seminariów oraz wymianę wiedzy. 13. 10. polski minister ochrony środowiska S. Jarzębski molestował raz jeszcze: „Nie damy sobie rady z problemami środowiskowymi bez pomocy międzynarodowej. Korzyści z budowania przez Szwecję oczyszczalni związków

siarki dla polskiego przemysłu będą obopólne". Pani Dahl odpowiedziała: „Byłoby niemoralne pomagać krajowi, który inwestuje miliardy w zbrojenia”.

Trwają represje w Czechosłowacji. VONS, Komitet Obrony Nieprawidłowie Prześladowanych ujawnił, że jeden z sygnatariuszy Karty 77 Peter Cibulka, który w lipcu zakończył odsiadanie 7-miesięcznego wyroku za „naruszenie spokoju publicznego” przez wypowiadanie krytycznych uwag pod adresem władz, został skazany przez sąd w Brnie na 2 miesiące więzienia za zaniedbywanie nałożonego na niego obowiązku codziennego meldowania się milicji. Inny sygnatariusz Karty 77, pisarz Herman Chromy został skazany na dwa lata więzienia za „działalność wyrotową” polegającą na rozpowszechnianiu niedozwolonej literatury.

SLABNIE MIT WAŁĘSY?

Na dobre i na złe, „lewica” i „prawica”, „radykałowie” i „umiarkowani”, Wałęsa i Bujak są nawzajem na siebie skazani. Konflikt zostanie z pewnością zakłajstrowany. Związek przetrwa fiasko swej pierwszej od dawna politycznej inicjatywy. Ucierpi jednak pewien mit – mit przewodniczącego. Być może jednak to właśnie okaże się na dłuższą metę korzystne. Mit bowiem chroni przed rzeczywistością – ale jej nie zmienia. (Przeład Wiadomości Agencyjnych nr 34, 26. 10. 86.)

PO POWOŁANIU TYMCZASOWEJ RADY „SOLIDARNOŚCI”

13 X powstała Tymczasowa Rada „Solidarności” Ziemi Radomskiej. Jej członkowie: Witold Król, Jerzy Pierchała, Jan Rejczak i Jan Pajak.

W porozumieniu i za aprobatą podziemnych władz regionu powstała 16 X. Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarności” w Pile w składzie: Jarosław Gruszkowski z ZNTK, Anna Kałamoniak z Zespołu Szkół Gastronomicznych i Zbigniew Perka z „Pometu”.

30. 09. w Koninie ukonstytuowała się Tymczasowa Rada Regionalna NSZZ „Solidarności”.

najnowszych wypowiedziach na ten temat prezentowanych w *Krytyce*, *Niepodległości* czy *Tygodniku Mazowsze* wykazuje w tej kwestii dużo większy realizm polityczny. Polska przyszłość widziana jest w perspektywie europejskiej, nie zaś regionalnej. Polska przyszłości będzie państwem Europy przyszłości. Stwierdził to dobitnie zmarły w zeszłym roku pisarz Andrzej Kijowski: *sytuacja nie jest taka, jak u progu niepodległości. Nowa Polska tworzyła się wówczas wraz z nową Europą, dziś nowa Polska tworzy się pośrodku Europy starej*. W tej starej Europie zachodzą jednak procesy, które zmierzają do jej przekształcenia, zaś Polacy *cierpiąc gwałtownie ekonomicznie i ponosząc olbrzymie ryzyko, działają na rzecz nowego porządku europejskiego, chociaż sami nie zamierzają go zmieniać*. Taka perspektywa kreślona przez opozycję w Polsce nie tylko odwołuje się do polskiej racji stanu, lecz także pragnie być czynnikiem wyzwalającym siły społeczne na całym kontynencie – te siły, które staną się podstawą przeobrażenia pojałtańskiego porządku.



Jan Lityński, Jacek Kuroń i Adam Michnik podczas spotkania przedstawicieli KSS „KOR” z członkami Karty 77 w Czechosłowacji w 1978 roku.

Budowanie zrębów cywilnego społeczeństwa nie jest jedynym i samoistnym celem polskiej opozycji. W programie tej budowy zawarta jest zarazem myśl nie tylko o przewyżczeniu Jałty, ale też o Europie przyszłości, w której demokratyczna Polska stanie się czynnikiem stymulującym napięcia polityczne, a więc ośrodkiem stabilizacji. Temu też celowi służą od początku działania niezależnych organizacji i ośrodków opiniotwórczych. Temu celowi służyła w 1978 roku wizyta członka KSS KOR Zbigniewa Romaszewskiego w Moskwie, u Andrieja Sacharowa. Temu celowi służą też kontakty między krajową opozycją a czechosłowacką „Kartą 77”. Temu celowi wreszcie służy uchwalony przez Zjazd „Solidarności” apel do ludzi pracy Europy Wschodniej.

Podobnych akcji mających na celu przeobrażenie stosunków społeczno-politycznych we Wschodniej i Środkowej Europie jest więcej. Można tu wskazać na fakt, że przed wprowadzeniem stanu wojennego wśród członków redakcji niezależnego kwartalnika politycznego *Krytyka* znaleźli się Mikłosz Harszty z Węgier oraz Czech Vaclav Havel. Ten rodzaj współpracy podjęty został też na emigracji przez *Zeszyty Literackie* w Paryżu, gdzie w skład redakcji wchodził obok Polaków także Rosjanin, Czech i Litwin. Podobny charakter ma inicjatywa działającego w Kolonii towarzystwa *Ignis*.

W tym samym czasie inny kwartalnik wychodzący poza zasię-

giem cenzury *Res Publica* – dyskutował problemy europejskie zarówno w ich wymiarze politycznym, jak kulturowym i moralnym. Podjęcie współpracy z opozycją węgierską czy działającą w Czechosłowacji znajdzie dość szybko wyraz w licznych publikacjach utworów autorów z tych krajów (Miklósa Haraszy'ego, Georgy Konrada, Ludvika Vaculika, Zdenka Mlynara). Równie często w niezależnym ruchu wydawniczym w Polsce ukazują się utwory i opracowania autorów rosyjskich (Kuzniecowa, Sołżenicyn, Zinojew, Jerońfiejew). Dyskutowane są problemy krajów bałtyckich (opracowania PNN), Ukrainy (szczególnie w *Spotkaniach*) i ich miejsce w całej problematyce europejskiej. *Zapis* wreszcie podejmuje kontakty ze znanymi pisarzami Europy Zachodniej.

Ta szeroka perspektywa, prezentowana zarówno przez redakcję czasopism (*Baza*, *Obóz*), jak przez poszczególne organizacje (Solidarność Walcząca, Niepodległość) świadczy nie tylko o wyobraźni politycznej, ale także o wsparciu jej praktyką realnego działania społecznego. Znajduje ona także wyraz w coraz częściej pojawiających się wspólnych apelach i wystąpieniach opozycyjnych działaczy całego bloku komunistycznego, wśród których na plan pierwszy wysuwa się ostatnia deklaracja z okazji 30-lecia Powstania Węgierskiego, podpisana nie tylko przez sygnatariuszy z Czechosłowacji, Polski i Węgier, ale także – z czym dotąd nie mieliśmy do czynienia – z NRD.

W natłoku spraw doraźnych oraz w nieustannej konieczności zwracania uwagi na problemy dotyczące obrony ludzi przed szykanami i represjami ta linia działań opozycji i polskiej emigracji często uchodzi uwadze. A szkoda, gdyż jest to linia prowadzona konsekwentnie i znajdująca oddźwięk już nie tylko u sąsiadów, lecz także w niektórych kręgach zachodniej opinii publicznej. W chwili obecnej, jak nigdy dotychczas, linia ta wymaga szczególnie silnego wsparcia i propagowania. Byłoby nieobliczalną szkodą, gdyby np. zerwanie zostało przez Zachód w procesie „normalizacji” stosunków w PRL, wytworzony po stanie wojennym obyczaj odbywania rozmów przez przedstawicieli zachodniej dyplomacji z przedstawicielami opozycji. Wiemy wszakże, że jest to obyczaj stosowany nie tylko w Polsce, lecz także i w Czechosłowacji – jest rzeczą niezwykłej wagi jego podtrzymanie i kultywowanie.

Jest też rzeczą pożądaną propagowanie kontaktów ze środowiskami opozycyjnymi w krajach bloku sowieckiego nie tylko przez przedstawicieli dyplomacji, lecz również przez ludzi nauki i kultury – tak, jak to było w trakcie nieoficjalnej konferencji kulturalnej, zorganizowanej przez środowiska opozycyjne na Węgrzech w roku 1985. Tego rodzaju sieć stosunków musi być stanowczo i cierpliwie rozbudowywana. Szczególna przy tym rola mogłaby przypaść w udziale Biuru „Solidarności” w Brukseli, które jest jedynym powszechnie niemal uznanym zagranicznym przedstawicielstwem niezależnej organizacji działającej w kraju komunistycznym. By jednak sprostać tym wymaganiom, Biuro musiałyby objąć swym zainteresowaniem nie tylko sprawy Polski i nie tylko problematykę związkową.

Szczególnie też istotne wydaje się jak najszersze propagowanie wystąpień przedstawicieli opozycji krajów obozu sowieckiego w sprawie walk emancypacyjnych społeczeństw innych krajów – takich, jak wiezienny list Michnika dotyczący poparcia dla walczącego o demokrację społeczeństwa w Chile, czy późniejszego oświadczenia TKK w tej samej sprawie. Pozwała to umieścić działalność opozycji w szerszym kontekście politycznym i społecznym, nie

Prezydium ZR NSZZ „Solidarność” w Gorzowie Wlkp. wznowiło 19 X jawną działalność. Edward Borowski (przew.), Tadeusz Kołodziejski (z-ca przew.), Jerzy Gospodarek, Zbigniew Zięba, Franciszek Konaszewicz.
(*Tygodnik Mazowsze* nr 185, 22. 10. 86).

ROŻNICA W CENIE

Za tzw. spotkania autorskie członkom ZLP można zapłacić 2600 zł. Tym, którzy nie należą – co najwyżej 750 zł. Tak wygląda realizacja równych praw, o których mówił nowy prezes krakowskiego oddziału ZLP prof. Krawczuk.
(*Komunikat* nr 1/49, 1-15. 10. 86.)

* * *

Jak donosi *Przegląd Tygodniowy* w Warszawie jest 13 indywidualnych prenumeratorów *Trybuny Ludu*, a na całym Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu – 1. Pozazdrościł popularności!

ONZ NA CUDZYM GARNUSZKU

USA odsunęły na jakiś czas widmo bankructwa ONZ, wpłacając na jej konto 100 mln. dol. – to znaczy połowę swoich zaległych płatności. Powinno to wystarczyć do końca br. Co będzie dalej nie wiadomo. USA i wiele innych krajów domagają się zdecydowanej reorganizacji administracji ONZ i redukcji nieproduktywnego personelu. Dopóki to nie nastąpi odmawiają płacenia składek.

DROGI GOMBROWICZ

9-tomowe Dzieła Gombrowicza kosztują 10 tys. zł., choć oczywiście są nie do dostania. Dyrektor Wydawnictwa Literackiego Kurz wyjaśnił, że cena odpowiada prawom rynkowym popytu i podaży. Dlaczego nie nakład?

REKORD CZERNOBYLA

Zdaniem amerykańskich naukowców, po wybuchu czernobylskim zostało w atmosferze wpromieniowane tyle długotrwałej aktywności, ile podczas wszystkich dotychczasowych prób jądrowych oraz wybuchów bomb atomowych podczas II wojny światowej łącznie.
(*Przegląd Wiadomości Agencyjnych* nr 35, 2. 11. 86.)

30. 10. br. w godzinach nocnych w okolicach Konina zatrzymani zostali przez patrol MO, podczas przewożenia podziemnych wydawnictw Włodzimierz Filippek i Jan Plewa.

14. 11. Kolegium d/s wykroczeń pod przewodnictwem Jerzego Ossowskiego (osoba dyspozycyjna wobec SB) skazało - zarzut: przewóz druków bezdebitowych w celu rozpowszechniania: pkt. 52a par. 1.3 znowelizowanego kodeksu o wykroczeniach - Włodzimierza Filipka na karę 35 tys. zł., a Jana Plewę na 30 tys. zł. grzywny. Na rzecz skarbu państwa zasądzono przepadek samochodu marki Ford Granada należącego do jednego z obwinionych.

Jest to pierwsza tego typu, po wrzesniowej amnestii - sprawa, czego wagę podkreśliła natychmiastowa jej prezentacja w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego. Wyrok i nadany mu rozgłos, jest zapowiedzią nowego kierunku w ściganiu tego typu „przestępstw”: maksymalnych obciążeń materialnych, zważająca wobec osób „technicznie” wspomagających działania podziemne.

Zapowiedziano również podjęcie przeciw nim takich kroków, jak konfiskata oszczędności, samochodów, mieszkań oraz innego mienia ruchomego i nieruchomego. (Inf. własna)

Kraj w prasie zachodniej



ALARM EKOLOGICZNY

Po zanieczyszczeniu Odry olejem opałowym w Czechostowacji, powołano w województwie katowickim i opolskim specjalne sztaby dla stałej kontroli stopnia zanieczyszczenia rzeki - informuje berliński TAZ (14. 11.). Według doniesień rządowych w polskiej części rzeki nie zaobserwowano jak dotąd zdychania ryb. W pobliżu Kędzierzyna zbudowano specjalną zapórę przeciwko „dywanowi” olejowemu.

zredukowanym - co jest niestety wciąż smutną regułą - do grywki między Wschodem i Zachodem. Jest wiele innych przykładów, w których można podjąć działalność zmniejszającą cywilizacyjny dystans dzielący ruchy opozycyjne krajów komunistycznych od spraw, którymi żyją społeczeństwa Zachodu. Nie znaczy to, że można współpracować ze wszystkimi i wszędzie, ale nie znaczy to również, że wolno bezkarnie koncentrować się w działalności publicznej wyłącznie na sprawach dotyczących własnego kąta świata. Kto tego nie rozumie, skazuje ten region - w tym także Polskę - na śmieszność i zaściankowość.

A właśnie prowincjonalizm Polski jest jawnym efektem polityki komunistycznej, zmierzającej m. in. do odjęcia własnego społeczeństwa od innych niż polityczne problemów tego świata. Program komunistów to program zwoityzowania Europy, w której miejsce Polski zredukowane zostanie do minimum, zaś społeczeństwo kraju ogołocone z podmiotowości. Program opozycji, wynikający z jej dotychczasowych działań, to program odbudowy Europy m. in. poprzez uniwersalizowanie polskich doświadczeń i uczenie się z doświadczeń innych. W tej Europie Polska winna znaleźć swoje własne miejsce wśród suwerennych narodów.

Program komunistów prowadzi do przekształcenia społeczeństwa polskiego w nabrzmiały kompleksami, niezrozumiały dla innych, prowincjonalny, zżerany nacjonalizmami oraz ksenofobią szczerp słowiańskich późnowielników na obszarze wielkiego Imperium. Program opozycji zmierza do ocalenia godności i tożsamości narodu żyjącego bez lęku i bez uprzedzeń wśród równych sobie narodów świata.

ŚMIERĆ KOCHA

Jak donosi *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (16. 11.) w więzieniu w Barczewie zmarł hitlerowski zbrodniarz wojenny, Erich Koch - od 1933 roku naczelny prezydent Prus Wschodnich, a od 1941 komisarz Rzeszy na Ukrainie i okupowanej ziemi białoostockiej i ciechanowskiej. Był odpowiedzialny za masowe zbrodnie na tych terenach. Jego dewiza stała się powiedzenie „lepiej powieść stu niewinnych, niż pozwolić uciec jednemu winnemu”. Kiedy obozy zagłady nie nadążały za swoją „pracą” podkomendni Kocha konstruowali samochód ciężarowy, w którego wnętrzu można było mordować ofiary przy pomocy gazów spalinowych. Rabując podbite tereny Koch zgromadził majątek szacowany na około 100 mln dawnych marek.

W czasie ofensywy wojsk sowieckich w 1944 udało mu się drogą morską opuścić Prusy Wschodnie i przedostać do Szlezwioku-Holsztyna, gdzie do chwili aresztowania przez Brytyjczyków i wydania go władzom polskim, przez cztery lata ukrywał się pod przybranym nazwiskiem. W 1958 roku w Warszawie rozpoczął

się przeciwko niemu proces. Oskarżony został o wymordowanie lub pomoc w mordowaniu ponad 400 tys. osób (Polacy, Żydzi i Rosjanie). Wyrokiem sądu skazano go na karę śmierci. Siedząc w więzieniu śledczym usiłował kilkakrotnie popełnić samobójstwo. Wyrok nie został nigdy wykonany - ponoć ze względu na zły stan zdrowia Kocha.

Jak pisze dalej *FAZ* nigdy nie dyskutowano w Polsce na temat jego ułaskawienia. Nawet zachodniemiecki Bundestag (parlament - przyp. red.) wystosowując do rządów ZSSR, Włoch i Holandii prośby o ułaskawienie dla odsiadujących kary byłych zbrodniarzy wojennych pomijał Ericha Kocha. W prasie PRL jego nazwisko pojawiło się dwukrotnie. Pierwszy raz w latach 60-tych, kiedy gazety pisały o zagadce związanej ze zniknięciem słynnej „burzynyowej komnaty” z Carskiego Sioła koło Leningradu. Po demontażu i przetransportowaniu jej do Królewca (wówczas stolica Prus Wschodnich i siedziba Kocha) wszelki ślad po niej zagaśniał. Druga wzmianka jest bardziej makabryczna. Frankfurcki dziennik cytuje ją za organem teoretycznym PZPR *Nowe Drogi* (zeszyt

11/1981). W czasie dyskusji na plenum KC w październiku 1981 na temat wprowadzenia karek żywnościowych sekretarz KC d/s rolnych Michałek powiedział: „Towarzysze, gauleiter Koch odsiaduje u nas dozycie. Zwróćmy się do niego z pytaniem, co robić, aby rozwiązać problem zaopatrzenia. I on powiedziała nam: wydajcie kartki żywnościowe, lecz za każdą świnie, która zostanie sprzedana na czarnym rynku – Oświęcim, a za bumelantwo w pracy – front wschodni. Wówczas rozwiązanie wasze problemy i wszystkie przebiegnie bez trudności...”

PRÓBA DEMONSTRACJI W MACHOWIE

Służba Bezpieczeństwa przeszkodziła około 50 osobom oraz członkom organizacji „Wolność i Pokój” we wzięciu udziału w mszy w miejscowości Machowa koło Tarnowa. Wśród nich – według doniesień z kół opozycyjnych – był jeden przedstawiciel „Zielonych”. 14 listopada 1944 został tam rozstrzelany austriacki żołnierz Wehrmachtu Otto Schimek, wzbraniający się wzięcia udziału w egzekucji ludności polskiej. Dla władz polskich Schimek jest wyłącznie dezertorem – pisze berliński *Tagesspiegel* (18. 11.).

KIK A RADA KONSULTACYJNA

Wśród polskich intelektualistów rozgorzały dyskusje, jak mają się oni zachować wobec różnych propozycji władz politycznych – donosi *Die Welt* (18/19. 11.) i *FAZ* (18. 11.). Po ponad pięciogodzinnej dyskusji członków KIK-u w Warszawie 141 osób (przy 14 głosach za i 6 wstrzymujących się) tymczasowo opowiedziało się przeciw delegowaniu swych przedstawicieli do Rady Konsultacyjnej. Od przewodniczącego Klubu, Andrzeja Świąckiego, zażądano złożenia urzędu, jeśli wejdzie w skład tego gremium. Większość członków KIK-u, jak dalej donoszą zachodniemieckie dzienniki, nie jest zasadniczo przeciwko takiemu gremium, uważa jednak, że wobec istnienia wielu niejasności wokół składu, sposobu pracy i kompetencji Rady, jest jeszcze o wiele za wczesnie, aby dać pozytywną odpowiedź na ofertę rządu.

Kościół polski nie chce się sam angażować, lecz ocenia pozytywnie udział w Radzie ludzi świeckich, blisko związanych z Kościołem. Rozmowy z rządem prowadził Jerzy Turowicz, Andrzej Wielowiejski, Stani-

staw Stomma i Andrzej Świącki. Dwaj ostatni są za tym, by mimo wszystkich wątpliwości wstąpić do rady i w ten sposób poddać testowi dobrą wolę rządu.

CO Z REFORMĄ?

Pod naciskiem krytyki rząd PRL wycofał do zmodyfikowania 11 projektów ustaw dotyczących „drugiego etapu reformy gospodarczej” – pisze *Tagesspiegel* (19. 11.). Ze sprawozdań prasy polskiej nie wynika, z jakich zmian rząd PRL chce zrezygnować. Projekty ustaw przewidywały silniejszą centralizację zarządzania gospodarką, rozszerzenie kompetencji dyrekcji w zakładach, ograniczenie pełnomocnictw pracowniczych rad zakładowych i możliwości tworzenia zespołu przedsiębiorstw o charakterze monopolu. Zamierzone zmiany były krytykowane, jako odejście od reformy gospodarczej i przeciwieństwo zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw.

KONFERENCJA TKK

Po raz pierwszy od czasu wyłączenia z podziemia doszło do spotkania członków Tymczasowej Komisji Kordynacyjnej. W oświadczeniu, które przekazano dziennikarzom zachodnim akredytowanym w Warszawie, zarzuca się rządowi odejście od planowanych reform gospodarczych. Poddano krytyce również zmiany w przepisach prawa karnego, które umożliwiają rozpatrywanie większości politycznie motywowanych wyroków przez niższe instancje sądownictwa – donosi *Neue Zuercher Zeitung* (20. 11.).

BISKUPI KONTRA URBAN

Konferencja Biskupów Polskich w ostrej formie skrytykowała zarzuty rzecznika rządu Urbana pod adresem wrocławskiego kardynała Gulbinowicza. Powodem tych niewybrednych ataków była duszpasterska wizyta kardynała w Londynie, gdzie odprawił on mszę św. dla kombatanów II wojny światowej, a wczesniej w tamtejszej parafii polskiej spotkał się z przedstawicielami emigracji – informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (21. 11.).

„Czy poprosił on może tzw. rząd londyński o zezwolenie na budowę nowych kościołów? A może uzgodnił z nimi, że pewnego dnia wjadą na biały rumakach do Wrocławia...” – atakował rzecznik.

W odpowiedzi, sekretarz Konferencji Biskupów Polskich, ksiądz

Orszulik pisze: „Jeśli pan Urban sądzi, że może ich (biskupów – przyp. red.) podzielić na dobrych i złych to się myli!” oraz, że oficjalnie przedstawiciel rządu rozpowszechnia nie sprawdzoną informację i to „słowami pełnymi ironii i żłośliwości, które obrażają osobę kardynała Wrocławia”. Jak stwierdza dalej *FAZ*, rząd już niejednokrotnie usiłował bezskutecznie skłócić między sobą kardynałów i biskupów.

NIENYPEŁACALNOŚĆ POLSKI

Jak oświadczył minister finansów PRL Samojlik, Polska nie jest w stanie w roku 1986 sprostać spłacie zaciągniętych kredytów. Oświadczył on w sejmie, iż do końca przyszłego roku dług Polski wyniesie 35 mld dolarów – pisze *Der Tagesspiegel* (26. 11.). Natomiast budżet na rok 1987 ma być po raz pierwszy od 7 lat zrównoważony, jeśli zmniejszy się inflacja i subwencje państwowe.

Z kolei prezes NBP Baka powiedział, że władze chcą przede wszystkim zwalczyć niewydolność przedsiębiorstw. Duże i źle pracujące przedsiębiorstwa mają ulec rozdrobieniu, częściej też będzie się stosować przepisy dotyczące upadłości.

II KONGRES OPZZ

Frankfurter Allgemeine Zeitung (26. 11.) opisuje nastroje przed rozpoczynającym się w Warszawie II Kongresem neo-związków, w którym weźmie udział 1480 delegatów z 132 związków branżowych. 9 zachodnioeuropejskich związków zawodowych wystąpiło swoich obserwatorów względnie delegacje, w tym również zachodniemieckie IG Metall. Natomiast Warszawa bardzo kwaśno zareagowała na fakt, iż „Solidarność” a nie „neo-związki” w przedmiocie kongresu zostały przyjęte na członka do dwóch świątynnych organizacji związkowych: (chrześcijańskiego) Światowego Związku Pracobiorców i Międzynarodowej Organizacji Wolnych Związków Zawodowych. ■

REDAKCJA
„POGLĄDU”
POSZUKUJE
KOLPORTERÓW
NA TERENIE RFN
(szczególnie we
Frankfurcie i Hamburgu)

Dogodne warunki.
Zainteresowanych prosimy
o skontaktowanie się
z redakcją „Poglądu”.

Kraj w prasie PRL.



KOMISJE WYZYSKU

W Warszawie zbiera się dziś Krajowa Komisja Czynów Społecznych. Na posiedzeniu z udziałem przewodniczących wojewódzkich komisji zostanie dokonana ocena realizacji postanowień RT sprzed trzech lat w sprawie organizacji czynów społecznych oraz przedyskutowane zamierzenia na najbliższe pięciolecie. (Radio Warszawa, 11. 10. 86).

Socjalizm zastąpił kapitalistyczne formy wyzysku swoimi własnymi.

DŁUGIE KOLEJKI

Ludność znajdując puste składy organizowała się w kolejki po zakupy węgla z przydziału. Czas wyczekiwania w tych kolejkach waha się od 3 tygodni do 4 miesięcy. Każda dostawa opału była natychmiast, często bezpośrednio z wagonów, wykupywana przez nabywców. (Radio Warszawa, 11. 10. 86).

Cóż pozostaje? Wydobywanie torfu lub wypadły do lasu, po chrust.

KŁĘSKA MIESZKANIOWA

Adolf Ciborowski, poseł i członek Rady Państwa zaproponował by sytuację w budownictwie mieszkaniowym w Polsce potraktować jako

stan klęski żywiołowej. (Radio Warszawa, 10. 10. 86).

Jaki pan, taki... stan.

ROZMOWY POLSKIE
LATEM 1986

Dialog I:

— Czy mogę u Pani kupić witaminę C?

— Nie mamy tej witaminy C. W tym roku brakuje witamin...

— Czy to prawda, że witamina C jest na kartki, czy właściwie na recepty wyłącznie?

— Jeżeli jest zaopatrzenie w tę witaminę C niżej normatywu, tzn. poniżej 50 %, wówczas musimy tę witaminę ograniczać na recepty.

Z rozmowy z kierownikiem apteki w Opolu. (Radio Warszawa, 13. 10. 86).

Dialog II:

— Czy często zdarza się, że klienci odchodzą z kwitkiem od lady, brakuje jakichś towarów?

— U nas zawsze towar jest i musi być, i nie ma takich braków, jakichś poważniejszych, żeby klient odchodził niezadowolony, nie kupił tego, co sobie życzy...

— Ilu klientów dziennie Pani obsługuje?

— Około tysiąca.

— Ile to jest, jeżelibyśmy przelicyzyli to na dewizy?

— Około 500 tys. (!) dolarów.

Z rozmowy z kierowniczką Pewexu przy Alejach Jerozolimskich w Warszawie. (Radio Warszawa, 13. 10. 86).

„ZAGRYWKA” LUBAŃSKIEGO

17 października br. przed kamerami telewizyjnymi w programie dziennika TV stawili się postuszenie dyżurni związkowcy reżymowego OPZZ, aby wypowiedzieć swe opinie o powołaniu Tymczasowej Rady „Solidarności”.

Związkowców z przedsiębiorstw przemysłu metalowego i elektromaszynowego reprezentowali były piłkarz Górnika Za-

brze i reprezentacji Polski, Włodzimierz Lubański. Jego „speech” zawierał atak pod adresem pluralizmu związkowego, „Solidarności”, o przywódcach której powiedział, iż „chcieli po plecach robotników dorwać się do władzy” oraz przeciwko Lechowi Wałęsie w stwierdzeniu, że nie do przyjęcia jest „aby ten sam obywatel polski, który chce tu żyć, był za utrzymaniem restrykcji”. Na podstawie informacji *Trybuny Ludu* (18/19. 10. 86).

Lubański, jak widać, pozazdrościł sukcesów pozasportowych Szurkowskiemu i Szewińskiej i nadrabia teraz stracony dystans. Szkoda, że popularny niegdyś piłkarz wadzi się w tak skompromitowaną polemikę. Intuicja na boisku, która była ogień jego silną bronią, w ocenie problematyki społecznej kompletnie go zawiodła. Ta „zagrywka” nie wyszła Panu, Panie Włodku. Pfuuuuuu.

* * *

Cena jednego kosza wiklinowego na plaży w Świnoujściu wynosi 120 tys. zł. (*Życie Warszawy*, 15. 09. 86).

ILE KOSZTUJE
NAUKA W PRL?

Ceny za godzinę korepetycji z matematyki i fizyki w zależności od stopnia trudności programu wahają się od 400 do 1 tys. zł. Korepetycje z języków wynoszą 500 (francuski, niemiecki i inne europejskie) do 1 tys. zł (japoński, arabski i języki azjatyckie). Trzy kwadranse kursu przygotowawczego z biologii i chemii na Akademię Medyczną kosztują w grupach trzysobowych 600 zł. Seans przygotowawczy (45 min.) na Akademii Sztuk Pięknych (malarstwo, rysunek) wynosi 400 zł, rysunek na architekturę 650 zł. Przeciętnie zarabiający korepetytorzy są w stanie „wyciągnąć” miesięcznie 40 do 50 tys. zł. (*Polityka*, 18. 10. 86).

A miało być powszechne i bezpłatne szkolnictwo.

EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA

KONFERENCJA W LIMIE

W stolicy Peru, Limie odbyła się pierwsza konferencja krajów zadłużonych Trzeciego Świata zwołana z inicjatywy bloku państw niezaangażowanych, w której udział wzięli przedstawiciele 38 państw. Zadłużenie wszystkich krajów Trzeciego Świata wynosi obecnie około 900 miliardów dolarów — pisze *Frankfurter Rundschau* (17. 11.) i przekracza możliwości płatnicze wiel-

państw. Na zakończenie trzydniowych obrad w wydanym oświadczeniu stwierdza się, iż polityczny dialog wokół kwestii rozwiązania tego problemu musi opierać się na „zasadach prawnych wspólnej odpowiedzialności dłużników i wierzycieli”. Podkreślono również solidarność z Peru, które jedностronnie podjęło decyzję ograniczenia spłaty długów do 10 % swych wpływów eksportowych. Nigeria i Zair uczyniły podobny krok, natomiast Brazylia i Meksyk chcą wprowadzić limit 20 %. Peru wezw...

rycyeli, aby na 50 lat rozłożyli oni krajom Trzeciego Świata spłatę długów i odsetek obniżając jednocześnie stopę oprocentowania.

W tym samym czasie Konferencja Biskupów Amerykańskich wydała dokument, w którym wzywa rząd USA do rozłożenia spłaty kredytu krajom Trzeciego Świata oraz częściowego umorzenia ich długów.

O PRYWATNEJ INICJATYWIE W ZSSR

Najwyższy Sowiet zatwierdził nowe prawo regulujące „pracę indywidualną” – donosi *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (21. 11.). W ten sposób częściowo chce się zalegalizować kwiitnacy czarny rynek. Minister pracy i spraw socjalnych Iwan Gladki oświadczył wszakże, iż nie ma mowy o powrocie „do jakiegokolwiek formy prywatnych przedsiębiorstw, na co liczą niektórzy ludzie na Zachodzie”. Nowe prawo, które wejdzie w życie 1 maja 1987, definiuje 27 rodzajów „legalnej pracy prywatnej”. Chodzi tu m. in. o: szycie, robienie na drutach, naprawę butów, wytworzenie mebli, zabawek i pamiątek, aż po sprzęt wędkarski. Zezwala się też na udzielanie nauki muzyki, stenotypii oraz używanie prywatnych pojazdów do transportu osobowego.

Osoby zajmujące się w/w działalnością muszą robić to w czasie wolnym od pracy, o ile nie są inwalidami, renciści lub studentami. Dzieci w wieku szkolnym też mogą zajmować się taką działalnością. Zabrania się natomiast zatrudniania osób trzecich. Nie zezwala się też na prywatną produkcję broni, lekarstw, maszyn liczących

i kopiujących. Wydawanie zezwoleń „na pracę prywatną” leży w gestii władz lokalnych, które też mają ściągać od powiadnie podatki.

MARNOTRAWSTWO PIENIĘDZY SPOŁECZNYCH

Czasem trudno uzmysłowić sobie, iż również na Zachodzie, w wolnej gospodarce dochodzi do marnotrawstwa pieniędzy. Rzecz jasna w sektorze państwowym, czyli chodzą o środki finansowe pochodzące z podatków, wydatkowane przez instytucje państwowe. Pisze o tym hamburski tygodnik *Die Zeit* (21. 11.) omawiając najnowsze wydanie broszurki Związku Podatników. I tak wylicza się, że tylko dla miasta Hamburga w roku 1985 niepotrzebnie wydano kwotę 960 mln marek, czyli z sumy 100 marek, 7,70 poszło, jak to się mówi „w błoto”. Oto najciekawsze przykłady:

Rokrocznie poczta federalna oddaje na przemiętą część nowych książek telefonicznych, gdyż za dużo się ich drukuje – koszt, kilka milionów marek; w Kempton wybudowano dla dyrekcji policji garaż, gdzie podjazd był zbyt wąski, aby przejechał mikrobus, musiano dokonać przebudowy; rozbudowa instytutu kulturalnego w Sydney miała kosztować 200 tys., koszt końcowy wyniósł 1,7 mln marek.

Związek Podatników wyraża obawę, iż politycy nadal lekkomyślnie wydawają będą pieniądze podatnika (czytają: obywateli), jeśli nie rozszerzy się kompetencji odpowiednich urzędów kontrolujących wydatki publicznej (Rechnungshof).

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KU

MATUSZKA PROSI O AZYL W USA

Jak donosi *Die Welt* (15. 11.) popularnemu piosenkarzowi czeskiemu Waldemarowi Matuszce, który wyemigrował do USA odebrano tytuł „zasłużonego artysty CSRS”. W sierpniu br. Matuszka wraz z żoną Olga Blechová poprosiła o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. „Od czasu katastrofy w Czernobylu nie mogłem bawić publiczności, tak jak chciałem” – skomentował swoją decyzję emigracji popularny piosenkarz.

PISARZE CHIŃSCY O NAGRODZIE NOBLA

W Chinach doszło do gwałtownej dyskusji, czy pisarze tego kraju mogą starać się o otrzymanie nagrody Nobla. W Szanghaju, w czasie międzynarodowej konferencji poświęconej literaturze tego kraju, jeden z najwybitniejszych autorów współczesnych Ba Jin oświadczył, że „pisarze chińscy chcą przede wszystkim pisać dla Chińczyków i to, co nasi ludzie czytają, nie musi się podobać Szwedom”. Dyskusję na ten temat podsytyło jeszcze stwierdzenie członka Szwedzkiej Akademii, N. G. Malmqvista, iż istnieje cała grupa utalentowanych pisarzy chińskich, lecz ze względu na złe tłumaczenia żaden z nich nie otrzymał jeszcze nagrody Nobla – odnotowuje *Frankfurter Rundschau* (17. 11.).

NOWY FUNDUSZ KULTURALNY W ZSSR

W Moskwie ogłoszono utworzenie „sowieckiego funduszu kulturalnego”. Jego przewodniczącym został znany naukowiec Dmitrij Lichaczow (zwolennik „ekologii kulturalnej”), we władzach związku zasiada również Raisa Gorbaczowa. Jak zaznacza *Sueddeutsche Zeitung*

(15/16. 11.) jest to pierwsza oficjalna funkcja żony Gorbaczowa. Według statutu „fundusz” jest „samorządnym organem publicznym”. Zadaniem organizacji jest udostępnianie ogółowi „wartości narodowej kultury”, które znajdują się albo w rękach prywatnych, albo poza granicami ZSSR. Minister Kultury Sacharow oświadczył, że instytucja ta ma „wyjątkowy charakter” i jest „absolutnym novum”. Jednocześnie zaznacza się, że „fundusz” nie jest żadnym oficjalnym organem rządowym. Do członków zarządu „funduszu” należy również J. Korolow, dyrektor Galerii Trietiakowskijskiej oraz poeta Andriej Wosnienkijski.

Monachijski dziennik pisze dalej, iż jest to jeden z elementów nowego kursu Gorbaczowa w dziedzinie kulturalnej, który ma się przyczynić do konsolidacji sowieckiej inteligencji na rzecz nowej linii ideologicznej w ZSSR.

NAGRODA DLA ŚLĄSKIEGO PISARZA

Jak podaje *Die Welt* (11. 11.) nagrodę stypendialną „Oberschlesischer Kulturpreis” (Dolnośląska Nagroda Kultury) otrzymał Stanisław Bieniasz (ur. w roku 1950 w Zabrzu). Dziennik informuje, że przybył on w 1981 r. jako przesiedleńca do Republiki Federalnej Niemiec, zaś przedtem opublikował napisane w jęz. polskim liczne dramaty, opowiadania i słuchowiska. Niektóre z nich zostały już przetłumaczone na jęz. niemiecki. Gazeta nie podaje jaka instytucja jest fundatorem nagrody.

PISARZE W WIĘZIENIU

Jak podał komitet uwięzionych pisarzy przy międzynarodowym PEN-Clubie w więzieniach na całym świecie znajduje się obecnie 349 pisarzy i dziennikarzy.

Tylko w Europie 97 autorów jest pozbawionych wolności. W wiadomości opublikowanej w FAZ (15. 11.) nie podaje się czy chodzi tu wyłącznie o autorów z krajów komunistycznych.

CO DALEJ Z PEN-CLUBEM?

Sueddeutsche Zeitung (20. 11.) podała, że rzecznik rządu Jerzy Urban zapewnił dziennikarzy w Warszawie, iż reżym gotów jest pozwolić na „podjęcie pracy przez polską sekcję międzynarodowego PEN-Clubu, jednakże pod nowym kierownictwem”. Polska sekcja PEN-Clubu została „zawieszona” w dniu 13 grudnia 1981.

ZURYCH: PRELEKcja JANUSZA REITERA

Przebywający na stypendium naukowym na Zachodzie polski publicysta Janusz Reiter przedstawił członkom zurychskiego Towarzystwa Muzealnego obecną sytuację

w kraju w referacie pt. „Dylematy polskiej opozycji”. Gość, którego publiczności zaprezentował naczelny redaktor *Neue Zuercher Zeitung* Hugo Buetler ograniczył się – jak pisze w obszernym artykule NZZ, do przedstawienia wszystkich wątpliwości, jakie obecnie charakteryzują sytuację polityczną w Polsce.

JERZY KUKUCZKA POLSKI REINHOLD MESSNER

W cztery tygodnie po zdobyciu przez Reinholda Messnera, najbardziej znanego na świecie alpinistę, 14 szczytu powyżej 8 tys. metrów w Himalajach polski alpinista, 38-letni Jerzy Kukuczka z Katowic pokonał himalajski szczyt Manaslu (8 163 m), który jest 12 z kolei szczytem w jego kolekcji 8-tysięczników. Według informacji nepalskich władz Kukuczce towarzyszyli dwaj studenci, Polak i Meksykanin. (FAZ, 17. 11.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

„LITIERATURNAJA GAZIETA”: AIDS = BIOLOGICZNA BRONIA USA

Amerykański Departament Stanu przedłożył chronologię sowieckiej kampanii, w której oskarża się USA o wyprodukowanie w laboratorium wojskowym w Fort Detrick (stan Maryland) wirusa AIDS jako broni biologicznej – informuje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (10. 11.). Kampania ta rozpoczęła się w *Litieraturnej Gazecie* w październiku 1985 roku, kiedy przedrukowała ona twierdzenie prosowieckiego pisma wychodzącego w Indiach, jakoby Stany Zjednoczone były sprawcą choroby AIDS. Podobne informacje wydrukowała *Litieraturnaja Gazieta* wiosną br., a 10 października br. agencja TASS podała ostatecznie skąd pochodził choroba – z miejscowości Fort Detrick. 31 października br. *Prawda* opublikowała karykaturę przedstawiającą lekarza wręczającego amerykańskiemu oficerowi próbówkę z napisem „Wirus AIDS”, pod którym plawią się hakenkruze. Jednocześnie amerykański ambasador w Moskwie Hartman zwrócił się w listach do *Litieraturnej Gazety* i *Sowieckiej Rassiji* z wyjaśnieniem, iż również sowieccy immunolodzy, których nazwiska przytoczył uważają, że choroba AIDS przyszła z Afryki, a nie powstała na zamówienie CIA oraz Ministerstwa Obrony USA.

RFN: TYLKO 17 PROCENT STUDENTÓW OTRZYMUJE STYPENDIUM

Jak podała monachijska organizacja zajmująca się sprawami studen-

tów (Studentenwerk) tylko 17% studiujących w Monachium otrzymuje państwowe stypendia (w roku 1975 – 39%; przeciętna wysokość 368 DM)). Wysokość miesięcznego stypendium, również w miesiącach letnich waha się w zależności od dochodu rodziców, od 200 do 700 DM, co daje statystyczną średnią w wysokości 550 DM miesięcznie – informuje *Sueddeutsche Zeitung* (10. 11.). Wielu studentów otrzymuje stypendia na zasadzie nieoprocentowanych kredytów, które muszą być spłacone z zarobków po ukończeniu studiów.

USA: SOWIECCY SEJSMOLODZY DOKONUJĄ POMIARÓW

W początkach listopada do USA przybyła grupa pięciu sowieckich sejsmologów, którzy w Nevadzie i Kalifornii przeprowadzą szereg pomiarów rejestrujących próby jądrowe – informuje *Der Tagesspiegel* (11. 11.). Sowieccy naukowcy z moskiewskiego Instytutu Geofizyki pracują nad wspólnym projektem sowiecko-amerykańskim, mającym na celu ustalenie sprawdzalności i wykrywalności próbných eksplozji broni atomowych. Podobne prace prowadziły w lipcu br. grupa amerykańskich naukowców na terenie doświadczalnym nieopodal Semipałyńska w Związku Sowieckim.

ZSSR: POMYŚLNE ŻNIWA

Na Kremlu podano, że tegoroczne żniwa były dla Związku Sowieckiego pomyślne: w roku 1986 zebrano 210 mln ton zboża, tj. 19 mln ton więcej niż w roku poprzednim i o 30 mln ton więcej niż wynosiła średnia ostatniego planu pięcioletniego. Ber-

liński *Der Tagesspiegel* (12. 11.) w korespondencji Hansa-Joachima Deckerta z Moskwy przypuszcza, że w związku z tym spadnie cena zboża na rynkach światowych, co Sowietom przyniesie kolejne oszczędności dewizowe, dalsze możliwości modernizacji przemysłu oraz... niepokój w obozie przeciwników politycznych.

NOWE REGUŁY POSTĘPOWANIA AZYLOWEGO

W dniu wczorajszym w Bundestagu przyjęto nową ustawę o postępowaniu azylowym, która według przedstawicieli partii CDU/CSU oraz FDP ma skrócić postępowanie azylowe oraz umożliwić szybsze wydalenie z Republiki Federalnej obco krajowców, których podania o azyl zostały oddalone. Rzecznik d/s wewnętrznych partii FDP Hirsch (ekspert od prawa azylu – red.) wstrzymał się od głosu – informuje *Der Tagesspiegel* (14. 11.).

Oto najważniejsze postanowienia:

- 1) Kto w celu uznania go za uchodźcę politycznego podaje powody polityczne zaistniałe wtórnie (nachtraeglich) dopiero po przybyciu do Republiki Federalnej, nie może otrzymać azylu.
- 2) Uchodźcy, którzy uprzednio otrzymali ochronę przed przśladowaniami we Włoszech, Francji, Austrii czy w innych krajach, nie mają prawa składania wniosku o azyl w Republice Federalnej.
- 3) Oddalone będą wnioski osób, które przybyły do RFN z oczywistych powodów gospodarczych lub w celu uniknięcia działań wojennych.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

4) Towarzystwa lotnicze przewożące obcokrajowców bez ważnych dokumentów muszą zapłacić 2000 DM grzywny oraz przewieźć obcokrajowca na swój koszt z powrotem do kraju pochodzenia.

5) Zakaz pracy dla wnioskodawców zostaje przedłużony z trzech lat do pięciu. Uchodźcy pochodzący z krajów Bloku Wschodniego mogą otrzymać pozwolenie na pracę najwcześniej po 1-rocznym pobycie.

6) Federalny Urząd Uznawania Zagranicznych Uchodźców w Zirndorfie otwiera oddziały w krajach związkowych i otrzymuje dodatkowe etaty.

7) Wnioskodawcy o azyl powinni w zasadzie mieszkać w kwaterek zbiorowych.

Deputowany Hirsch oświadczył, że wstrzymał się od głosu ponieważ przedstawił zakazu pracy dla wnioskodawców o azyl i członków ich rodzin narusza „godność człowieka”.

WIEDEN: AMERYKANIE OCENIAJĄ SOWIETÓW POZYTYWNE

Szef amerykańskiej delegacji na KBWE w Wiedniu Zimmermann przyznał, że przedstawiciele sowieckiej są „w wyższym stopniu otwarci” podczas obecnej konferencji aniżeli na poprzednich. Na szczególne odnotowanie według Zimmermanna zasługuje fakt, że sowiecka delegacja nie odmówiła tym razem dyskusji z obrońcami praw człowieka. Również ostatnie utwierdzenia w wydawaniu paszportów dla obywateli sowieckich Zimmermann ocenił jako zasadniczo pozytywne. Szef amerykańskiej delegacji określił propozycje Szwedzkiemu odbycia konferencji praw człowieka w ramach KBWE w Moskwie, jako „dobrą ideę”.

Tymczasem zachodni eksperci zastanawiają się, czy opublikowanie przez Kreml przepisów paszportowych oznacza liberalizację, czy jest tylko ogłoszeniem w formie pisemnej stosowanych dotychczas w praktyce zasad.

REKLAMA TATR „MAŁYCH ALP”

Autor niniejszej kroniki, od lat śledzący w miarę dokładnie niemiecką prasę musi odnotować niecodzienne wydarzenie. Oto w niemieckojęzycznym dzienniku, w dziele poświęconym turystyce ukazał się artykuł reklamujący atrakcje turystyczne

w Polsce: w *Neue Zuercher Zeitung* (13. 11.) Christof Wend w niezwykle ciekawy sposób przedstawia Wysokie Tatry, które są dla niego fascynującymi „małymi Alpami”. „Doliny, które równoległe z północy na południe wcinają się w góry - Chochołowska, Kościeliska, Gasiennicowa, czy też Dolina Pięciu Stawów - pisze autor - są krajobrazowymi wspaniałościami, które każdemu regionowi w Alpach przysporzyłyby honorów”. Autor reportażu jest przyjemnie zdziwiony, że wstusko w Polsce jest za pół darmo, bowiem obiad w schronisku nad Morskim Okiem kosztuje zaledwie 4 franki szwajcarskie (czarnogódtowski kurs franka szwajcarskiego w Polsce wynosi obecnie prawie 450 zł, a przeciętny zarobek w Szwajcarii - 2000 franków miesięcznie - red.)

AFGANISTAN: GDZIE SĄ RAKIETY „STINGER”

Jak podaje *NZZ* (14. 11.) opierając się na doniesieniu przybyszającego wśród afgańskich partyzantów specjalnego korespondenta szwajcarskiej agencji informacyjnej, nie posiadają oni żadnych amerykańskich rakiet typu „Stinger”. Mają natomiast wyprodukowane w fabrykach w Mediolanie włoskie 20-milimetrowe działka przeciwlotnicze typu „Oerlikon-Italiana”, którymi z powodzeniem zestrzelono w ostatnim czasie pięć sowieckich helikopterów. W rękach partyzantów - według danych przekazanych przez afgańskie partie na obczyźnie - znajduje się obecnie 9-15 (wg innych źródeł nawet do 40) działek tego typu.

Ogólnie przypuszcza się, że zostały one dostarczone do Afganistanu przez amerykańską CIA.

VACLAV HAVEL OTRZYMUJE HOLENDERSKĄ NAGRODĘ

W dniu wczorajszym podczas uroczystej ceremonii książę Bernhard z królewskiej rodziny holenderskiej ogłosił przyznanie Nagrody im. Erazma czeskiemu dramaturgowi i dysydentowi Vaclawowi Havelowi, który nie mógł przybyć osobiście do Rotterdamu. Książę Bernhard powiedział o pisarzu, że dążenie do prawdy oraz odwaga jako podstawowa cecha ludzka są tym, co odróżnia go od innych. W imieniu Havela nagrodę przyjął czechosłowacki fizyk Janouch - informuje *FAZ* (14. 11.).

REAGAN PRZYBĘDZIE DO BERLINA

Podczas debaty berlińskiego Senatu nadburmistrz Berlina Zach. Eberhardt Dieppen podał, że na uroczystości związane z 750-leciem Berlina do miasta nad Szprewą oprócz francuskiego prezydenta Mitterranda, brytyjskiej królowej Elżbiety II przybędzie również prezydent USA, Ronald Reagan.

USA: KONFISKATA SOWIECKIEJ MIENIA TYTUŁEM ODSZKODOWANIA

Amerykańskie władze rozpoczęły konfiskatę znajdującego się w USA mienia sowieckiej gazety *Izwestia*. Amerykański biznesmen, Raphael Gregorian, dostawca urządzeń medycznych do ZSSR zaskarżył o zniesławienie sowiecką gazetę *Izwestia* oraz Ministerstwo Handlu Zagranicznego w Moskwie po opublikowaniu w tej gazecie artykułu zarzucającego mu manipulację oraz po odebraniu mu licencji handlowej w Związku Sowieckim. Sąd w Los Angeles przyznał mu odszkodowanie w wysokości 413 tys. dolarów oraz zarządził w przypadku nieuiszczenia sumy przez stronę pozwaną rekwizywację jej mienia. W konsekwencji amerykański sekwestrator zajął korespondentowi *Izwestii* w Waszyngtonie maszynę do pisania oraz meble. Jak pisze *Der Tagesspiegel* (15. 11.) akcja ta jest bez precedensu w dotychczasowej historii stosunków sowiecko-amerykańskich.

CZY POWSTANIE AUTONOMICZNY OKRĘG NIEMIECKI W ZSSR?

Z kręgów zbliżonych do Kremla przeniknęła wiadomość, że sowiecki rząd zamierza przyznać obywatelom pochodzenia niemieckiego własny okręg administracyjny. Centrum owego „autonomicznego regionu” ma być miasto Celinograd w Kazachstanie. Obecnie mieszka w tej republice jeszcze około 100 tys. sowieckich Niemców, i ukazuje się tam w języku niemieckim dziennik *Freundschaft* - informuje *Frankfurter Rundschau* (17. 11.).

Warto przypomnieć, że w związku z utwienieniami podatkowymi wprowadzanymi specjalnym ukazem przez carycę Katarzynę II, w XVIII w. do Rosji przybyło 8 tys. rodzin niemieckich, przede wszyst-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

kim z Hesji. W początkach I wojny światowej w Rosji mieszkało około 700 tys. niemieckich kolonistów określanych jako *Wolgadeutsche*. W roku 1934 sowieccy Niemcy otrzymali nawet autonomiczną republikę z urzędowym językiem niemieckim. Po skoletyzowaniu (1930) prowadzili wzorcowe kółchozy. W latach współpracy komunistyczno-faszystowskiej 1939-1941 wielu sowieckich Niemców przeniosło się do Rzeszy. W odwet za napad Hitlera na Związek Sowiecki Stalin nakazał deportację, przede wszystkim nadwołżańskich Niemców na Syberię i do Azji Środkowej oraz rozwiązał niemiecką republikę. Choć zrehabilitowani w roku 1964 *Wolgadeutsche* nie otrzymali prawa do powrotu nad Wołgę. Dzisiejsza mniejszość narodowa w Kazachstanie mówi jeszcze przestarzałym dialektem heskim z XVIII w., młodzież na prawo pobierania nauki *Hochdeutsch* jako języka obcego od nauczycieli, rodowitych Rosjan, słabo mówiących po niemiecku. (red.)

RFN: REKORD SZYBKOŚCI POCIĄGU

Zachodniemiecki pociąg eksperymentalny Intercity-Experimental osiągnął podczas próby na nowo wybudowanym odcinku kolejowym między Hanowerem i Würzburgiem długości 28 km szybkość 345 km/h, co jest zachodniemieckim rekordem szybkości pojazdów szynowych. Intercity-Experimental jest prototypem pociągu ekspresowego, który do roku 1991 weździe do eksploatacji na nowej linii Würzburg-Hanover oraz Mannheim-Stuttgart i osiągnie przeciętną szybkość pasażerską 280 km/h.

Rekord szybkości pojazdów szynowych wynosi 383 km/h i został osiągnięty przez francuski pociąg do odlinku między Paryżem i Lyonem. (*Frankfurter Rundschau* 18. 11.).

AMERYKA BEZ WIZY

W celach bezpieczeństwa Amerykanie wprowadzili jeszcze w czasie I wojny światowej obowiązek wizowy dla obywateli, który pozostaje w mocy do dziś, aczkolwiek po II wojnie światowej 35 krajów udziela obywatelom amerykańskim bezwizowego wjazdu. Właśnie w tych dniach Kongres USA przyjął ustawę, według której obywatele wybranych 8 krajów na próbnym okres 3 lat będą

mieli prawo bezwizowego wjazdu do USA. Szczegóły, jak np. wybór krajów zostaną opracowane przez Federalną Prokuraturę. Ministerstwo Handlu stwierdziło, że rezygnacja z obowiązku wizowego spowoduje dodatkowo napływ około 440 tys. turystów rocznie, a co za tym idzie miejsca pracy dla 7 do 8 tys. osób i dodatkowe dochody w wysokości 16 mld dolarów z różnego rodzaju podatków. Również spadek kursu dolara jest przyczyną zwiększonego ruchu turystycznego do USA – w pierwszym półroczu przybyło do tego kraju ponad 21% więcej turystów niż w porównywalnym okresie ub. roku. (*FAZ* 20. 11.).

PAPIEŻ DO ZSSR W 1988

Papież Jan Paweł II oświadczył dziennikarzom towarzyszącym mu w jego obecnej podróży do Bangladeszu, Australii i Nowej Zelandii, że „wizyta pastoralna na Litwie byłaby zgodna z moimi obowiązkami” (z okazji 600-lecia przyjęcia chrztu przez ten kraj). Wizytę o charakterze religijnym w Moskwie papież uznał za możliwą, jednakże wykluczył jakąkolwiek polityczną misję. Na pytanie, czy w roku 1987 odwiedzi NRD w związku z obchodzonym tam pierwszym „Katholikentag” (Dniem Katolika) odpowiedział: „Na pytanie to mogę dać odpowiedź dopiero na następnej jesieni”. (*Die Welt*, 20. 11.)

KONSEKWENCJE PORÓWNIANIA GORBACZOWA DO GOEBBELSA

Już po raz kolejny Sowieci odwołali rozmowy niemieckich polityków z przedstawicielami Kremła. Ambasador ZSSR Kwidziński oświadczył w Bonn, że zapowiedziana na trzecią dekadę listopada wizyta w RFN sowieckiego ministra rolnictwa Murachowskiego nie dojdzie do skutku. Odwołano również wizytę sowieckiego premiera Antonowa, który miał prowadzić rozmowy gospodarcze z zachodniemieckim ministrem gospodarki Bangemannem.

Kancelarz Kohl został zaatakowany w *Pravdzie* a jego rząd uznany za „prawie głównego organizatora oporu” przeciwko rezultatom amerykańsko-sowieckiego spotkania w Reykjaviku. Bonn według *Pravdy* obawia się „niebezpieczeństwa bezatomowej Europy”.

Niektórzy komentatorzy prasy niemieckiej uważają, że Kreml prowadząc kampanię prasową przeciwko

zachodniemieckiemu rządowi CDU czyni to z powodu zbliżających się wyborów do Bundestagu (styczeń 1987), w których oczywicie stoi po stronie socjaldemokratycznej SPD – informuje *Der Tagespiegel* (21. 11.).

W sobotę (22. 11.) niemiecka prasa donosiła, że przewodniczącą frakcji parlamentarnej CDU Volker Ruche zrezygnowała z wjazdu na czele grupy parlamentarzysty do Moskwy. Pod znakiem zapytania stoi też wizyta w ZSSR ministra zdrowia Rity Suessmuth.

NRD PODSŁUCHUJE ROZMOWY BERLINCYKÓW

Boński dziennik *Die Welt* (20. 11.) podaje za magazynem telewizyjnym „Kontraste” z 19. 11., że wywiad NRD, a więc i sowiecka KGB, posiada techniczne możliwości podsłuchiwania rozmów telefonicznych prowadzonych między Berlinem Zachodnim a Republiką Federalną Niemiec. Obecnie istnieją dwa rodzaje połączeń między wolną częścią Berlina a zachodniemieckim państwem – poprzez starą sieć kabli oraz drogą radiową. Jednocześnie można prowadzić 25 tys. rozmów w obu kierunkach. W programie zachodnioberskiej SFB politycy RFN potwierdzili fakt podsłuchiwania przez NRD rozmów telefonicznych, udzielając rady telefonującym, aby „zachowywali się ostrożnie”.

NADWYŻKI WĘGLA W RFN

W związku z gwałtownym spadkiem kursu dolara oraz obniżką cen ropy naftowej nastąpiło ostre zawężenie rynków zbytu węgla kamiennego. W związku z tym w kopalniach Zagłębia Ruhry w roku 1987 przewidziano zostanie praca podczas 12 zmian. Aczkolwiek w Republice Federalnej nastąpiła zwykła zużycia energii to jednak odbyło się to kosztem zużycia ropy naftowej i gazu, zaś zużycie węgla kamiennego zmniejszyło się o 1,7%, a węgla brunatnego o 8%. Hardy niesprzedanego węgla kamiennego rosła coraz wyżej. Przemysł stalowy potrzebuje go niewiele zastępując go ropą naftową. Eksport „czarnego złota” zmniejszył się prawie o 30%. Dochody ze sprzedaży węgla zmniejszyły się w związku z tym drastycznie, tym bardziej że cena tony węgla na rynkach światowych spadła do 126 marek za tonę, zaś cena nabywca

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

w Republice Federalnej wynosi 244 marki. Produkcja węgla (pokrycie tej różnicy) jest więc finansowana z kasy państwowej.

Należy przypuszczać, że polski przemysł węglowy znajduje się w podobnej sytuacji, choć w Polsce nie ma nadmiaru ropy, a polski węgiel oferowany jest na rynkach światowych po cenach dumpingowych – podaje *Der Tagesspiegel* (21. 11.).

PREZYDENT AQUINO POZYBYWA SIĘ PRZECIWNIKÓW WE WŁASNYM GABINECIE

Prezydent Filipin pani Corazon Aquino wygrała pierwszą próbę walki o władzę ze swoimi przeciwnikami w rządzie zwalniając ze stanowiska ministra obrony narodowej gen. Enrique, byłego zwolennika dyktatora Marcosa. Za Aquino opowiedział się szef sztabu generalnego Fidel Ramos, który zawiadomił panią Aquino o planie przewrotu, którego mieli dokonać sympatycy Marcosa. Jak informuje *Die Welt* (24. 11.) pani Aquino została powiadomiona w niedzielę o mającym nastąpić puczu i w wystąpieniu telewizyjnym ostrzegła wojskowych przygotowujących coup d'etat przed konsekwencjami ich czynu. Generał Ramos nakazał dymisję oficerów popierających Enrique. Pani Aquino rozwiązała gabinet rządowy, a później powołała go na no-

wo mianując kilku nowych ministrów. W stosunku do komunistów wystosowała ona tygodniowe ultimatum z propozycją zawarcia zawieszona broni.

WYBORY W AUSTRII

W rozpisanych we wcześniejszym terminie wyborach do austriackiego parlamentu socjalistyczna partia SPO utrzymała dotychczasową relatywną większość zdobywając 44,34 % mandatów (1983 – 47,65 %), konserwatyści z OVP osiągnęli 41,29 % (43,22 %). Po raz pierwszy do parlamentu weszli też Zieloni – 4,63 % – informuje berliński *Der Tagesspiegel* (25. 11.)

GORBACZOW W INDIACH

Gorbaczow udał się „z wizytą przyjaźni” do Indii – pisze *Die Welt* (24. 11.). Towarzyszą mu minister spraw zagranicznych Szewardnadze, sekretarz KC odpowiedzialny za politykę zagraniczną Dobrynin oraz szef sztabu generalnego gen. Achromiejew. W ostatnich dniach prasa sowiecka prześcigała się w hymnach pochwalnych na cześć przyjaźni indyjsko-sowietkiej. Sam Gorbaczow oświadczył: „stosunki z Indiami mają pierwszeństwo w naszej polityce”.

Moskwa w trosce o bezpieczeń-

stwo swego szefa oddelegowała do Indii 200 specjalistów od ochrony osobistej oraz wysłała 20 samochodów opancerzonych. Przewidziane są przynajmniej 4 spotkania z premierem Indii Gandhim oraz podpisanie całego szeregu umów w dziedzinie współpracy naukowej, technicznej i gospodarczej. W zeszłym tygodniu podano również do wiadomości, iż siły lotnicze Indii zakupiły w ZSSR samoloty bojowe typu MIG, z czego 29 sztuk już dostarczono.

JAN PAWEŁ II W AUSTRALII

W czasie drugiego dnia wizyty papieża w Australii w portowym mieście Brisbane doszło do incydentu. Policja w czasie rutynowej kontroli zaaresztowała psychicznie chorego, który zeznał, iż chciał dokonać zamachu na papieża w czasie przyjęcia na ratuszu – donosi *Der Tagesspiegel* (26. 11.). Motyw działania: „papież ma zbyt dużo pieniędzy”.

W pierwszym dniu wizyty Jan Paweł II w przemówieniu do korpusu dyplomatycznego w stolicy Australii Canberze podkreślił konieczność przyjaznej współpracy wszystkich narodów, rezygnację z wyścigu zbrojeń, napiętnował nienawiść i terroryzm oraz kierowanie się tylko własnymi interesami. ■

LEKARZU, INŻYNIERZE, TECHNIKU

jeśli interesujesz się zawodowo „swoją” dziedziną wiedzy, wynalazkami, odkryciami i badaniami naukowymi, postępowaniem technicznym w przemyśle i gospodarce, w budownictwie lądowym i morskim, w medycynie, architekturze, urbanistyce

jeśli zajmujesz się poznawaniem przyrody

jeśli zgłębiasz tajemnice wiedzy o komputerach, satelitach, lotach kosmicznych, eksperymentach medycznych, genetyce

jeśli chciałbyś podzielić się z innymi swoją wiedzą na te tematy

jeśli czytasz „Pogląd”

napisz do nas.

Redakcja „Poglądu” w ramach poszerzenia profilu pisma zaprasza do współpracy wszystkich, którzy interesują się rozwojem techniki i wynalazczości. Czekamy na artykuły o charakterze popularno-naukowym wraz ze zdjęciami.

NAPIŚĆ DO NAS.

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM

MOSKWA. (11. 11.) Sowiecka agencja prasowa *Nowosti* zdementowała doniesienia szwedzkiej *mass-medii*, które poinformowały o egzekucji zbuntowanych „robotników przymusowych” z Estonii, jakiej dokonano w Czernobylu.

BERLIN ZACHODNI. (13. 11.) W Berlinie Zachodnim podano oficjalnie do wiadomości, że została założona stacja telewizyjna RIAS (Rundfunk im amerikanischen Sektor – rozgłoszenia w amerykańskim sektorze), która rozpocznie nadawanie 4-godzinny programu w roku 1988.

MOSKWA. (13. 11.) Jak podają agencje niemieckie 6 przedstawicieli frakcji Zielonych w Bundestagu odbyło w Moskwie 3-godzinny rozmowę w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze z przewodniczącym Najwyższego Sovietu Gromycki oraz z ministrem spraw zagranicznych Szwedradnże.

BELGRAD. (13. 11.) Jak podaje belgradzka *Politika* Jugosławia zamierza wzorem innych komunistycznych krajów wprowadzić dla turystów przymusową wymianę dewiz, co ma rzekomo zapewnić państwu lepszą kontrolę przepływu waluty zagranicznej oraz zahamować jej odpływ poprzez czarny rynek.

PEKIN. (13. 11.) Jeszcze w tym roku – podała agencja *Nowe Chiny* – Chińska Republika Ludowa otrzyma kredyt w wysokości 600 mln dolarów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

WASZYNGTON. (14. 11.) Prezydent USA Reagan w rozmowie z członkami kongresmanami przyznał, że USA dostarczyły Iranowi sprzętu wojskowego, m. in. w celu podtrzymania kontaktów z umiarkowanymi przedstawicielami rządu irańskiego.

BIZYLIA. (15. 11.) Po zatruciu Renu przez chemikalia szwajcarskiego koncernu chemicznego Sandoz eksperci od ekologii przewidują, że regeneracja systemu ekologicznego rzeki nastąpi dopiero za 10 lat.

MANILA. (15. 11.) Na kilka godzin przed przylotem pani Aquino do Manili z podróży do Japonii dokonano zamachu na lewicowego przywódcę związku zawodowego „Ruch 1 Maja” Olalaya, co wywołało na Filipinach przejściowy kryzys polityczny.

TORONTO. (15. 11.) Rząd kanadyjski zniósł podjęte przed 6 laty sankcje przeciwko ZSSR, wprowadzono po inwazji sowieckiej na Afganistan.

FRANKFURT/N. (15. 11.) Pochodzący z Rumunii jeden z najpopularniejszych niemieckich piosenkarzy rockowych Peter Maffay opłacił przelot dwóch rannych afgańskich *Mudzhahedinów* z Pakistanu do RFN, gdzie zostaną oni poddani koniecznej operacji i leczeniu.

MOSKWA. (16. 11.) Według doniesień moskiewskiej *Prawy* 7 miesięcy po katastrofie w Czernobylu ukończono ostatecznie pracę przy budowie ściany zaporowej o wysokości 61 metrów wokół zniszczonego reaktora atomowego.

BERLIN ZACHODNI. (16. 11.) Senat Berlina Zach. postanowił 70 lat po zamordowaniu Róży Luksemburg i Karla Liebknechta wnieść pomnik nad Landwehrkanal, w miejscu gdzie w 1919 roku ciało Róży Luksemburg zostało wrzucone do wody.

HEIDELBERG. (17. 11.) Grupa terrorystyczna Frakcja Armii Czerwonej (Rote Armee Fraktion) dokonała zamachu bombowego na centrum naukowe amerykańskiego koncernu komputerowego IBM w Heidelbergu, w wyniku którego uszkodzone zostały komputery o wartości kilku milionów marek.

TOKIO. (17. 11.) Doradca prezydenta USA d/s spraw rozbrojenia Edward Rowny podał w Tokio, iż Reagan gotów jest przyjechać na spotkanie z Gorbaczowem do Moskwy nawet wówczas, jeśli Gorbaczow nie przyjedzie przedtem do USA.

MANAGUA. (17. 11.) Sąd w stolicy Nikaragui skazał amerykańskiego pilota Hassenfusa, którego aresztowano po zestrzeleniu samolotu nad terytorium Nikaragui na 30 lat więzienia za dostarczanie broni dla *contras*.

HAMBURG. (17. 11.) Kancelarz RFN Kohl powtórnie zaatakował w jednym z przedwyborczych wystąpieni NRD jako państwo, w którym panuje „system komunistyczny depręujący prawa człowieka”, co pogłębiło przejściowy kryzys między Bonn i Berlinem Wschodnim.

SEUL. (18. 11.) Według informacji południowokoreańskiego Ministerstwa Obrony w Korei Płn. miano dokonać zamachu na przywódcę tego państwa, komunistycznego dyktatora Kim Yr Sena, co później okazało się kawką dziennikarską.

BERLIN WSCHODNI. (18. 11.) Agencja prasowa ADN podała – co przez zachodnią prasę uznane zostało za fakt bez precedensu – że członek KC Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec prof. Hans Koch popełnił samobójstwo; później poinformowano również o tym fakcie w *Neues Deutschland*.

PARYŻ. (18. 11.) W zamachu terrorystycznym przeprowadzonym przez Action Direct zginął szef francuskiego koncernu samochodowego Renault, Georges Besse – został on zastrzelony przez dwóch terrorystów w pobliżu swego domu w Paryżu.

JOHANNESBURG. (19. 11.) Do Południowej Afryki przybył Edward „Erkins, nowy ambasador USA, który jest czarnoskórym Amerykaninem.

SINGAPUR. (21. 10.) Wobec 60 tys. wiernych podczas mszy w Singapurze, który po Bangladeszu jest drugim etapem podróży Jana Pawła II po Azji, Papież odniósł się krytycznie do praktykowanej przez państwo kontroli urodzin stwierdzając, że każde małżeństwo musi posiadać fundamentalne prawo do samodzielnego planowania rodziny bez nacisków z zewnątrz.

WASZYNGTON. (22. 11.) Amerykański chirurg Gale, który po katastrofie w Czernobylu wraz z sowieckimi lekarzami dokonywał operacji przeszczepu szpiku kostnego zagrożonych śmiercią ofiar wypadku oświadczył w Waszyngtonie, że istnieje ogromne niebezpieczeństwo zakłóceń genetycznych u potomków obywateli sowieckich dotkniętych napromienianiem radioaktywnym na Ukrainie.

ISLAMABAD. (22. 11.) Jak podało radio Kabul, dotychczasowy prezydent Afganistanu Babrak Karmal został pozbawiony wszystkich funkcji politycznych – na własne życzenie „złożył” urząd głowy państwa oraz podał się do dymisji jako członek Biura Politycznego komunistycznej partii.

BRUKSELA. (25. 11.) ZSSR jako ostatnie państwo Bloku Wschodniego zwróciło się z oficjalną prośbą do Wspólnoty Europejskiej o nawiązanie kontaktów dyplomatycznych.

BERLIN ZACHODNI. (26. 11.) Prezydent RFN Richard von Weizsacker dokonał uroczystego otwarcia Centrum Technologicznego w Berlinie, w którym pracuje obecnie ponad 150 naukowców.

BONN. (26. 11.) Chiński dyplomata, Tu Pingru pracujący w wydziale handlowo-gospodarczym ambasady ChRL w Bonn poprosił o azył polityczny w RFN.

Adam Rychłowski

Uwagi o kompromisie



1.

Uwolnienie więźniów politycznych w PRL i deklaracje intencji nowopowołanych organów „Solidarności” postawiły znów na porządku dziennym kwestię „porozumienia między władzą a społeczeństwem”. Hasło to zrodziło się w latach 1980-81, było wtedy rozumiane literalnie i miało wskazywać rzeczywisty cel polityczny. Później narosło wokół niego wiele nieporozumień i propagandowego szumu – zresztą z obu stron.

Przed grudniem i jeszcze przez jakiś czas w stanie wojennym istotnie można było mówić o sprzeczności między powszechnie uświadomionymi i wspieranymi emocjonalnym, jeśli nie czynnym, zaangażowaniem oraz aspiracjami przeważającej większości społeczeństwa, a interesami i dążeniami władzy wspieranymi nagą siłą. W tamtych latach zdarzały się nawet głosy protestujące przeciwko używaniu słowa „opozycja” („CDN-GWR” 20/1982 – cyt. za *Niepodległością*). *Nie jesteśmy opozycją – pisano – lecz zorganizowanymi grupami społeczeństwa walczącego o podstawowe prawa ludzkie, ekonomiczne i narodowe przeciwko*

władzy pochodzącej z obcego nadania i reprezentującej cudze interesy. Uważać się za opozycję, to tak, jakby uważać za nią ruch oporu w krajach okupowanych w okresie II wojny światowej.

Z czasem, w wyniku procesów psychosocjologicznych, których przebieg i charakter jest zbyt dobrze znany, by się tu nad nimi rozwodzić, hasło porozumienia między władzą a społeczeństwem, pozostając jako zbitka pojęciowa w opozycyjnej nowomowie, straciło jednak pokrycie w rzeczywistości.

Stało się tak po pierwsze dlatego, że jasniejsz widocznił się fakt nie dość przedtem dostrzegany, iż znaczna część narodu rozpoznaje jednak PRL jako państwo polskie. Można z przekonaniem podtrzymywać pogląd, według którego Polska jest krajem podbitym, przy czym główną formę zniewolenia stanowi narzucony jej system, nadzorowany przez agenturalną władzę. Tak zwany sektor władzy i kręgi jednoznacznie ją popierające, czyli jej bezpośrednią bazę społeczną można w sposób zasadny traktować jako rodzimy aparat obecnej administracji – zjawisko typowe dla stosunków kolonialnych, występujące zawsze, we wszystkich

krajach podbitych. Rzecz tylko w tym, że ów pogląd nie jest dziś podzielany przez większość społeczeństwa. Można by również powiedzieć: prawda nie rozumiana przez większość. Ale na jedno wychodzi. Po drugie: skoro stan świadomości zbiorowej przedstawia się jak powyżej, to PRL jako państwo polskie, własne, choć nie lubiane i nieszanowane zyskuje jednak dość szeroki zakres naturalnej aprobaty społecznej. Społeczny byt poza państwem jest na dłuższą metę nie do pomysłenia. Zapewnia ono bowiem warunki niezbędne do normalnego życia, elementarny porządek i funkcjonowanie prawa, nawet tak ułomnego jak w PRL.

W kategoriach socjologicznych ujął ów fakt aprobaty dr Rychard, formułując na kwietniowej sesji Polskiego Towarzystwa Socjologicznego tezę, iż trwanie systemu real socjalistycznego w PRL tłumaczy się tym, iż zapewnia on spokój społeczny, a wyłoniona przezeń władza realizuje funkcję opiekuńczą państwa. Te dwa świadczenia władzy na rzecz społeczeństwa są podstawami modus vivendi we wzajemnych relacjach obu stron, elementami swoistej umowy między nimi.

Umowa tak pojmowana ma cechy wspólne z „porozumieniem narodowym” w znaczeniu, w jakim, niezależnie od propagandowych intencji, określenie to używane jest w języku rządowych środków masowego przekazu i oficjalnych przemówień. W obu przypadkach idzie o faktyczną rezygnację społeczeństwa z egzekwowania szeregu uprawnień, do jakich się dotychczas poczuwało, w zamian za przestrzeganie pewnych warunków, odpowiadających obu stronom, lecz wybranych i narzuconych przez władzę. Gwarantem respektowania zasad owego modus vivendi przez społeczeństwo jest oczywiście strach przed represjami.

Sytuacja okazałaby się nie do zniesienia dla rządzących dopiero po przekroczeniu pewnego progu nędzy, degradacji bhp, rozkładu mechanizmów życia codziennego, wzrostu zagrożenia chorobą, śmiercią – a wszystko to są procesy w toku i odczuwane bardzo konkretnie. Odruchów buntu nie powstrzymałby wtedy nawet strach. Na razie jednak próg ten wydaje się jeszcze dość odległy. Trudno zresztą spekulować na temat wybuchu rozpaczliwej, z uwagi chociażby na jego nieobliczalne konsekwencje. Nie znaczy to wszakże, iż wspomniane procesy nie będą działały na rzecz rewizji „umowy”. Jakkolwiek bowiem aparat przemocy, a w ostatniej instancji geopolityka zabezpieczają trwałość systemu, władza obawia się wybuchu bardziej niż opozycja. Aby do niego nie dopuścić, musi za wszelką cenę przeciwdziałać postępującemu rozpadowi gospodarki. Stąd podatność na naciski z Zachodu – wciąż niezastąpionego jako źródło walorów i dóbr nieodzownych ekonomice PRL. Z pomocą takich nacisków czy

bez ich pomocy, perspektywa wybuchowych skutków katastrofy gospodarczej będzie w każdym razie zmuszać władzę do ustępstw wobec społeczeństwa – jak zmusza ją od kilku lat do przyzwalania na nieplanowany wzrost płac. Ustępstwa te, choć ograniczone zależnością PRL od Moskwy, mogą być bardzo znaczne.

W pojęciu władzy, nieodłącznym od całego jej sposobu myślenia – można ustępować wobec społeczeństwa nie czyniąc żadnych koncesji na rzecz jego aktywnej w oporze mniejszości. Władza, w ogóle nie tolerująca dla siebie konkurencji, tym bardziej nie jest w stanie zgodzić się, aby miała ona komunikować się ze „swoimi” społeczeństwem za tej konkurencji pośrednictwem. Niekiedy – również w ostatnich latach, zdaje sobie nawet sprawę, że aby uniknąć „oderwania od mas” powinna się porozumiewać z czynnikami rzeczywiste reprezentatywnymi, nie tyle zresztą dla mas, co dla zróżnicowanych grup społecznych, warstw i środowisk. Począwszy od granicy polityczności – czyli gdy pojawiają się najmniejsze choćby skutki lub aspekty polityczne funkcjonowania danej grupy – a raczej jeszcze znacznie przed tą granicą; tu władza dopuszcza jednak tylko takie czynniki, które są wobec niej uległe w stopniu nie pozwalającym na artykulację prawdziwych interesów grup, jakie mają reprezentować. Gorzej – dopuszcza tylko takie czynniki, które będą reprezentować wobec owych grup jej własne interesy – interesy władzy. Powołuje ona do istnienia kolejne atrapowe twory, a jeśli czegoś żywego dotyka, by „uzdrowić i wprowadzić na właściwą drogę” – to „coś” niebawem pod jej ręką obumiera. Mimo negatywnych doświadczeń trwa jednak w złudzeniu, że jeśli osiągnie szeroki zakres dezaprobaty wobec swoich przeciwników, wówczas „oczyszczone” społeczeństwo wyłoni reprezentacje „proustrojowe”, gładko mieszczące się w systemie i uznające jej wyłączność w decydowaniu o głównych sprawach.

Z pozoru władza uczyniła na drodze ku temu efektywny postęp. Jeśli wierzyć wynikom PAN-owskiej ankiety socjologicznej omawianej w *Tygodniku Powszechnym* (nr 85/1986) przez Ernesta Skalskiego – ankiety względnie wiarygodnej, choć klimat rezygnacji i powrót odruchów lękowych sprawiają, że w żadnym sondażu opinii publicznej nie można liczyć na pełną szczerłość odpowiedzi – aż 47% dorosłych Polaków uznaje słuszność podporządkowania „decyzjom partii i rządu”, zaś dalszy, spory odsetek, nie ma nic przeciwko takiemu postawieniu sprawy. Ów stan opinii w zmęczonym społeczeństwie jest skutkiem coraz silniejszych jego skłonności do przystosowania. Naturalną ludzką potrzebę racjonalizowania własnych zachowań, dorabiania sobie moty-

wacji, wykorzystuje rządowa propaganda, przemysłna choć nie zawsze zręczna, i mimo iż nie mająca pełnego monopolu, to jednak bardzo pożądana.

2.

Rzucająca się w oczy słabość opozycji, cofanie się jej wpływów sprawia, że komuniści nie mają najmniejszego zamiaru z nią rozmawiać. Może z niektórymi ludźmi do niej zbliżonymi – żeby ją podzielić. W miarę więc dalszej degradacji gospodarki i konieczności rewizji warunków owej niepisanej „umowy społecznej” władza może pójść na ustępstwa wobec narodu, ale bez pośrednictwa czynnika podmiotowego z jego strony, w trybie okrojowania takich np. zmian, jak skuteczna relokacja środków z ciężkich inwestycji na konsumpcję, rozszerzenie koncesji dla przedsiębiorstwa prywatnej, złagodzenie ustawodawstwa karnego – gdy rządzący przekonają się, że obecne drastyczne rygory przestają sycić rozbudzone przez nich samych poczucie sprawiedliwości w jego prymitywnej formie, a zaczynają być odczuwane jako powszechne zagrożenie. Jeśli zaś mieliby wchodzić w układy z autentycznymi przedstawicielami jakichś liczących się grup społecznych, to też w możliwie bezpiecznym dystansie od progu polityczności.

Tradycyjnym rozmówcą władzy jest wprawdzie Kościół, który bierze na siebie reprezentowanie ważnych interesów społeczeństwa, lecz natura jego kompetencji zawęża możliwości zaciągania przezeń zobowiązań politycznych. W kwestiach wyraźnie wybiegających poza te kompetencje wymaga więc udziału czynników świeckich, co siłą rzeczy znów prowadzi w stronę opozycji politycznej. Istnieje, krótko mówiąc, wiele spraw z dziedziny np. organizacji życia publicznego czy gospodarczego, których Kościół w oderwaniu od opozycji po prostu nie byłby w stanie załatwić. Rola Kościoła – oraz skomplikowane problemy stosunków między nim a opozycją nie należą do przedmiotu niniejszych rozważań. Bez potrzeby podkreślenia ogromnych i niepodważalnych zasług tej instytucji wolno zwrócić uwagę, że niektóre z otaczających Kościół środowisk władza usiłuje wykorzystywać dla ekspansji i kreowania strefy pośredniej, „centrowej”, której potrzebuje głównie w celach socjotechnicznych, jako dowodu, że nie unika dialogu z „ludźmi o najzupełniej odmiennych poglądach niż nasze”. Ludzie owi – działający w tej strefie katolicy i nie-katolicy, niezależnie od swoich intencji, często najlepszych, w niczym nie zagrażają monopolowi władzy. Są nawet dla niej wygodni – choć w pewnych warunkach mogą być użytecz-

ni także dla społeczeństwa i opozycji. Aspiracje mediacyjne w połączeniu z żywionymi przez nich iluzjami prowadzą ich nieraz na manowce, ale nieraz też, szczególnie w Sierpniu 1980, oddawali skromne, lecz trudne do zakwestionowania przyśługi dobrej sprawie. Niewykluczone, że będą mieli ku temu okazję również w przyszłości, w okolicznościach nawiązywania delikatnych kontaktów, rozpraszenia wątpliwości, przenoszenia wstępnych sugestii. W takich właśnie okolicznościach przychodzi ich czas, ich chwila, zanim nie zasiądą naprzeciw siebie rzeczywiste strony konfliktu.

Czy taki czas znów nadejdzie? Nie sposób tego wykluczyć jeśli się zważy pozorny do pewnego stopnia charakter dotychczasowych sukcesów władzy przeciwko opozycji. Nie wydaje się, by władza miała pozostać aż tak zaślepiena, żeby nie była zdolna wyciągnąć wniosków z niepowodzenia prób porozumienia ze społeczeństwem za pośrednictwem kreowanych przez nią samą, a więc pozornych reprezentacji. Pewnego dnia władza będzie zmuszona przestać ignorować fakt, że ilekroć dochodzi do wyłonienia rzeczywistych dla niej rozmówców, rzeczywistych przedstawicielstw społecznych – tyle razy opozycja bierze w nich górę, lub spontanicznie nabierają one opozycyjnego, przynajmniej w jej oczach, zabarwienia. Po prostu: będzie musiały uznać, że chcą naprawdę porozumiewać się ze społeczeństwem, nie zdoła obejść się bez jego składników najaktywniejszych, najbardziej świadomych i najkonsekwentniej wyrażających jego aspiracje.

It to jest pierwszy powód, dla którego kompromis, o którym od 11 września tak dużo mówi się, po stronie opozycji może kiedyś nabrać bardziej realnych kształtów i stać się koniecznością dla odrzucającej go dziś bez wahania władzy.

Poza tą przyczyną istnieje jeszcze inna, bardziej szczegółowa, widoczna w jednym z przewidywanych scenariuszy rozwoju wypadków. Według owego scenariusza kryzys wymusi w końcu prawdziwą i gruntowną reformę gospodarczą, która zostanie jednak wprowadzona jednostronnie, bez porozumienia ze znaczącymi przedstawicielstwami społecznymi, lub przy porozumieniu tylko częściowym, dotyczącym samej ekonomiki (*Niepodległość* LDP nr 5/1986). Tymczasem przy takiej reformie, a nawet z włąszcza a przy niej – gdyż na krótszą, a i na średnią metę jej koszty dla społeczeństwa byłyby ogromne – nie mogłoby się w żadnym razie obejść bez wszechstronnego porozumienia, gwarantującego pełną społeczną aprobatę przedsięwzięcia. Demonopolizacji władzy ekonomicznej i racjonalizacji gospodarki, a więc przywróceniu ludziom poczucia sensowności pracy – żeby ta praca była dobra, po-

winnio towarzyszyć przywrócenie im poczucia bezpieczeństwa: żeby nie czuli się bezradni wobec wszechwładzy totalitarnego aparatu. Wreszcie, skoro mówimy o moralnym charakterze „polskiej rewolucji”, to polega ona również na tym, że ludzie nie mogą normalnie żyć i pracować w stałej niezgodzie z sobą, w zaparciu się siebie, wbrew temu, w czym zostali wychowani i w co wierzą. Ta zgodność także musi zostać przywrócona.

Do tego wszystkiego, jako do jedynej drogi wywyższenia Polski z upadku nie da się dość

bez porozumienia takiego, o jakim myślimy: mniej lub bardziej sformalizowanego, politycznego, oznaczającego uznanie przez władzę podmiotowości drugiej strony. Takie porozumienie może się okazać realne, choć niezbyt prędko i po wielu jeszcze bolesnych doświadczeniach. Może się okazać realne w wewnętrznej, społecznej logice wydarzeń. Pozostaje na koniec pytanie o pole manewru władzy w stosunku do Moskwy. Na razie, w obecnej sytuacji nie ma na nie właściwie odpowiedzi. ■

Kto będzie płacić ?

Ktokolwiek by nie podpisywał weksli w imieniu Polski, płaci i tak społeczeństwo. W najbliższym czasie, zwłaszcza gdy dostaniemy nowe kredyty, nasze zadłużenie na jednego Polaka osiągnie tysiąc dolarów.

Sankcje amerykańskie przeciw PRL zostaną już chyba wkrótce zniesione. I słusznie, skoro ważny warunek wypuszczenia więźniów politycznych został spełniony. Rząd raz jeszcze wyliczy, ile nas kosztowały i wydźwie pownie, że połowę naszego zadłużenia. Jest to wyraźna paranoja. Istota sankcji polegała na tym, że zamknięto dla nas kredyty rządowe, jak i poleczenia rządowe dla kredytów prywatnych, bez czego żaden poważny przedsiębiorca nie udziela dziś poważnego kredytu, zwłaszcza notorycznemu bankrutowi. Czy można się dziwić, że ma to kto chce tądować swoje, czy swoich podatników pieniądze w PRL-owską gospodarkę. Czy jest to więc sankcja, nawet jeśli mieści się w przepisie o sankcji?

Mimo to wyliczono, co byśmy za te niepożyczone pieniądze kupili, co byśmy z tego zrobili, ile z tego mieli i to jest główną podstawą dla orzekania o wysokości strat. A cośmy zrobili z tymi dwudziestoma paroma miliardami, które nam pożyczono w latach siedemdziesiątych? I co zrobimy z tymi miliardem czy dwoma, które nam zostało pożyczą, bo możliwość udzielenia kredytu nie znaczy, że się go faktycznie udzieli?

O sytuacji gospodarczej PRL powiedziano już wstarczając wiele, w tym również w części prasy rządowej. Ta sytuacja właśnie i groźba jej dalszego pogarszania wymusiła na władzy pewne kroki polityczne, a przede wszystkim zwolnienie więźniów. Tyle, że kroki te nie będą miały żadnego wpływu na gospodarkę. Z tego trzeba sobie jasno zdać sprawę. Zwłaszcza powinni to zrobić ci, którzy zastanawiają się nad jakąś formą porozumienia czy współpracy z władzami.

To jest ta sama gospodarka, która zaprzepaściła szanse rozwojowe Polski, która skazuje nas na nędzę i zafobanie, która wreszcie zmarnowała miliardy dolarów. Jeśli nawet nie zmarunie tych, które teraz otrzyma, to nie stanie się z ich powodów lepsza, wydajniejsza itp. Raczej przeciwnie, czując nieco większy luz, aparat władzy pozucuje się w mniejszym stopniu zmuszony do dokonywania jakichkolwiek zmian. W najlepszym przypadku będzie

to pewna ulga, zwalniająca proces spadku i degradacji, co też jest cenne, lecz co w niczym nie zmienia zasadniczej sytuacji.

Co bowiem się zmieni, jeśli w radzie przy Radzie Państwa i w konwentach wojewódzkich znajdzie się trochę naprawdę uczciwych ludzi? Zaproszonych tam przez władzę, nie mających za sobą mandatu znaczących grup społecznych i możliwości wywierania nacisku. Powiedzmy, że będą nawet tam ostro krytykowali i rzadzili sensowne posunięcia. Czy władzy brakuje sensownych rad, że nie zmienia gospodarki w decydujący sposób. Niechby nawet głosy tych gremiów dostały się do opinii publicznej. Może to trochę uratować ich członków, na zasadzie „a jednak mówiliśmy, nie żyrowaliśmy w ciemno posunąć rządu”, lecz czy od tego zmieni się gospodarka? Przecież oficjalne *Życie Gospodarcze* pisze o ekonomice bez większych zahamowań prawie całą prawdę (poza wnioskami natury ogólnej) i nie się od tego nie zmienia.

Władzy zależy na tym, aby dostać jakieś kredyty, stworzyć jakieś namiastki porozumienia i aby trochę popularnych ludzi wzięto na siebie część odpowiedzialności za tzw. niepopularne posunięcia. Czyli za dalsze obniżenie płac realnych, wydłużenie czasu pracy itp. gdyż są to jedyne realne środki, jakie władza skłonna jest zastosować. Poza tym nagle się okazało, że wchodzimy w II etap reformy gospodarczej, o którym przez 4,5 roku realizacji reformy jakoś nikt nie słyszał, że ma nastąpić. Premier Messner powiedział na konferencji partyjnej w Warszawie, że polegają on ma na stabilizacji tych narzędzi ekonomicznych, które wprowadził pierwszy etap. Mówiąc po ludzku, musi się zrobić to, co miano zrobić w pierwszym etapie, a czego nie zrobiono. Na czym więc zeszło tych parę 5 lat reformowania? I jakie są gwarancje, że ten sam rząd, tymi samymi metodami, nadal z autentycznego porozumienia społecznego, tym razem to wreszcie wykona?

Jak dotąd zmiana polega na tym, że system nakazowo-rozdzielczy staje się nieco mniej nakazowy i nieco bardziej rozdzielczy. To znaczy, że zakładom wydaje się mniej poleceń, lecz jeszcze dużo, a za to odbiera się wszystkie wypracowane przez nie środki i przydziela wszystko co im potrzebne do produkcji, a zwłaszcza do inwestowania. Tyle tylko, że do przydzielenia jest coraz mniej i daje się nie tam, gdzie może by najefektywniej te środki wykorzystano, lecz tym gałęziom gospodarki i zakładom, które mają mocną przetargową pozycję. Czyli gdzie kierownicy są powiązani ze znaczącymi ogniwami władzy, a robotnicy są na tyle liczni, że się ich władza boi. Czy jeśli premier mówi, że teraz to już bezwzględnie będzie się stosowało ekonomiczne rygory, wprowadzone wszak w styczniu 1982 r., to się zamknie te kopalnie i huty, które są absolutnie nierentowne, czy też dobierze argu-

menty za tym, iż przekazanie im nowych środków uczyni je rentownymi?

Są liczne opinie, że gospodarka jest już tak rozregulowana, iż tylko zmiana władzy i ustroju może zmienić ją na lepsze. Może, ale to mało realne. Jeśli jednak w ramach tego ustroju i przy tej władzy, mają być dokonane realne reformy, to tylko kosztem pewnego zakresu tej władzy. Tylko w ten sposób, że w trwały sposób zrezygnuje ona z części swych kompetencji na rzecz upodmiotowienia się jednostek gospodarczych, działających w ramach jednolitego prawa dla wszystkich, a nie indywidualnych decyzji dla każdego, jak jest w praktyce. Jeśli jednak sztyższy

– jak u Gorbaczowa – że ma to iść w parze z umocnieniem centralnego planowania, to znaczy, że niczego na prawdę nie zamierza się zmienić, z niczego zrezygnować, że następne lata zejną na grze pozorów i dalszej degradacji gospodarki oraz upadku cywilizacyjnym.

Jeśli ktoś sądzi, że radami będzie mógł to zmienić – jego sprawa. Niech mu się uda. Jeśli ktoś na takie gospodarowanie zechce pożyżyć swoje pieniądze, też jego sprawa. I tak nie będziemy mieli z czego oddawać... ■

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych nr 35, 2. 11. 1986.)

Pieniądze nie dla Polski

Zewsząd rozlegają się głosy za zniesieniem amerykańskich sankcji wobec PRL. Coraz natarczywiej dopominają się o to władze. Sprawę tę podnoszą różne wpływe koła w rządzie Stanów Zjednoczonych, przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej, ks. Prymas Glemp, a ostatnio do tego chóru dołączył przewodniczący Wałęsa z 9 niezależnymi autorytetami polskiego życia kulturalnego (m. in. G. Białykowski, S. Bratkowski, T. Mazowiecki, St. Stomma, K. Szaniawski, J. J. Szczepański, J. Turowicz).

Jakie są te osławione sankcje? Jedyne co jeszcze można by uważać za rodzaj ekonomicznego nacisku ze strony USA, to zawieszenie od czasu delegacji „Solidarności” przywileju handlowego, tzw. klauzuli największego uprzywilejowania. Znaczenie tego nacisku jest niewielkie, gdyż niska jakoś polskich towarów skuteczniej niż wszystko inne hamuje wymianę handlową. Żadnych innych sankcji już od dawna nie ma. Nie chodzi więc o ich zniesienie. Polityczna żonglerka tym słowem wprowadza wiele zamętu. Chodzi o dostęp do nowych kredytów gwarantowanych przez rząd USA, o nowe miliardy dolarów. Na odsetki od długów odkładanych „ad kalendas graecas”, na przedłużenie gospodarczej agonii PRL.

Poważni, skądinąd godni społecznego zaufania zwo-

lennicy nowych kredytów argumentują naciągającą katastrofę ekonomiczną, koniecznością ratowania 'substancji narodowej'. Powiadają, że jest niesprawiedliwe, gdy reżymy surowe niż nasz, takie jak w CSRS, Rumunii czy w ZSSR otrzymują kredyty, a Polska nie. Zgoda. Tylko, że niesprawiedliwe i karygodne jest w ogóle dawanie pieniędzy totalitarnym rządóm – wszystkim, zarówno bardziej, jak i mniej represyjnym.

Prezydent Reagan i amerykańskie władze zrobią co zechcą, ale trzeba wyraźnie powiedzieć: to nie będą pieniądze dla Polski, dla Polaków. W sytuacji braku narodowej kontroli nad gospodarką, będą to, jak dotychczasowe 30 mld dolarów, pieniądze zmarnowane lub, co gorsze, przeznaczone na realizację PRL-owskich zobowiązań zbrojowych względem Układu Warszawskiego. Społeczeństwu dadzą z tego tyle, co nic. I poczują się zwolnieni z konieczności rzeczywistych, choćby takich jak w Chinach, reform rynkowych. A o faktycznym stosunku władzy do poprawy materialnego bytu obywateli świadczy fiasko Fundacji Rolniczej.

Powtórzyć: zachodni politycy i bankierzy zrobią, co zechcą. Ale i oni i wszyscy, którzy wołają o nowe pieniądze dla PRL powinni już zdawać sobie sprawę, że pieniądze dane komunistom im też głównie będą służyć. Polacy, pozbawieni dziś prawa do wolności i samodzielności ekonomicznej, gdy przemówią kiedyś własnym głosem, głosem swych demokratycznie wybranych przedstawicieli, z czystym sumieniem będą mogli twierdzić: my tych kredytów nie brałimy i nie będziemy ich spłacać. ■

Kornel Morawiecki

(Solidarność Walcząca nr 29, 26. 10 – 9. 11. 1986)

Bez iluzji

(fragmenty wywiadu z Jerzym Giedroycem)

– „Kultura” od lat oddziałuje na świadomość Polaków. Co jest dla Pana najważniejsze?

– ...To, co staram się robić w tej chwili – to walczyć z nastrojami kapitulantskimi. Mam na myśli np. koncepcję Marcina Króla, którego bardzo lubię i cenię, ale jego pomysł przekształcenia „Respublici” w pismo legalne wydaje mi się niemal schodzeniem z linii niepodległościowej. Zalegalizowana „Respublica” będzie musiała zrezygnować z poruszania całego szeregu zagadnień dotyczących m. in. spraw wschodnich. Z takimi tendencjami trzeba za wszelką cenę walczyć, trzeba podtrzymywać wolę oporu. Dlatego też za najważniejsze uważam teraz utrzy-

mywanie ukazujących się wydawnictw niezależnych i pomoc dla nich. Musi się też zmienić stosunek do Zachodu. Polacy powinni nareszcie zrozumieć, że poza pomocą filantropijną, na nic tutaj liczyć nie możemy. Politycznie dzisiaj wygrywa Jaruzelski, gdyż Zachodowi zależy na spokoju. Powinniśmy więc przestać zapewniać, że jesteśmy pokojowi, że nie myślimy o oporze czynnym, że chcemy tylko dialogu etc. Trzeba straszyć, że możemy podpałić ten świat, a w każdym razie Europę. Mówimy o polityce, a nie o moralności.

– Z czego wynika obecnie bardzo krytyczne stanowisko „Kultury” wobec Kościoła i prymasa Głęmpa?

– To dotyczy także przeszłości: nie podzielałem entuzjazmu dla kardynała Wyszyńskiego, w zbyt wielu sytuacjach ulegał naciskom i pomagał rządowi. Nawet w chwili swego uwolnienia wystąpił z apelem głosowania bez skreśleń, nic w zamian nie uzyskując. Zadowolili się paroma mandatami do sejmu i to jest właściwie wszystko. Nie załatwił ani sprawy „Caritasu”, ani statusu

prawnego Kościoła. Potem w sierpniu 1980 roku odegrał rolę straża ogniowej – poparł rząd. Bał się wojny czy interwencji sowieckiej. To samo Glomp, jest ciągle straszony i z dużym powodzeniem.

A jeśli chodzi o niezależną działalność kulturalną, to niestety Kościół – który jest dzisiaj ostatnią taką oazą – do tej roli nie dorósł. Winię za to głównie kardynała Glompa. Ciągłe są ograniczenia, naciski, żeby nie występować z wystawami i przedstawieniami, które nie mają charakteru sakralnego. Kościół, moim zdaniem, przegrywa szansę odegrania wielkiej roli kulturalnej.

Mam też pretensje do polityki Kościoła wobec Polski. W Niemczech Zachodnich jest w tej chwili ponad milion Polaków, którzy są opuszczani przez wszystkich. Tam nie ma i nigdy nie było poważniejszych organizacji emigracyjnych. To są ludzie skazani na wynarodowienie. Tylko Kościół mógłby z nich uczynić coś na wzór Polonii amerykańskiej – Niemców pochodzenia polskiego, którzy byłiby polskim lobby i ułatwili porozumienie czy współpracę polsko-niemiecką. Jest bardzo liczne duszpasterstwo polskie w Niemczech, niestety w trzech ośrodkach, często ze sobą rywalizujących. Żaden z przedstawicieli polskiego Kościoła nie ma pełnych uprawnień do całosci. To nie zostało zatwierdzone.

– Czy krytykowanie Kościoła osłabia pozycję „Kultury”?

– Ma się rozumieć, wzmaga to ataki na nas. Ostatnio ciągle się mówi, że jesteśmy masonami – bo niestety Żydów z nas nie można zrobić. Ale mam wrażenie, że zyskujemy dużo sympatii wśród niższego duchowieństwa,

wśród tych, którzy chcą reform, są bardziej otwarci, bardziej zdecydowani.

– Chcielibyśmy Pana prosić o ocenę działalności „Solidarności” obecnie.

– Niestety „Solidarność” polega na fatalnych doradcach. To mnie ciągle zaskakuje, bo zdawałoby się, że są to ludzie, którzy powinni się orientować w świecie. Np. ich reakcja na wizytę Brandta: mimo, że on wyraźnie odmawia kontaktów z opozycją, jednak nie wytrzymali i poszli z nim dyskutować. Bez rezultatu. Brandt obiecał, że przyjedzie jego zastępca od spraw związków zawodowych – i rzeczywiście był, ale też nie chciał się z nimi spotkać. Reakcja na wizytę Jaruzelskiego we Francji: nie zrozumiano, że była to po prostu sztuczka wyborcza, która się zresztą Mitterrandowi nie udała, bo nie liczył się z tak żywiołową reakcją społeczeństwa francuskiego. No i potraktowanie Jaruzelskiego – zaproszenie, a później wprowadzenie tylnymi drzwiami – było zaskakujące. Czuję się osobiście dotknięty jako Polak, a zna Pan przecież mój stosunek do Jaruzelskiego. Potem Mitterrand bąknął, że bardzo by się cieszył, gdyby Wałęsa przyjechał do Francji. I wielu doradców wzięto to na serio. Zaczęto pisać, dyskutować, robić zabiegi – nie zdając sobie sprawy, że to nie było żadne zaproszenie. Zresztą, choć bardzo cenię Wałęsę jako trybuna ludowego, który ma doskonałe wyczucie mas, myślę, że na terenie międzynarodowym byłby kompletnie zagubiony. ■

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych nr 34, 26. 10. 1986)

Jakich rad nie słuchać ?

Tygodnik Mazowsze nr 183 uczcił 40-lecie paryskiej *Kultury* ogłaszając wywiad z jej założycielem i redaktorem Giedroycem. *Tygodnik Mazowsze* uczynił słuszenie. Giedroyc i jego współpracownicy położyli nieocenione zasługi dla podtrzymania polskiego życia umysłowego, literatury i myśli politycznej tak na emigracji, jak w kraju. Stworzyli jedno z najznakomitszych pism w dziejach prasy polskiej. To przyznawszy z całym należnym szacunkiem i wdzięcznością, trzeba jednocześnie stwierdzić, że w wydawdzie dla *Tygodnika Mazowsze* Jerzy Giedroyc powiedział wyjątkowo wiele rzeczy niemądrych, dotyczących strategii „Solidarności” i w ogóle polskiego ruchu oporu.

„Nieszczęście „Solidarności” – powiada Giedroyc – polega na fatalnych doradcach”. Owa fatalność tkwi, jego zdaniem, głównie w polityce zagranicznej „Solidarności” i szerzej: w całym nastawieniu Polaków do Zachodu. Ach, naiwni doradcy! Wszystkim wierzą: „np. ich reakcja na wizytę Brandta: mimo, że on wyraźnie odmówił kontaktów z opozycją, jednak nie wytrzymali i poszli z nim dyskutować”. Więc jakże to? Brandt odmówił, a oni siłą się wdarli? „Potem – mówi Giedroyc – Mitterrand bąknął, że bardzo by się cieszył, gdyby Wałęsa przyjechał do Francji. I wielu doradców wzięto to na serio. Zaczęto pisać, dyskutować, robić zabiegi – nie zdając sobie sprawy, że to nie było żadne zaproszenie”. Widzicie, jakie to głuptaski. Zresztą mniejsza o to. Ważniejsza jest propozycja polityczna, jaka zdaje się motywo-



wać krytykę Giedroyc'a. „Zachodowi zależy na spokoju – czytamy – powinniśmy więc przestać zapewniać, że jesteśmy pokojowi, że nie myślimy o oporze czynnym, że chcemy tylko dialogu. Trzeba straszyć, że możemy podpalić ten świat, a w każdym razie Europę. Mówimy o polityce, a nie o moralności”.

Jerzy Giedroyc się myli: nie mówimy bowiem ani o moralności, ani o polityce, tylko o pokazie ogni sztucznych. Na to, żeby straszyć, nie wystarczy, aby Wałęsa udawał cyrkowego sztukmistrza i połykał ogień, albo świecił żarzącymi się węglami zamiast oczu. Czy może mamy stać się Baskami albo Palestyńczykami północny? Nie widzę jakoś kandydatów do takiego przedsięwzięcia, zresztą sądząc po sukcesach Basków czy Palestyńczyków niewiele mielibyśmy do zyskania. Giedroyc chce straszyć

świat zapałkami, ale sam straszyc się niczym nie da. I do naszych biskupów ma pretensje, że tacy strachliwi. Prymas Wyszyński – powiada w Sierpniu 1980 „bał się wojny czy interwencji sowieckiej. To samo Glomp, jest ciągle straszony i z dużym powოდzeniem”. Ja biskupów przed pretensjami Giedroycy bronić nie będę, sami dadzą sobie radę. Ale co do strachu, to przyznam otwarcie, że od małego boję się i wojny, i interwencji sowieckiej. Najbardziej zaś boję się tych, co się niczego nie boją.

Już czuję, że zostanę oskarżony o „nastroje kapitulancji” pospołu z Marcinem Królem, którego „pomysł przekształcenia *Respubliki* w pismo legalne wydaje się – pisze Giedroyc – niemal schodzeniem z linii niepodległościowej. Z takimi tendencjami trzeba za wszelką cenę walczyć, trzeba podtrzymać wolę oporu”. Wielkie słowa, choć okazja skromna. Sprawa *Respubliki* wywołała, jak wiadomo, spory, o których już wszystkie wróble w Warszawie i w Paryżu ćwierkają. Godzi się jednak zauważyć, że tu nie idzie o żadną legalizację, boć przecież nie można legalizować czegoś, co od 5 lat nie istnieje i co istnieć nielegalizować nigdy wielkiej nie miało ochoty. Problem *Respubliki* polega na tym, czy może w PRL-u, pod cenzurą, ukazywać się pismo, które nie będzie ani rządowe, ani kościelne, i czy takie pismo się sprawdzi. Na to jedyna sensowna odpowiedź brzmi: zobaczymy. Polityka jest,

poza wszystkim innym, sztuką korzystania ze sposobności i pozyskiwania wpływu na opinię. Podtrzymanie woli oporu jest w Polsce potrzebne, ale nie chodzi o opór dla samego oporu, lecz dla osiągnięcia konkretnych, choćby częściowych celów politycznych, związkowych, gospodarczych i kulturalnych. Jeżeli założenie miesięcznika, o którym jeszcze nie wiadomo, czy i jaki będzie, jest od razu „kapitulancją” i rezygnowaniem z niepodległości, to stanie na głowie jest chodzeniem do przodu.

Tak by można niemal zdanie po zdaniu rozbić ten wywiad, za którym czai się jakaś strażnica filozofia, całkiem nie przystająca co do obecnej, niewesołej sytuacji w Polsce: sytuacja, która nie zadawała absolutnie nikogo i dlatego postawia kruchą nadzieję zmiany.

Kto wraz z wywiadem Giedroycy przeczytał drukowany na tych samych stronach wywiad z Bronisławem Geremekiem, ten bez trudu dostrzeże zasadniczą różnicę filozofii politycznych, proponowanych dziś opozycji i „Solidarności” – niechaj sam je zważy i odpowie sobie, kto tu jest „fatalnym doradcą”. Moja sugestia zawarta jest w tytule.

A za 40-lecie *Kultury* wnoszę kielich.

Świadek

(*Tygodnik Mazowski* nr 185, 22. 10. 1986)

O bąbelki w Mazowszance

Wywiady w prasie podziemnej są nieodmiennie słuszne, tym słuszniejsze im wyższa ranga rozmówcy. Czytelnicy przyzwyczajeni do tasieomowych wywodów, nudnych jak wstępniak w *Trybunie Ludu* prawie już uwierzyli, że wywiad musi składać się z WATY („Przed wszystkim dobrze, że są, że walczą, że swą postawą robią świadomość... Chociaż robią różne rzeczy, nie zawsze zgodne z moimi koncepcjami, to i tak poszerzają horyzonty myślenia” – Wałęsa o stosunku do aresztowanych działaczy, „21” nr 1) i POLITYCZNYCH UNIKÓW („Nieczysty wymysł” – Michnik o niesnaskach między Bujakiem i Wałęsą, *TM* nr 182). Nic więc dziwnego, że reakcją na zamieszczony w *Tygodniku Mazowsze* nr 183 wywiad z Giedroycem było niedowierzanie zmieszane z zachwytem („Stary, widziałeś co Giedroycowi puścili w „Mazowszance”?) Oto bowiem ktoś – i to nie anonimowy działacz podziemia lecz czołowa postać polityczna – powiedział w wywiadzie wprost to, co myśli.

Mało tego, okazało się, że w tym co myśli sędziwy emigrant jest wiele też przewijających się w naszych niedzielnich codziennych dyskusjach. Tez tych ze świecą by szukać na łamach podziemnej prasy, dbającej jak osiemdziesięcioletnia panna o swą polityczną cnotę. Legalizacja *Respubliki* to kapitulancja, Zachód trzeba straszyc, Prymas nie dorosł, „Solidarność” ma fatalnych doradców – oto niektóre tylko obrazoburcze sformułowania redaktora *Kultury*. Wielu czytelników zapomniało już, iż w o l n o mieć takie poglądy. Giedroyc zaś uważa, że „Polakom trzeba mówić prawdę w oczy, tylko trzeba mieć odwagę, a prawie nikt jej nie ma”. Cotygodniowej porcji „Mazowszanki”, nawet jeśli nie przemieniła się w szampian, przybyło bąbelków.

Euforia nie trwała jednak zbyt długo. W *Tygodniku Mazowsze* nr 185 „Świadek” ostrzeżał pryncypialnie, że rad Giedroycy słuchać nie należy, bo przepojone są „straconą filozofią” a cały wywiad zawiera „wyjątkowo wie-rzeczy niemądrych”. Np. Giedroyc krytykował doradców za umizgi do Brandta i Mitterranda, Świadek na to zjadliwie: „Widzicie jakie to głuptaski” – i... tyle. Znaczący – nie głuptaski, swoje wiedzą. Ale co mianowicie wzięła – tego Świadek nie mówi. Ja zaś mam dość wystuchiwania, że „wiem, ale nie powiem, bo nadrzędny interes” i póki co, popieram Giedroycową diagnozę.

Giedroyc radzi, żeby straszyc Zachód, że „możemy podpalić ten świat”. Świadek na to: „Sądząc po sukcesach Palestyńczyków czy Basków niewiele mielibyśmy do zyskania”. Palestyńczycy straszac Zachód dorobili się statusu quasi-dyplomatycznego, Baskowie nie straszac – tylko więziennych cel. Kontrargument więc do bani, a teza Giedroycy póki co stoi, choć – jak rozumiem – nie o polski terrorizm w niej chodzi. Dalej Giedroyc zarzuca Glemptowi, że daje się on straszyc sowiecką interwencją, a Świadek na to, że on też się boi. Ja też, ale boję się również paraliżujących skutków tego strachu.

Giedroyc ma poglądy. Stanowcze, zdecydowane, wyłożone jasno. Jego polemiki nie podobają się one i to tak bardzo, że zamiast sensownych kontrargumentów – a dałoby się je znaleźć – grzmi na zakończenie: „Nie słuchajcie Giedroycy, słuchajcie Geremka!” Obu panów G., przywykłych do polemik na argumenty a nie na zakłęcia, wezwanie Świadka musiało niepomierne zdziwić. Ja zaś sądzę, że „Solidarności” potrzebni są doradcy r ó ż n i, tak by wybór koncepcji politycznej był rzeczywiście możliwy. Nie mają oni obowiązku grzeszności, nie muszą też szanować świętości ruchu. Mają natomiast obowiązek przedstawiania swoich poglądów jasno, jak to czyni Giedroyc, choćby tylko po to, żeby odrzucając ich sugestie „Solidarność” wiedziała dokładnie co odrzuca.

W jednym tylko zgadzam się ze Świadkiem: ja także za 40-lecie *Kultury* wnoszę kielich Mazowszanki. Mam nadzieję, że z bąbelkami.

Dawid Warszawski

(*Tygodnik Mazowski* nr 186, 5. 11. 1986)

Prywatne rozmyślenia

1.

Rzecz zdumiewająca. Podczas kiedy prasa w Europie Wschodniej uznała spotkanie Reagan-Gorbaczow w Reykjaviku za wielki sukces, środki masowego przekazu w Niemczech Zachodnich uderzyły w żałosny ton, obwieszczając kompletną klęskę, załamanie i niemal wieszcząc wybuch trzeciej wojny światowej. Skąd ta różnica ocen? Pewien polityk boński tłumaczył mi, że stąd, iż RFN stoi w przededniu wyborów, więc deprecjonuje się tu wszystko, do czego przyłożył rękę rząd obecnej koalicji, natomiast wybory w krajach realnego socjalizmu odbędą się dopiero za trzy lata. Zrewanżowałem mu się tłumaczeniem, że w PRL i za trzy lata socjaldemokracja nie będzie stawać do wyborów, już prędzej chadecja, albo nawet narodowa demokracja. Rozstaliśmy się bardzo z siebie zadowoleni, prawie jak Reagan z Gorbaczowem. Przy okazji drobna uwaga o pewnej błahostce z zakresu propagandy, o której tyle się ostatnio mówiło przy okazji wymieniania przez kanclerza Kohla wybitnych specjalistów z tej dziedziny. Kiedy pracowałem w pewnej Bardzo Poważnej Instytucji tłumaczono mi uparcie, że dziennikarz na Zachodzie powinien być obiektywny, to znaczy nie może mieć własnego zdania. Kiedy przedtem pracowałem w innej, już Mniej Poważnej Instytucji tłumaczono mi z kolei, że dziennikarz na Wschodzie nie może mieć własnego zdania, bo ma od tego instrukcje. Jeśli te dwa, zgoła odmienne braki własnego zdania zderzają się w tak osobliwy sposób jak po Reykjaviku, chciałbym skromnie zapytać, czy własne zdanie można mieć dopiero w pamiętnikach i to wydanych pośmiertnie? Jeśli obiektywizm i brak obiektywizmu, cudza opinia i instrukcja prowadzą jednakowo do skrajności i to tak osobliwie rozłożonych, to w ogóle nie warto zajmować się dziennikarstwem, tylko czymś pożyteczniejszym, grzybobraniami, robotkami ręcznymi albo grą w karty. Karty mianowicie, zarówno w krajach rządzonych instrukcją, jak i opinią, podlegają pewnym żelaznym zasadom. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, aby ktoś mojego atutowego asa pobił koniem szachowym.

Dama jest zawsze starsza od waleta, a walet od dziesiątki. Gdyby grą w karty rządziła instrukcja, najstarszą kartą byłby walet trefl, zwany także dupkiem żółędnym. Gdyby zaś decydowała opinia, najstarszy byłby oczywiście król czerwieny. Na szczęście zasady gry w karty, w odróżnieniu od zasad komentowania wydarzeń politycznych, ani tu, ani tam nie podlegają koniunkturalnym wahaniom. Nikt nie może powiedzieć, że moja karta jest ideologicznie niesłuszna, albo zabić króla pik damą, bo król pik jest Żyd, a dama pikowa Russkaja. Nie można pod koniec gry unieważnić pierwszej lewy tłumacząc, że na obecnym etapie, w zmienionych warunkach tamte lewy się nie liczą. W publicystyce karciane następstwo kolorów i starszeństwo kart powinna zastępować waga argumentów intelektualnych, a nie moc instrukcji czy powaga opinii. Takie jest moje zdanie na temat dziennikarstwa, choć zapewne nieuprawnione, skoro w tej sprawie anim dostał instrukcje, anim zasięgał opinii.

2.

Skoro jestem przy propagandzie. Na łamach tygodnika *Rzeczywistość*, który czytuję z pełnym samozaparciem ukazał się artykuł Wacława Piątkowskiego, poświęcony kwestii zjednoczenia Niemiec. Wacław Piątkowski to nie jakiś tam dziennikarzyna z nowego naboru, to człowiek bywały i doświadczony, były ambasador PRL w Bonn i kierownik wydziału zagranicznego KC PZPR, wydawałoby się, znający wagę słowa. I oto ambasador Piątkowski pisze, co następuje: *Naturalnym następstwem powołania do życia RFN (7 IX 1949) było powstanie NRD (7 X 1948).** *W ten sposób perspektywa odrodzenia po II wojnie światowej Niemiec jako całości została pogrzebana przez burżuazję zachodnioniemiecką.* W propagowanej logice ambasadora coś, co nastąpiło o rok wcześniej spowodowane zostało tym, co wydarzyło się rok później. Że to bez sensu? No to co? Nikomu to nie przeszkadza, bo *Rzeczywistości* – oprócz mnie – nikt nie czyta, nawet ci, którzy ją redagują. Cały artykuł, który z prawdą histo-

ryczną ma akurat tyle samo wspólnego, co przytoczony cytat, zilustrowany jest karykaturą Konrada Adenauera noszącego chorągiew z wizerunkiem Fryderyka Wielkiego, Hindenburga i Hitlera. Ta subtelna i taktowna satyra z czasów, kiedy po chaszczach Europy uganiały się jeszcze psy łańcuchowe imperializmu podpisana została wykwentnie – Ideaty ojczulka narodu... Teraz czekam, że *Rzeczywistość* przedrukuje to, co o Adenauerze pisywała hitlerowska *Voelkischer Beobachter*, bo bardzo to pasuje do linii pisma prawdziwych polskich komunistów. Cytaty zilustrować można zdjęciem pomnika Fryderyka Wielkiego stojącego w Berlinie Wschodnim.

3.

Jestem człowiekiem roztrągniętym, zwłaszcza podczas wykonywania codziennych, rutynowych czynności. Niekiedy rozlewam przy obiedzie zupę. Wobec tego moja żona, zatroskana o obrusy, podłożyła mi niedawno pod talerz kawałek gazety, a ja z nawyku zacząłem czytać. Bez zmużenia więc oka przeczytałem, że PRL opowiada się za spokojem, że generał Jaruzelski spotkał się ze społeczeństwem, że normy na mięso będą utrzymane, że reforma napotyka na przeszkody, ale jest kontynuowana, że brakuje śrub i papieru toaletowego, że schwymano kilka tysięcy spekulantów, że będzie się skuteczniej zapobiegać patologii społecznej. I tak dalej, i tak dalej. Zaniepokoiłem się dopiero przy wiadomości, że Służba Bezpieczeństwa aresztowała grupę kolporterów i drukarzy prasy podziemnej. I dopiero wtedy spojrzałem na datę. Było to *Życie Warszawy* z lutego 1985 roku, które zaplaćtało się jakoś między gazety świeże. Rzecz zabawna, że można było tego w ogóle nie zauważyć. Po prostu *Życie Warszawy* z 1985 roku niczym się nie różni – ani z zakresu problematyki, ani sposobu informowania, od *Życia Warszawy* z 1984, czy 1986 roku. Czas w PRL stanął w miejscu, choć rząd i partia jako chór grecki śpiewają: Idziemy, idziemy. To się wydaje zabawne, ale to nie są żarty. Jediną rzeczą co dzień naprawdę świeżą w *Życiu Warszawy* są nekrologi. Całe strony nekrologów, listy z nazwiskami ludzi, dla których czas się skończył bez wypełnienia nadziei. Można w imię porozumienia narodowego wiele zrozumieć, zapomnieć nawet o zbrodniach, ale trudno będzie przebaczyć – a w tych nekrologach coraz więcej jest nazwisk czterdziestolatków, rówieśników moich i Polski Ludowej – zmarnowanie życia kolejnemu pokoleniu Polaków.

4.

Ogłoszenie z rubryki: Pracownicy poszuki-

wani. Szkoła średnia zatrudni palacza z uprawieniami na kotły co. niskiego ciśnienia na cały etat oraz nauczyciela języka angielskiego na pół etatu.

5.

W Polsce toczy się wiele ognista dyskusja na temat planowanej nauki religioznawstwa w szkołach. Kościół protestuje, Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej układa program, rzecznik Urban wypowiada się na temat różnic między animizmem, monoteizmem a materializmem wulgarnym, na czym zna się bardzo szczegółowo. I po co te dyskusje? A niech wprowadzają. Za moich czasów istniał w szkołach przedmiot pod tytułem „propedeutyka filozofii” a także zakładano jakiegoś koła młodych racjonalistów. W mojej szkole przewodniczącym takiego koła był Wojtek Lamentowicz. Jak widać, ani mnie nie zaskoczyła propedeutyka filozofii, ani jemu młodoracjonalizm. W rewanżu Kościół powinien na lekcjach religii wykładać teorię ewolucji z podręczników z lat pięćdziesiątych, w których po prostu ilość reakcji chemicznych przechodziła w nową jakość i rodziło się życie. A jeszcze lepiej czytać dziełom teorii ewolucji w wydaniu Stanisława Lema:

Zarodzą życia być ci wszak ocean, który się przy brzegach ućwicwie zamulił. Powstało błoto rzadkie, czyli koloidy-niedoidy. Słońce przызgrzało, błoto zgęstniało, piorun w to huknął, wszystko zakwasił aminowo – czyli na amen – i tak powstał syr, który z czasem odszedł na suchsze miejsce. Wyrosły mu uszy, żeby słyszał jak zdo-być nadejga, a także zęby i nogi, żeby ją dęgonił i zjadł. A jeśli mu nie wyrosły albo za krótkie były, jego zjadali. Stworzycielką rozumu jest tedy ewolucja; cóż w niej bowiem Głupota i Mądrość oraz Dobro i Zło? Dobro to tyle, kiedy ją kogoś zjem, a Zło, kiedy mnie zjedzą. Toż i z rozumem; zjedzony, że na to mu przyszło, jest głupszy od jedzącego, ponieważ nie może mieć racji ten, kogo nie ma, a wcale nie ma tego, kto został spożyty. Lecz kto by wszystkich innych zjadł, sam będzie zamorzony, i tak się ustanawia umiar.

Po takim wykładzie dzieci nie tylko będą zaimunowane przeciw religioznawstwu, ale i do-brze przystosowane do życia w realnym socjalizmie. Starszym dzieciom poleciłbym lekturę uwag Irzykowskiego na temat marksistowskiego religioznawstwa. Nie lubię Irzykowskiego, bo to piła drewniana, ale akurat w tej sprawie wcale trafnie zauważył, że Hegel postawił filozofię na głowie, a Marks podjął się postawienia jej z powrotem na nogi, z czego marksiści wyciągnęli wniosek, że głowa wyrasta z nóg i Bóg dla nich jest w dziejach kolejno przywódcą hordy myśliwych, najstarszym pasterzem, właścicielem niewolników, feudałem

i wreszcie kapitalistą-burżujem. Ani Hegel, ani Marks, ani nawet Irzykowski nie zauważyli. że między nogami a głową jest jeszcze jedna część ciała, z której wszystko wyrasta, co proszę traktować jako mój własny przyczynek do materializmu historycznego.

6.

W zeszłym roku, mniej więcej o tej porze, dyskutowano w Polsce o inteligencji. W tym roku dyskutuje się o charakterze narodowym, nad którym debatowano dwa lata temu. I tak w kółko. Zarówno charakter narodowy, jak i inteligencja są w czasach kryzysu elementami niezbędnymi, tymi zasadniczymi przeszkodami w urzeczywistnieniu zapowiadanej Powszechnej Szczęśliwości. Pas-ku-dny charakter i nieświadomość, aideaowa inteligencja w znaczeniu warstwy społecznej uniemożliwiają sprawny marsz ku bezbędnie, genialnie wytyczonym celom. Nie bardzo mam ochotę śmiać się z tych uczonych dyskusji raz jeszcze. Więc całkiem poważnie. W kolejnych, powtarzających się przez dziesięciolecia dyskusjach nad polskim charakterem narodowym dyskutuje się w gruncie rzeczy na temat inteligencji i na odwrót – w sporach nad inteligencją wypływa kwestia narodowego charakteru. „Nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i plugawa” – tak od koleśiów spod budki z piwem i chochołów, po Kurasiów z serialu *Polskie drogi*, od elementów antyustrojowych z Poznania 1956, poprzez chuliganów z Wybrzeża 1970, warchotów z Radomia i Ursusa 1976 po kontrrewolucjonistów i sabotażystów z „Solidarności” ocenia tzw. lewica postępową klasę robotniczą. Lęk miesza się tu ze wzgardą. Co ciekawe, doszło do takiego zamazania kryteriów w podziałach na lewicę i prawicę w znaczeniu tradycyjnym, związanym z pojęciem postępu i konserwatyizmu, że dziś największymi miłośnikami klasy robotniczej są już nie tylko ludzie propagandowo zaliczani do obozu prawicy, ale i ci, którzy odwołują się do najbardziej konserwatywnych tradycji narodowej demokracji. Kiedy jest mowa o polskim charakterze narodowym, nieodmiennie wspomina się o tradycji szlacheckiej, zarzucając inteligencji podtrzymywanie i zarażanie robotników wszelkimi związanymi z nią negatywami, więc przede wszystkim warcholstwem i sobieparstwem. Niewątpliwie jest w tym dużo racji. Polska inteligencja wywodzi się przede wszystkim ze szlachty i była związana od swych narodzin w XIX wieku z jej tradycjami. A do tych należały nie tylko sejmiki, zajazdy, burdy i pojedynki, ale

przede wszystkim poczucie własnej służby wobec narodu, co owocowało powstaniami, ale i pracą u podstaw okresu pozytywizmu, a także podtrzymywanie kanonu tradycyjnych wartości moralnych i estetycznych. Inteligencja polska nigdy nie była grupą interesu, nigdy więc nie była klasą w znaczeniu marksistowskim. Łączyła ją raczej wspólnota misji niż wspólnota korzyści. Można tylko bolewać, że wskutek tego owe wartości moralne i estetyczne rzadko owocowały politycznymi ideami i koncepcjami działania. Zapewne winić można historię ostatnich 200 lat, która – za wyjątkiem krótkiego okresu 20-lecia międzywojennego – wymuszała walkę o wolność i zachowanie duchowej substancji narodu jako absolutne priorytety. I tak zostało do dziś. Inteligencja nadal nie jest wspólnotą interesu, dlatego tak trudno dać sobie z nią radę, zmusić do rezygnacji z ideałów na rzecz konkretnego, politycznego działania, udziału w grze o władzę i we władzy. Realizacja ideałów inteligencji, które dziś są ideałami całego narodu wymaga bowiem przede wszystkim obalenia systemu. Co potem nastanie – anarchia, dyktatura? – trudno powiedzieć. Jedno jest pewne – jeśli Polakom zmieni się charakter narodowy, jak tego żąda partia, w Polsce nic się nigdy nie zmieni.

7.

Interesy w handlu zagranicznym wymagały prawnego uregulowania, handel detaliczny domagał się ustabilizowanej waluty, nieuprawnieni do głosowania żądali równości, cierpiąca klasa robotnicza krzyczała o swoje prawa, nowe pokolenie potrzebowało wykształcenia. A co zrobiło Ministerstwo? Jego członkowie wpadli w panikę. Całe życie zajmując się administracją i zarządzaniem, byli przerażeni, gdy zażądano od nich po raz pierwszy objęcia funkcji rządowych. Jak wszyscy stłabi ludzie szukali ucieczki w tym, co nazywali twardymi środkami. Postanowili zmusić naród do milczenia (...) biorąc fałszywie dezorganizację za powstanie.

Tak opisywał brytyjski premier Disraeli sytuację w Anglii w 1816 roku, po wygranej wojnie z Napoleonem i reakcję Królewskiego Ministerstwa na czele z lordem Liverpool. Królowa Wiktoria nie żyje, ale duch lorda Liverpool krąży nad Wschodnią Europą. ■

* – Republika Federalna Niemiec powstała 20. 09. 1949, natomiast NRD 7. 10. 1949 roku – red. „Poglądu”.

Krzysztof Wągradzki

Religia czy narkotyk?

Część V

Figury i pionki

Gdybym przytoczył wszystkie barwne opowieści o działaczach sportowych, jakie krążą w Polsce, musiałbym napisać dzieło o rozmiarach sienkiewiczowskiej „Trylogii”. Lecz któż to jest ów działacz sportowy? Stereotypowa odpowiedź brzmi następująco – jest to społecznik, który cały swój wolny czas poświęca sportowi, pasjonat, nie biorący za swą pracę w klubie czy związku sportowym nawet złamanego grosza. Jest to określenie tak piękne, że każdy rozsądny człowiek pomyśli natychmiast, iż w dzisiejszym świecie nie może być ono prawdziwe. Mało tego – niektórzy, rozgamięci działacze sportowi (tacy też się zdarzają!) czują się obrażeni, gdy ktoś nazywa ich społecznikami. Bo społecznik to facet, który na niczym się nie zna i nie odpowiada za skutki swych posunięć. Biedaczysko – chciał dobrze, ale nic z tego nie wyszło... Czy można mieć do niego pretensje? Nie, bo poświęcił swój wolny czas, nie żądał wynagrodzenia, a że naraził klub na straty... Pech, w przyszłości na pewno tych, lub tego będą nie powtórzy...

Słowem – owo „społecznikostwo” jest czymś w rodzaju tarczy, chroniącej ludzką niedołność, brak wiedzy, a często też po prostu nieuczciwość. Bo w sporcie, tak samo jak we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego i gospodarczego, potrzeba fachowców w pełnym tego słowa znaczeniu. Każdy musi wiedzieć, jakie są jego kompetencje i każdy też natychmiast powinien być rozliczany ze swych działań. Mamy wszakże działaczy społecznych, przypadkowych prezesów przyniesionych w teczkę i kolegialne ciała czyli zarządy, które osłaniają swymi uchwałami zarówno brak fachowości, jak i zwyczajne matactwa.

Przed laty w klubach sportowych działali tylko ci, którzy rzeczywiście czuli potrzebę spędzania wolnego czasu na sportowo. Inaczej mó-

wiąc – prawdziwi pasjonaci, znający sport i jego uwarunkowania, często dokładający z własnej kieszeni, byle tylko ukochanej drużynie dobrze się wiodło. Jednak, gdy do sportu zaczęły napływać coraz większe pieniądze i praca w klubie lub związku sportowym stała się intratnym biznesem, fanatycy ci zostali zepchnięci na boczny tor, odsunięci od władzy, czasem wręcz wyrzuceni. Przyszli nowi szefowie, na miarę nowych czasów...

Owa zmiana warty nie nastąpiła szybko. Przeciwnie – proces ten trwał dość długo. W wielu przypadkach trzeba było zmieniać statuty klubów, ustanawiać komisaryczne zarządy (jak choćby w warszawskiej Polonii, gdzie tzw. Rada Seniorów za bardzo bruździła „prawdziwym” menażerom), łączyć małe „firmy” w sportowe mołochy, czy też tworzyć nowe jednostki – cel jednak został osiągnięty. Implus do zmian dała „góra”, która – pisałem już o tym wcześniej – zaczęła traktować sport „zawodowo”, a do tego potrzebne były silne kluby, gwarantujące wysoki poziom wyczynu i „silni” ludzie, jako szefowie sportowych manufaktur.

Owszem, można sobie wyobrazić, że władze, które wynoszą pod niebiosa zalety gospodarki planowej, liczą, ile pieniędzy potrzeba rocznie na sport, po czym przydzielają te fundusze z budżetu państwa zostawiając sportowe rządy w rękach fachowców. Ale taki sposób jest zbyt prosty i logiczny, by przyjął się w kraju „realnego socjalizmu”. Wielkim sportem muszą zajmować się „wielcy” ludzie, ci „z klucza”, których partia postawiła na kolejnym odpowiedzialnym stanowisku, by wykazali swą przedsiębiorczość i inicjatywę. A że z legalnych źródeł dano im mało pieniędzy, o wiele za mało, by klub lub związek sportowy mógł normalnie funkcjonować, więc zajmują się „kombinowaniem” funduszy, często w sposób sprzeczny z obowiązującymi przepisami...

Od lat utarło się, że prezesem klubu zostaje ten, kto zalicza się do grupy ludzi wpływowych, potrafiących zdziałać coś tam, „na gorze”. Najlepiej jeśli jest to minister, dyrektor dużego zjednoczenia lub towarzysz partyjny wysokiego szczebla. Ten wszystko może załatwić, nie liczy się



z takimi drobiazgami jak przepisy i nie patrzy zbyt dużo na ręce. Może też być to krewny promienta, jak choćby prezes Piasta Gliwice, Messner, czyli brat tego Messnera. Jeśli tylko chce, sunie do przodu niczym czołg, odwiedza gabinety i instancje partyjne, aż wreszcie postawi na swoim.

Prezesem Górnika Zabrze w czasach świetności tego klubu, w czasach Pola, Lubańskiego, Ośliży, Szołtyśnika był niejaki Eryk Wyra. Sławny stał się przez to, że przed meczem zabran z groźnym konkurentem, Ruchem Chorzów, polecił dać piłkarzom po tabliczce czekolady. Słodka maź, zjedzona tuż przed grą, dałaby skutek odwrotny od zamierzonego – zawodnicy walczyliby z nudnościami, a nie z rywalami, więc trener ani myślał zastosować się do sugestii szefa. Znał jednak życie i natychmiast odpowiedział, że polecenie zostanie wykonane. A gdy, po zwycięstwie, Wyra zapytał: „No i co? Czekolada pomogła?” i usłyszał odpowiedź twierdzącą, dodał: „Och, wy barany! To mój Pietrek musi was uczyć jak wygrywać mecze!” Syn prezesa, właśnie ów Pietrek, był... jakby to powiedzieć... nieco ociężały umysłowo...

Ale Wyra, dyrektor departamentu kadr w Ministerstwie Górnictwa, był dla Górnika człowiekiem niezastąpionym. „Mocno” partyjny, miał stały dostęp do wojewódzkiego szefa partii, mógł więc załatwić dosłownie wszystko. Gdy do „jego” klubu przyjechali kontrolerzy NIK, zażądali ksiąg, zajrzeli do nich, zatarli ręce, a na drugi dzień... z polecenia centrali, jak niepyszni opuścili Zabrze, bo przecież nikt nie będzie kontrolował wydatków Wry! On płaci tyle, ile chce i temu, kto jego zdaniem na to zasłużył. Nie dla niego bariery i przepisy!

Doszło do tego, że Górnik w każdej sytuacji miał bezwzględny priorytet, poparty – oczywiście – odpowiednio dobraną propagandą. Masy górnicze kochają swój klub, masy domagają się dobrych wyników, więc on, Wyra, stworzył im wielką drużynę. Zaczęło się ograbianie bliższych i dalszych klubów z ich najlepszych zawodników. Wystarczyło, żeby prezes tylko pomyślał o jakimś piłkarzu, a już przywdziewał on strój klubowy Górnika.

Dziennikarz, który miał odwagę poddać w wątpliwość metody działania Wry, otrzymał natychmiast zakaz wstępu na stadion, a przeróżne komitety partyjne, nie wyłączając centralnego

oraz reżymowe związki zawodowe – listy od obrażonych braci górniczej. Bo prezes działał w imieniu „klasy robotniczej Śląska i Zagłębia” i nie on, ale właśnie ta klasa czuła się obrażona. Na Zabrze nie ma mocnych – mówiło się wtedy w Polsce. I tak było. Wyra uśmieł przekonac swoich szefów o słuszności swego postępowania, więc działał, jak chciał. Obowiązywała reguła – lepiej, gdy braci górnicza emocjonują się meczami zabrzan, niż gdyby miała kierować myśli ku sprawom bardziej przyziemnym. Prezes uśmieł to znakomicie wykorzystac.

Ale koszta owych „rządów” były bardzo wysokie. W Górniku, wśród działaczy, zawodników i trenerów, uśmieł się przekonanie, że są bezkarni, że wszystko im wolno. Stali ponad prawem, mogli dyktować warunki, bo im się to słusznie należało. I chyba dlatego zespół, składający się z samych mistrzów futbolowego rzemiosła, nie osiągnął wyników, do jakich był predestynowany. Mógł podbić świat, a był zaledwie dobrą drużyną.

Śladem prezesa Wury ruszyli inni menażerowie sportu. W chorzowskim Ruchu zakotwiczył towarzysz Trzcionka, wiceminister hutnictwa, odpowiedzialny za produkcję stali, też członek komitetów partyjnych, zasłużony towarzysz. Również on, we wszystkich sprawach, szedł jak po swoje. Sam słyszał, kiedy mówił do jednego z wiceprezesów Polskiego Związku Piłki Nożnej, pracownika KC partii: „Słuchaj, dasz mi Chojnackiego, a ja pomogę ci w następnych wyborach do zarządu PZPN”. Transfer Chojnackiego polegał na tym, że należało złamać kilka przepisów, wydanych przez władze resortowe i piłkarskie, ale – mimo to – piłkarz przeniósł się z Polonii Bytom do Ruchu...

Przy takich możliwościach swego szefa drużyna chorzowska także była w czołówce, walczyła o tytuł mistrza Polski i z tej walki wychodziła zwycięsko. O zawodnika Marksa prezes uśmieł stoczyć bój ze stołeczną Gwardią, za którą stoi resort MSW i wygrał. Trzcionka uśmieł załatwić poparcie „najsolidniejszych” towarzyszy, członków polit-biura, przy czym okazało się, że śląskie lobby to poważna siła.

Na tym samym patencie pracowało sosnowieckie Zagłębie. Różni szefowie tamtejszego zjednoczenia przemysłu węglowego, w randze wiceministrów, szermowali argumentami – „czerwone Zagłębie domaga się”, „klasa robotnicza żąda”, a po cichu dodawali, że „towarzysz Gierek, kibic drużyny z Sosnowca, będzie zadowolony”. I ta skwapliwie rozpuszczana plotka miała decydujące znaczenie. Niektórzy wprawdzie wątpili, czy Gierek istotnie jest kibicem Zagłębia, ale nikt nie chciał przekonać się o tym na własnej skórze...

Powoli zaczęto obowiązywać powiedzenie

– powiedz, jakiego masz prezesa, a ja ci powiem, jaki masz klub. Ważny generał (wojska lub milicji), dyrektor zjednoczenia, minister, ostatecznie niechby nawet miejscowi bonzowie, jak komendanci milicji, szefowie mniejszych zakładów – to było to! Doskonale też nadawali się do tego pracownicy instancji partyjnych, choć ci woleli pozostawać trochę w cieniu, być na drugim planie, jako wiceprezesi lub członkowie różnych ciał doradczych.

Ten sam prąd objął także związki sportowe – prezesem uśmieł być ktoś ważny „gospodarczo” lub „politycznie”, bo tylko taki człowiek mógł zapewnić dostatnie życie i odsunąć groźbę nieoczekiwanej kontroli. W sumie wytworzyła się dziwna, nawet jak na kraj socjalistycznych porządków, sytuacja – szefowie w swych klubach i związkach stali się kimś w rodzaju średniowiecznych feudałów. Propaganda czasów gierkowskich nazywała ich nowoczesnymi menażerami, choć w rzeczywistości byli udziałnymi księżętami.

Owi prezesi i szefowie nie działają w próżni. Dbają o zaplecze, organizując różnego rodzaju komitety i rady patronackie, w których zasiadają sekretarze partyni wszystkich szczebli, dyrektorzy fabryk i urzędów, słowem – możni tego świata. Powstają najróżniejsze układy i powiązania, czasem wręcz siłwy, które dzielą się łupami. Ty pojedziesz z piłkarzami do Kolumbii, ty – z lekkoatletami do Australii, a ty – z hokeistami do Kanady. Tak w ekipach sportowych pojawiają się – że użyję gwary sportowej – „kolarze” lub „turyści”. Na mistrzostwa świata w piłę nożnej, na igrzyska olimpijskie, na długi, atrakcyjny wyjazd zawsze „zabiera się” któryś z bonzów życia gospodarczego, bądź towarzysz z instancji partyjnej, by ideologicznie wszystko było w porządku. Sportowcy często widzą ich pierwszy raz w życiu, nazywają zaś „kolarzami” właśnie dlatego, że „kręcą” się przy ekipie. Ale taki model obowiązuje powszechnie. Podróże do dalekich krajów, dobre hotele i wyżywienie, światowe życie, diety w twardej walucie, a od czasu do czasu większa suma w gotówce – są to łakome kąski dla możnych naszego kraju. Owszem, czasem któryś z prezesów przesadzi, jak choćby z Lechii Gdańsk, który wysłał do Włoch własną tęciową zamiast rezerwowego bramkarza, ale wtedy sprawa kończy się na śmiechu i połajankach. Każdy, albo prawie każdy ma tęciową, więc jasne jest, że i jej czasem trzeba „dogodzić”.

Partyjny trend, zalecający budowanie silnych klubów, uśmieł trafić na przychylny grunt. Najprzeróżniejszym bonzom szybko spodobaly się zarządzane przez nich sportowe folwarki, zaczęli też cenić korzyści, jakie przynosiły. Rzadzili, dzielili dobra doczesne i przy okazji mieli zapewnioną przychylność najwyższych dostojników państwo-

wych, z sekretarzami KC włącznie. Z biegiem czasu utarło się, że prawdziwy człowiek sukcesu (twór gierkowskiej propagandy) działa w sporcie – w klubie lub w związku – i jako taki służyć może za wzór.

Do tych wzorców władza chętnie wróciła po zakończeniu wojny polsko-jaruzelskiej. Oto miały odbyć się wybory szefa Polskiego Związku Piłki Nożnej, na które to stanowisko szykowało się kilku „poważnych” ludzi. Kampania, na razie cicha, zaczęła się od kilku „niekontrolowanych” przecieków z KC partii, że facet o nazwisku Brzostowski, szef Igłopolu Dębica i zarazem ważny prominent w Ministerstwie Rolnictwa, jest kandydatem pasującym jak ulał. Ludzie z branży sportowej znali dobrze kilka afer bokserskich i futboowych, które rozpętał kierowany przez Brzostowskiego Igłopol, ale natychmiast pojawiły się w prasie artykuły, chwalcące przedsiębiorczość rzutkiego prezesa. I tak ów pan stanął na czele PZPN. Ci, którzy bliżej go nie znali, szybko zrozumieli, jak prawdziwe jest jego przezwisko – Mrożonka. Igłopol zajmuje się produkcją mrożonek – to raz, a na widok prezesa mróz przechodzi po kościach – to dwa. Już na pierwszej konferencji prasowej okazało się, że polszczyzna – tak samo,

jak i inne języki – jest mu obca. Nic to. Ważne było, że Mrożonka jest człowiekiem „z klucza”, i że powstało w KC lobby, które sprzymierzyło się z Brzostowskim. Dlatego nowemu prezesowi nic nie jest w stanie zaszkodzić, nawet to, że zaprosił do Polski, na koszt PZPN, pana, który miał być członkiem Europejskiej Federacji Piłkarskiej, a który w rzeczywistości nic z nią wspólnego nie miał, co nie przeszkodziło mu mieszkać w najlepszych hotelach i pijać wyłącznie „Remy Martin”...

Tu, przy okazji, drobna uwaga – znajomość języków (obcych i w ogóle) prominentów naszego życia sportowego nigdy chyba nie wyszła poza stadium nauki abecadła. W kraju nawet słaba polszczyzna im nie przeszkadza, bo są wypróbowanymi towarzyszami. Ale za granicą na pytanie o znajomość języka, powiedzmy... angielskiego, mogą odpowiedzieć „łamana” polszczyzną tylko jak w dowcipie: „Osobiście nie znam, choć słyszałem wiele dobrego”. Przez to właściwie żaden z naszych działaczy, owych menażerów sportu, nie zrobił kariery na forum międzynarodowym. Tam bowiem legitymacja partyjna nie wystarczy, trzeba jeszcze od czasu do czasu coś powiedzieć i to najlepiej z sensem...

■
cdn.



WYBORY W USA



We wtorek, 4 listopada, odbyły się w Stanach Zjednoczonych wybory do Kongresu, w wyniku których Partia Demokratyczna odebrała Republikanom 5 miejsc w Senacie i przejęła skutkiem tego kontrolę nad Izbą Wyższą amerykańskiego parlamentu. Demokraci, aby osiągnąć większość w Senacie, potrzebowali zdobyć tylko 4 miejsca. Tymczasem wygrali wybory w pięciu stanach – Maryland, Floryda, Północna Karolina, Południowa Dakota i Nevada – rządzonych dotychczas przez Republikanów. Utrzymali ponadto przewagę w Izbie Reprezentantów, dysponując 253 miejscami wobec 180 republikańskich. Kontrola nad obydwoma Izbami Kongresu stwarza Demokratom doskonałą platformę do forsowania swojej polityki w ostatnich dwóch latach prezydentury Ronalda Reagana oraz umożliwiała wylansowanie pewnych postaci, które ewentualnie ubiegać się będą później o mandat partii w wyborach prezydenckich 1988 r. Zwycięstwo Demokratów oznaczać może również prawdopodobieństwo ciągłych starć z Białym Domem lub nawet stworzenia koalicji rządowej, w której dzieliłoby władzę ustawodawczą z Republikanami.

Są to jednak zaledwie wątłe spekulacje, faktem natomiast jest, iż sukces ów był możliwy głównie dzięki umiejętnemu wykorzystaniu przez Demokratów lokalnych nastrojów niezadowolenia z powodu problemów ekonomicznych. Nie istniała jakaś główna kwestia, w imię której toczono kampanię wyborczą do Kongresu, generalnie jednak czołowym zagadnieniem forsowanym przez przedstawicieli Partii Demokratycznej była ochrona środowiska, w tym paląca sprawa nuklearnych i toksycznych odpadów. Republikanie natomiast podnosili problem narkomanii w Stanach Zjednoczonych i pielęgnowania tradycyjnych wartości rodzinnych.

Już przedwyborcze ankiety wskazywały na przewagę Partii Demokratycznej. Na pomoc Republikanom ruszył Ronald Reagan, który objechał 22 stany, wspierając kampanię przedstawicieli swej partii. W przemówieniach powtarzał pytanie dominujące w jego wypowiedziach propagandowych od 1980 roku: „Czy żyje się wam lepiej, niż za czasów Jimmy Cartera?” Mówił o odzyskaniu przez Amerykę autorytetu w polityce zagranicznej, korzyściach dla społeczeństwa wynikających ze zmiany systemu podatkowego, wielokrotnie ostrzegając, że Demokraci osłabią zdolność obronną kraju, zwiększą podatki i pokrzyżują wysiłki obecnej administracji zmierzające do mianowania bardziej konserwatywnych, surowych sędziów.

Wyczerpująca podróż – Ronald Reagan przemierzył w tym czasie ok. 4 tys. km – nie przyniosła rezultatów. Przegrana Republikanów jest o tyle zastanawiająca, że Reagan nadal cieszy się olbrzymią popularnością w USA, a mimo to jego partia przegrywała nawet w tych stanach, gdzie poparcie dla polityki prezydenta było zdecydowane.

Szczegółowe przyczyny takiego obrotu sprawy są nadal przedmiotem analiz, choć zasadnicze są już znane. Po pierwsze – choć może nie najważniejsze: kampania przedwyborcza prowadzona była wyjątkowo nie fair przez obie strony. Miał podkreślać i propagować własną wizję polityki, kandydaci w przemówieniach, hasłach czy reklamowych ogłoszeniach starali się raczej skompro-

mitować przeciwnika. Wobec braku jednolitych programów, czy generalnych idei, wokół których mogłyby toczyć się kampania, wycieczki osobiste często zastępowały merytoryczną dyskusję. W tej atmosferze oczywiście korzystniejszą sytuację miała strona aspirująca do władzy, gdyż zawsze łatwiej jest krytykować, niż bronić swoich pozycji, zwłaszcza że normalną koleją rzeczy ludzie za istniejące bolączki obwiniają urzędującą administrację. Zwycięscy Demokraci, krytykując obecny rząd, starali się przy tym jednak nie wymienić nazwiska prezydenta, którego popularność jest nie do zakwestionowania.

Po drugie, program lansowany przez przedstawicieli Partii Demokratycznej nie różnił się zbytnio od polityki prowadzonej przez Republikanów od 1980 roku, tj. od objęcia urzędu prezydenta przez Ronalda Reagana. Jak zauważył jeden z komentatorów, Charles R. Black, kampanię tę prowadzili oni w imię zasady „ja także”. Oznacza to, iż aktualne zasady polityki wewnętrznej i zagranicznej USA nie były przez Demokratów podważane, domagali się jedynie pewnych, raczej drobnych usprawnień w zależności od lokalnych problemów. Ogólne ramy polityki nakreślonej przez Biały Dom przyjmowano z aprobatą, jako zgodne również z programem i tej partii. Świadczy to, jak silnie w społeczeństwie amerykańskim zakorzeniło się poparcie dla podstawowych zasad, w imię których wystąpili przed laty Republikanie. Zaś kompletne fiasko kandydata Demokratów w wyborach prezydenckich 1984 r., Waltera Mondale'a dowiodło, iż radykalnie inny program nie ma w tej chwili wśród Amerykanów szans na jakiegokolwiek poparcie.

Świadomość panujących nastrojów spowodowała, że w środku toczącej się kampanii Narodowy Komitet Demokratyczny opublikował doku-

ment programowy, w którym zdecydowanie popętił Związek Sowiecki oraz z niezwykłą ostrożnością podszedł do zagadnień gospodarczych. Oświadczenia tego nie należy chyba traktować li tylko jako chwytu propagandowego, lecz również jako dowód wskazujący na istnienie okresu przejściowego w formowaniu przez Demokratów właściwego programu przed prezydenckimi wyborami w 1988 roku. Republikanie natomiast trzymali się utartych i sprawdzonych haseł, w dużej mierze przy tym polegając na aurytyecie i popularności Reagana, który apelował do wyborców o głosowanie na kandydatów jego partii i prosił ich, by nie czynili zeń „sześciolatniego prezydenta”. Miało to na myśli ewentualność, która wkrótce zresztą stała się faktem, iż Demokraci mając przewagę jednocześnie i w Senacie, i w Izbie Reprezentantów, będą mogli skutecznie torpedować jego politykę.

Część obserwatorów amerykańskiej sceny politycznej uważa, iż ów sześciolletni okres prezydentury należy obecnie do rzeczywistości, a zatem, że następne dwa lata Ronald Reagan spędzi jedynie na utarczkach z Kongresem, zaś rząd będzie miał związane ręce. Impas potrwa – ich zdaniem – do nowych wyborów w 1988 roku, bądź w wypadku zwycięstwa kandydata Republikanów – nawet jeszcze dłużej. Inni twierdzą natomiast, że spodziewane trudności Białego Domu dotyczyć mogą jedynie niektórych aspektów polityki wewnętrznej, jeśli zaś chodzi o politykę zagraniczną, a także sprawę wydatków na zbrojenia, to prezydent Reagan, tak jak dotychczas, będzie się cieszył poparciem Republikanów oraz sporej części konserwatywnie nastawionych przedstawicieli Partii Demokratycznej z Południa. Ostatnie wybory w żaden sposób nie naruszyły zatem istniejącej od dawna koalicji. ■

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
TéL: 43-26-51-09
Métro: Pont Marie
poleca swoje wydawnictwa:

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK St. „Czyelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja w masowej kulturze literackiej P.R.L.	50.00
CASTEX-SUPER. Wypisy i studia z literatury francuskiej XV wieku	20.00
CZARNYSZEWICZ FL. „Losy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej polskiej emigracji do Argentyny	40.00
KERSTEN K. „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR M. „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu	95.00
KRALL Hanna. „Sublokatorka” — powieść autorki	65.00
Zdały przed „Panem Bogiem”	65.00
MAJCHROWSKI J. „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON G. „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO J., ks. „Kazania patriotyczne. 1982-84.	95.00
PRZYBYLSKI R. „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandystama	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „Baszka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „Kapitan” — opowieść	55.00
ZIMAND R. „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury + przesyłka 10%	25.00



KSIĄZKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Leonid Luks

Bolesne wspomnienia

Upředzenia i próby zbliżenia
katolików i Żydów w Polsce

Kościół katolicki stanowi w dzisiejszej Polsce zdaniem wielu obserwatorów, największą siłę moralną. Po rozwiązaniu przez reżym komunistyczny w drugiej połowie lat 40-tych wszystkich organizacji opozycyjnych, tylko Kościołowi udało się uniknąć ubezwłasnowolnienia ze strony państwa. Od 1945 roku chroni on część nastawionych krytycznie do reżymu sił oraz protestuje przeciwko ograniczaniu swobód demokratycznych w kraju. Czy ochrona ta obejmowała również polskich Żydów, którzy przeżywszy holocaust po roku 1945 ponownie stali się ofiarami antysemitickich ekscesów? Czy polskim katolikom udało się zwyciężyć antyżydowskie upředzenia i resentymenty okresu przedwojennego?

Chodzi tu o delikatny i bolesny problem, którego wybuchową moc uwidoczniły – zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie – dyskusje sprawowane filmem „Shoah” Claude’a Lanzmanna. Reżyser nakreślił obraz Polaków sprzeczny z powszechnie przyjętą opinią o polskim charakterze narodowym. Od wielu pokoleń podziwiał się na Zachodzie walkę Polaków o wolność i sprawiedliwość, gotowych bić się nie tylko o własną wolność, lecz także o wolność innych narodów. W filmie z tych cech nie pozostaje prawie ani śladu. Można za to dostrzec – pominiwszy kilka wyjątków – obojętność indagowanych w tym filmie Polaków wobec tragedii ich żydowskich współobywateli, a nierzadko nawet nienawiść do nich. Ponieważ wśród rozmówców reżysera przeważają chłopi, stanowiący najważniejszy bastion polskiego katolicyzmu, narzuca się pytanie, na ile reprezentatywny jest stworzony przez Lanzmanna obraz polskich katolików (90 % społeczeństwa), oraz jak wygląda stosunek miarodajnych katolickich autorytetów w kraju do problemu żydowskiego?

Najpierw jednak wstępna uwaga. Rozpowszechniany czasami na Zachodzie pogląd, że Polacy aktywnie współuczestniczyli w hitlerowskiej zagładzie Żydów jest z pewnością niesłuszny. Polacy należeli do tych nielicznych okupowanych narodów, które nie wydały na świat Quislinga. Drobnymi kolaborancami, którzy rzecz jasna trafiali się,

musieli stale drzeć o swoje życie. Wielu z nich zostało przez polski ruch oporu – Armię Krajową – skazanych na śmierć i wyroki te wykonano.

W 1942 roku powstała specjalna organizacja „Rada Pomocy Żydom”, której zadaniem było ratowanie ich przed zagładą. Organizacja ta nie mogła jednak wiele zdziałać. Nie była w stanie przeszkodzić wymordowaniu ponad 3 mln Żydów polskich. Dlatego nie powinno się, czego w Polsce mamy częste przykłady, przeceniać jej znaczenia. Mimo wszystko trzeba powiedzieć, iż wielu z 80 tys. Żydów, którzy przeżyli holocaust na okupowanych terenach polskich i w obozach koncentracyjnych, zawdzięcza swe życie pomocy polskiego ruchu oporu. Z drugiej strony było też kilkadziesiąt tysięcy ofiar, które tylko dlatego straciły życie, ponieważ polscy denuncjatorzy zdradzili ich kryjówki. W akcji ratowania Żydów brała udział jedynie nieliczna grupa Polaków. Większość społeczeństwa z obojętnością obserwowała ich tragedię, niektórzy cieszyli się nawet z tego. Pisze o tym wielu literatów. Znany polski pisarz pochodzenia żydowskiego, Kazimierz Brandys z wdzięcznością wspomina gotowość do niesienia pomocy przez niektórych swych nie-żydowskich rodaków, lecz równocześnie mówi o przerażających wypowiedziach, których stale musiał wysłuchiwać podczas okupacji. Na przykład: Hitler oczyszczył Polskę z Żydów, lub: zagłada Żydów jest karą za cierpienia Pana Jezusa.

Wypowiedzi takie nie są naturalnie niczym typowo polskim. Powtarzane tysiącrotnie można je było usłyszeć również poza Polską. A jednak ten bezlitosny chłód u przedstawicieli narodu, który sam był wydany brutalnym przesładowaniom, jest szczególnie zaskakujący. Fakt, iż Polacy, być może obok Hiszpanów są katolickim narodem par excellence, znów nasuwa pytanie, czy negatywny obraz Żydów u części społeczeństwa polskiego nie odzwierciedla pewnych tendencji wewnątrz Kościoła.

Po pierwsze trzeba tu podkreślić, że podejście polskich katolików do sprawy żydowskiej jest bardzo różnorodne. I tak na przykład istotnie różnią się między sobą, nastawienie liberalnego skrzydła katolickiego, grupującego się wokół *Tygodnika Powszechnego* ze stanowiskiem polskiego Episkopatu, który w swej większości jest konserwatywny.

Założony w marcu 1945 roku *Tygodnik Powszechny*, który z czasem stał się jednym z najważniejszych czasopism katolickich w Polsce, od samego początku z najwyższą ostrością krytykował wszelkie przejawy antysemityzmu. Z oburzeniem reagował na antysemitckie wystąpienia, które zdarzały się w Polsce w pierwszych latach po wojnie. Tych, którzy przeżyli holocaust, wychodzili

z ukrycia lub wracali z sowieckiej emigracji, często przyjmowano z uczuciem wrogości. Obawiano się na przykład, iż zażądają zwrotu swego mienia, które w międzyczasie zostało rozdzielone pomiędzy ich sąsiadów-Polaków. Oprócz tego brano im za złe, iż w przeciwieństwie do większości Polaków, byli oni przychylni nowemu, komunistycznemu reżymowi. W ten sposób dochodziło wciąż do antysemitycznych wystąpień i pogromów, podczas których tylko w 1945 roku zostało zamordowanych ponad 350 Żydów. Najstraszliwszy pogrom w okresie powojennym miał miejsce w czerwcu 1946 roku w Kielcach. Jego ofiarą padło ponad 40 Żydów. Wywołany został pogłoską, jakoby Żydzi popełnili mord rytualny. (Rzekomo zamordowane dziecko wkrótce znów się pojawiło.) W Polsce wciąż wysuwa się przypuszczenie, iż kielecki pogrom był skutkiem prowokacji Służby Bezpieczeństwa. Reżym chciał ponoć odwrócić w ten sposób uwagę społeczeństwa od innych problemów. Ale jeśli nawet teza ta jest słuszna, mimo wszystko istotne pytanie pozostaje bez odpowiedzi: Dlaczego mieszkańcy Kielc dali się tak łatwo sprokować?

Na wszystkie wystąpienia i pogromy antyżydowskie redakcja *Tygodnika Powszechnego* reagowała z oburzeniem i odrazą. Pisała o antysemityzmie jako o ideologii nienawiści, która stała w krzyżującej sprzeczności z podstawowymi zasadami katolicyzmu. Ponadto niektórzy publicyści wyrażali troskę, że pewne koła niemieckie mogłyby usiłować wykorzystać antysemityczne ekscesy w Polsce dla częściowego pomniejszenia własnej winy, co też faktycznie miało miejsce — a więc relatywizacji bezprzykładnej zbrodni III Rzeszy na Żydach, poprzez wskazanie na akty przemocy polskich antysemitów oraz uczynienie Polaków współodpowiedzialnymi za wymordowanie narodu żydowskiego.

Redakcja *Tygodnika Powszechnego* mogła z czystym sumieniem potępiać antysemityzm. Większość członków redakcji, wśród nich Jerzy Turowicz, już w latach 30-tych należała do tych ugrupowań katolickich, które zwalczały nienawiść do Żydów. W okresie przedwojennym polscy katolicy nie byli w swej masie nastawieni przychylnie do Żydów, co szczególnie widać było w postawie hierarchii kościelnej. Prymas polskiego Kościoła katolickiego, kardynał Hlond powiedział np. w roku 1936: „Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że Żydzi dopuszczają się oszustw i lichwy... Ale... — bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy Żydzi są tacy... Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić. Ani Żydów”.¹

Takie poglądy były wśród polskiego kleru

w okresie międzywojennym bardzo silnie rozpowszechnione. Tragedia polskich Żydów w okresie okupacji niemieckiej przyczyniła się wprawdzie do zniwelowania nienawiści wobec nich (wielu



polskich Żydów zawdzięcza swe przeżycie pomocy księży katolickich), lecz znaczna część hierarchii katolickiej pozostała również po 1945 roku wierna antysemitycznym uprzedzeniom. I tak kardynał Hlond pomimo licznych węzłów różnorod-

nych organizacji żydowskich nie zdobył się na jednoznaczne potępienie skierowanych przeciwko Żydom wystąpień. Odmową prymas uzasadniał argumentem, iż popierają oni nowy, komunistyczny reżym, który został odrzucony przez większość Polaków. Hłond oraz inni biskupi polscy powoływali się na tę prokomunistyczną postawę polskich Żydów i dostrzegali w niej przyczynę antysemickich resentymentów i wybrzków, tak więc w pewnym sensie usprawiedliwiali je.

Większość katolików w kraju czuła się upokorzona, iż są pod rządami ludzie, którzy nie zostali przez nich wybrani. Fakt, że znaczna ilość polskich komunistów była pochodzenia żydowskiego sprawiała, iż przeciwnicy komunizmu utożsamiali nowy system władzy właśnie z Żydami. Pomijali przy tym okoliczność, że władze sowieckie, od których polski reżym był w dalekim stopniu uzależniony, poczynając od końca lat 40-tych prowadziły coraz ostrzejszą walkę przeciwko Żydom i wytworzały nastroje pogromowe w całym imperium.

Wszystko to przemawia przeciwko tezie o żydowskiej dominacji w państwach o rządach komunistycznych. Dlaczego jednak wielu katolików przeciwników komunizmu tak zapalczywie przy niej obstawało? Przyczyny leżą być może w tym, iż większość katolików, także w Polsce rządzonej przez komunistów, tęskniła za podobnie jednoznacznym rozgraniczeniem pomiędzy dobrem a złem, jak to miało miejsce w czasie niemieckiej okupacji, czy też w okresie rozbiorów. Polskie społeczeństwo występowało wtedy nierzeczywiście przeciwko okupantom. Każdy Polak, który bezwarunkowo akceptował narzucony przez nich porządek, uważany był za zdrajcę. O wiele bardziej skomplikowana była natomiast sytuacja w Polsce powojennej. Liczba członków partii komunistycznej stale rosła. W styczniu 1945 było w Polsce tylko 30 tys. komunistów, pod koniec 1946 550 tys., a w dwa lata później po zjednoczeniu z PPS było ich już 1,5 miliona. W tym samym czasie żyło w Polsce około 90 tys. Żydów. Logiczny stąd wniosek, iż polskiego komunizmu nie można uważać za kwestię wyłącznie żydowską. W tworzeniu nowego reżymu brały udział setki tysięcy, a potem miliony Polaków z różnych warstw społecznych. Przeciwnikom komunizmu akceptacja takiego stanu rzeczy przychodziła jednak z największym trudem. W przekonaniu, iż komunizm jest całkowicie obcy polskiej naturze, oraz że stanowi on wyłącznie wynik żydowskiego sprzyśięcia i sprowadzania na drogę zła, usiłowali oni wprowadzić jednoznaczne rozgraniczenie pomiędzy okupującymi a okupowanymi, co w rzeczywistości nie zdawało próby.

I jeszcze coś: wprowadzenie komunistyczne-

go reżymu w Polsce było rezultatem rozległego procesu historycznego, który jak wiadomo, „wesał” nie tylko Polskę, lecz także całą Europę Wschodnią. Przeciwdziałanie takim procesom jest nierzeczywiście trudne. O wiele łatwiej jest zwalczać konkretnych przeciwników. Stąd bierze się skłonność do personifikacji zła, do czego Żydz, jak chciano to widzieć, szczególnie dobrze się nadawali. Z jednej strony panowało przekonanie, że są oni wszechmocni. Natomiast z drugiej strony wiadano, jak w rzeczywistości łatwo jest ich zranić. I tu zaznaczała się pozorna szansa powstrzymania przykrego procesu poprzez pozabawienie Żydów władzy, którzy rzekomo proces ten ucieleśniali.

Nazbyt silne zajmowanie się problemem „żydowskiej dominacji” w komunistycznej Polsce pociągnęło za sobą potęgujące się skutki. Prowadziły one mianowicie do tego, że większość polskich katolików początkowo nie była w stanie przetworzyć wydarzeń holocaustu. Żydom widzano przede wszystkim jako sprawców, a nie ofiary. Wymordowanie w niedawnej przeszłości milionów z nich niewiele przyczyniło się do relatywizacji tego punktu widzenia.

Po okresie przejściowego spokoju w latach 50-tych problem żydowski w Polsce uległ ponownemu zaostreniu w połowie lat 60-tych. Rozpoczęła się nowa fala antysemickich nastrojów, którego źródłem w przeciwieństwie do drugiej połowy lat 40-tych nie było tym razem społeczeństwo, lecz rząd.

W 1956 roku nastąpiła w Polsce „odwilż” i szeroko zakrojony proces destalinizacji. Nowy szef partii Gomułka przyrzekł wówczas zerwać z błędami przeszłości i wprowadzić daleko idącą demokratyzację życia społecznego. Wskutek oporu, dogmatyków partyjnych proces ten został jednak stłumiony po kilku latach. To z kolei doprowadziło do gwałtownej utraty popularności reżymu. Partia wpadła w ślepią uliczkę, co dało szansę frakcji nacjonalistycznej pod wodzą ministra spraw wewnętrznych Mocзара, do wysunięcia się na pierwszy plan. Przy pomocy populistyczno-antysemickich programów frakcja ta usiłowała przywrócić popularność partii wśród społeczeństwa. Fakt, iż do liberalnego skrzydła partii należało sporo Żydów, dało poplecznikom Mocзара argument do dyskredytacji liberalizacyjnych starań reżymu w rodzaju: jest to część składowa syjonistycznego sprzyśięcia, które chce szkodzić interesom Polski. Podobnymi argumentami zdyskredytowano w marcu 1968 roku demonstrację studentów, żądających swobody wyrażania przekonań. Zrećnie przy tym wykorzystano fakt, iż w demonstracjach tych brali udział synowie pozabawionych niedawno władzy funkcjonariuszy partyjnych. Protesty studentów zinterpretowano jako próbę pomszcze-

nia przez synów, swych odstawionych na „boczny tor”, żydowskich ojców.

Skutkiem antysemitkiej kampanii 1968 roku były wzorowane na rasistowskich zasadach, gruntowne czyszczenia we wszystkich instytucjach państwowych oraz masowa emigracja Żydów. Z około 30 tys. Żydów, którzy na początku lat 60-tych żyli w Polsce, w kraju pozostało ich tylko około 5 tys.

Jak wyglądała reakcja katolików na tę antyżydowską kampanię? Ponownie, tak jak w latach 40-tych liberalni katolicy skupieni wokół *Tygodnika Powszechnego* zareagowali z oburzeniem na antysemitkę napaści. Przedstawiciele tej grupy w sejmie – 5 posłów – podpisali 11 marca 1968 roku notę protestacyjną, w której w niezwykle ostrych słowach potępili brutalne zachowanie się milicji wobec studentów. Wprawdzie kampania antysemitka reżymu nie została w tym dokumencie wyraźnie zaznaczona, lecz dla tych, którzy potrafili czytać między wierszami, było jasne, że katolicy posłowie krytykowali całość postępowania reżymu, a więc i nagonkę na Żydów.

Jednakże nacjonalistyczny zwrot polskiego reżymu spotkał się w obozie katolickim nie tylko z odmową. Wielu katolików, którzy negatywne strony komunizmu sprowadzali do żydowskich wpływów, wiązało z wykluczeniem Żydów z partii duże nadzieje. Byli oni zdania, iż dopiero wówczas partia może służyć prawdziwie polskiemu interesom. Do czegożby przedstawiciele tego narodo-katolickiego prądu należeli posiadający duże wpływy publicyści, Janusz Zabłocki i Andrzej Micewski. Obaj skrytykowali wspomnianą już notę protestacyjną katolickich posłów z marca 1968, a przede wszystkim fakt, iż jej autorzy zdystansowali się od tzw. kampanii antyżydowskiej reżymu. Posłowie katolicy walczyli o sprawę, która nie jest ich sprawą, pisali obaj publicyści. Innymi słowy: przy prześladowaniu Żydów katolicy powinni się zachowywać neutralnie, gdyż walka ta nie ich nie obchodzi.

Warto tu wspomnieć, iż artykuł, w którym obaj wymienieni publicyści rozwinęli swój pogląd, przeznaczony był do druku w liberalno-katolickim piśmie *Więź*, jednakże redaktor naczelny pisma, Tadeusz Mazowiecki odmówił jego zamieszczenia. Mimo coraz ostrzejszej kampanii antysemitkiej reżymu gazety i czasopisma liberalno-katolickie nie dopuszczały do publikacji na swoich łamach antyżydowskich akcentów lub aluzji.

Kampania antysemitka z roku 1968 nie osiągnęła swojego celu. Reżym nie stał się przez to popularniejszy. W dwa lata później w wyniku zamieszek robotników w Wybrzeżu upadł rząd Gomułki. Jedno w związku z tym warte jest odnotowania. Od roku 1956 dochodziło wciąż do

buntów określonych grup społecznych przeciwko reżymowi. Buntury te znajdowały z reguły szeroki oddźwięk w reszcie społeczeństwa. Jedynie w marcu 1968 ruch protestacyjny w znacznej mierze pozostał w izolacji. Fakt, że rząd usiłował zniesłać ówczesnych demonstrantów jako przedstawicieli żydowskiego spisku, przyczynił się zdaniem świadków wydarzeń, do pewnej izolacji ruchu. Był to jedyny, faktyczny sukces kampanii antysemitkiej z roku 1968.

Wydarzenia te są końcowym etapem długiego, historycznego okresu obejmującego wiele wieków polsko-żydowskiej koegzystencji. Obecnie zauważa się coś osobliwego: kiedy właściwie nie ma już Żydów w Polsce, nagle wśród części katolików zaczęło wzrastać dotychczas słabo rozwinięte zainteresowanie kulturą żydowską. Wielu intelektualistów boleśnie odczuwa pustkę powstałą po nieobecnych Żydach. W niektórych kręgach katolickich wybuchła prawdziwa fala nostalgii. Zaczęło odnawiać żydowskie cmentarze i pomniki. Ukazały się liczne rozprawy i książki o historii Żydów. Tym bardziej więc wstrząsnęły tymi katolikami wypowiedzi ich rodaków w filmie „Shoah”. Wyzwolenie się z antysemitki uprzedzić jest zatem wieloletni proces, także w tych krajach, gdzie praktycznie nie ma już Żydów. Jeden z współpracowników *Więzi* pisał niedawno tak: „Nienawiść dawnych antysemitów okazała się nabójczą. Antysemita dzisiejsi... nienawidzą już nawet pamięci o zabitych. Chcą zwłaszcza tę Pamięć pospólną, aby... zniszczyć jedyny sposób żydowskiego istnienia – w społecznej wyobraźni”.²

Liczba polskich katolików, zwłaszcza w młodym pokoleniu, którzy tak piszą i myślą stale wzrasta. Ich konsternacja zmusza innych, dotychczas obojętnych do zastanowienia się. Proces zmiany zapatrywań nie stał się jeszcze powszechny. Intelektualiści katolicy ze swoim nowym nastawieniem do problemu żydowskiego pozostają wśród społeczeństwa wciąż jeszcze dość wyizolowani. Symboliczny gest papieża-Polaka – wizyta w rzymskiej synagodze – być może wyzwoli ich z tej izolacji. ■

(za *Sueddeutsche Zeitung* 31. 10.-1./2. 11.)

tłum. A. Knuff

Dr hab. Leonid Luks, pracownik Instytutu Badań Wschodu na uniwersytecie w Bremie, jest historykiem badającym dzieje współczesne.

Przypisy

¹ August Kardynał Hlond. Prymas Polski, Listy Pasterskie, Poznań 1936, s. 192

² Piotr Matywiecki, Fotografie pamięci, w: *Więź* 4/1983, s. 56

...Też jestem dzieckiem Holocaustu

Rozmowa z Michałem Moszkowiczem

Stanisław Sobolewski: Ma Pan na swoim koncie wiele książek...

Michał Moszkowski: W szufladzie!

— ...z tego trzy wydane: *Paradyz*, *Morbis Peregrinorum* i *Punkt Zero*. Ta ostatnia zresztą najbardziej znana obecnie.

— Znana jest z dwóch powodów. W 1984 roku fragment tej książki był drukowany w kolumnie literackiej największego dziennika szwedzkiego *Dagens Nyheter* w tłumaczeniu na szwedzki, a ponadto ukazała się ona w poziemiu.

— Te trzy książki spotkały się raczej z przychylnymi recenzjami?

— Bardzo dobrymi. Ale w Szwecji! To jest zadziwiająca. Żadna moja książka nie ukazała się po szwedzku, poza fragmentami tłumaczeń w różnych pismach, a mimo to jestem w tym kraju znanym pisarzem. *Paradyz* ukazał się, gdy miałem 34 lata, a więc dla prozaika w wieku, w którym powinien już zacząć pisać i był to mój debiut zarówno powieściowy, jak i książkowy. Mimo, że książka była debiutem została natychmiast zrecenzowana w *Kulturze* paryskiej, ale spotkała się z druzgocącą krytyką pani Janiny Katz. (...)

Z Morbis Peregrinorum jest zadziwiająca sprawa, gdyż poświęcone są mu dwa eseje po szwedzku jednej z najbardziej znanych pisarek w Szwecji Rity Thorborg, mimo że książka w tym języku nie ukazała się. Trzy wydawnictwa odrzuciły mi ją twierdząc, że czytelnik szwedzki będzie zaszokowany, czytając takie straszne rzeczy o cudzoziemcach, Polakach, Żydach, emigrantach i o samych sobie. (...)

Moje książki nigdy nie miały doskonałego literackiego szlif... Moje wszystkie powieści są kalekie jeśli chodzi o formę. Dlatego, że ja byłem kaleki, kiedy pisałem te książki, one pomogły mi się wyzwolić z moich kalektw. Moi bohaterowie byli kalecy. Gdybym napisał je innym językiem, byłyby to zupełnie inne powieści, o zupełnie innej treści. Uważam zresztą, że powieść XIX-wieczna — tak, jak ją pisze ciągle jeszcze Brandys — umarła. Nie dlatego, że nie pisze się dobrych powieści, tradycyjnego typu, ale dlatego, że nie jest ona już w stanie przekazać nowych treści. Literatura musi być zupełnie inna. (...)

— Jak widzi Pan sytuację emigranta i emigra-

cji w świetle własnych doświadczeń literackich?

— Ja opisuję sytuację emigranta, osobnika, który żyje przeszłością, jest odwrócony tyłem do terażniejszości. On bowiem żyje krajem, z którego wyjechał, jest określony przez Polskę, polską kulturę, przez swoje żydostwo, przez swoje braki w identyfikacji. Ja opisuję Polaków, Żydów z Warszawy o takiej czy innej świadomości swojego żydostwa bądź polskości, ale nie są to książki o emigracji... Ja nie piszę o emigrantach, jacy oni są, ale jacy oni byli, bądź jacy chcą być. W tym bowiem sensie emigracja to nie jest stan egzystencji, lecz jest on stanem świadomości. My albo idziemy do przodu i chcemy się zmienić, albo trwamy w przeszłości. (...)

— Pana życiorys, pochodzenie żydowskie mają swoje naturalne odbicie w twórczości. Problem żydowski to niezwykle delikatna materia, budząca ciągle zainteresowanie. Czyba najwięcej miejsca tym sprawom w emigracyjnej literaturze pięknej poświęca Henryk Grynberg. Jakby Pan zakwalifikował siebie w stosunku do tych „rozrachunków”, jakich dokonuje Grynberg?

— Przyznam się, że jedyną książką Grynberga, która mi się bardzo podobała, to był jego debiut, opowiadania zatytułowane *Ekipa Antygona*. Były naprawdę genialne, bo wyrosły z literackiego ducha autentyzmu dnia codziennego, którego rzecznikiem był u nas swego czasu Hłasko. Z drugiej strony opowiadały o problematyce żydowskiej, czy o zagładzie Żydów w odniesieniu do losów Polaków, całego narodu bez kompleksów. Tak, jak Grynberg czuł to jako młody człowiek i kiedy to pisał. Ja muszę przyznać, że my należymy do dwóch innych generacji, chociaż Grynberg jest ode mnie zaledwie o parę lat starszy. On przeżył „holocaust” na własnym ciele, był w getcie, jego rodziców na jego oczach mordowali, on swoimi oczami dziecka widział, jak morduje się cały naród. A ja nie! Ja urodziłem się w Rosji sowieckiej w 1941 roku, a do Polski przyjechałem w 1945. Moi rodzice byli komunistami, którzy co prawda znali jidysz i tradycję żydowską, ale odeszli od niej sami i dobrowolnie, kiedy byli zupełnie młodymi ludźmi. Zaangażowali się w ruch robotniczy i wstąpili do KPP w latach dwudziestych. Nie byli nigdy funkcjonariuszami partyjny-

mi, czyli często agentami Moskwy, ale walczyli z przekonania, bo to był ich światopogląd. Ja byłem więc wychowywany jako Polak, nie jako Żyd. Moi rodzice mówili we wczesnym okresie po żydowsku, ale to było trochę tak, jak kaptcie starego dziadka. To należało do rekwizytów mieszkania, domu rodzinnego. A na zewnątrz byłem Polakiem. Tym bardziej byłem Polakiem, gdy koleżdy w szkole wołali za mną „Ty, Żydzio!”. Bo tak ich dorośli wychowywali! Dla komunistów mało było jeszcze tego, że cały naród żydowski zniszczono, oni musieli jeszcze stworzyć negatywny obraz Żyda w świadomości dzieci! Ale mnie to nie dotyczyło. Bo moi koleżdy to byli koleżdy z podwórka. Ja byłem Żydem, a drugi nie miał zębów, albo pocisk mu nogę urwał. Rozumie Pan, o co chodzi? W tym sensie moja problematyka żydowska jest zupełnie inna. Też jestem dzieckiem „holocaustu”, ale w tym sensie, że ja dzisiaj nie mogę zrozumieć, jak do tego doszło. Między innymi Żydzi w Izraelu i Żydzi na Zachodzie mówią, że Polacy pomagali Hitlerowi wymordować Żydów, albo że za mało pomagali. Bo potrzebują racjonalizacji. Muszą sobie wytłumaczyć coś, czego nie da się zrozumieć, czego Bóg nie może usprawiedliwić. Wziąć i wymordować cały Naród. Tego nie da się zrozumieć i to przejdzie na pokolenia. Mój syn, dzisiaj, w Sztokholmie, który mówi co prawda po polsku, ale to jest już ktoś pokolenie; dla niego Hitler to jakiś demon, nie wiadomo co. Ja nie wiem, co przeżył Grynberg. Jego książki, które opisują lata 50-te z punktu widzenia ZMP-owca są dla mnie do przyjęcia. Kiedy jednak wkracza w problematykę żydowską, to ja tego nie rozumiem. Przez niego przemawia nerwica, której ja nie mam...

„Holocaust” jest dla mnie przeżyciem, z którym będą borykał się całe życie, bo urodziłem się w czasie „holocaustu”. Bo mój dziadek umarł z głodu mając 88 lat na ulicach getta warszawskiego. Ale ja nie mam do tego stosunku neurotycznego. Dlatego mogę się zająć prawdziwą problematyką żydowską, stosunkiem Polaków do Żydów, czyli tym, jak się Żydzi z Polakami zmieszali, a nie nienawidzili. Jak Polak mówi, że jest Żydem, a Żyd mówi, że jest Polakiem. Bo te wszystkie neurozy, o których pisze Grynberg i starsze pokolenie pisarzy żydowskich, szczególnie tych, którzy wyjechali z Polski i są teraz na Zachodzie, to są rzeczy, które już nie istnieją, bądź są jedynie w głowach propagandystów komunistycznych.

— Odniosł Pan ostatnio pewien sukces wydawniczy, jakim było opublikowanie przez podziemne wydawnictwo we Wrocławiu książki *Punkt Zero*.

— Było to dla mnie rzeczywiście wielkie wydarzenie i czułem się, jakbym dostał *Virtuti Militari*. Wydanie tej książki rozumiem w ten sposób,

że po prostu uznano, że jej treść jest warta rozprzestrzeniania, prawdopodobnie ze względu na ocenę nie tylko literacką, ale i polityczną. (...)

— Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał: Stanisław Sobolewski

Nota biograficzna



Michał Moszkowicz urodził się 31 sierpnia 1941 w Magnitogorsku (ZSSR). Do Polski przyjechał w 1945 roku. Matura w gimnazjum im. Frycza-Modrzewskiego w Warszawie w 1960 r. Studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1960-64. Studia na Wydziale Filozofii UW 1964-68. Do Szwecji emigruje jesienią 1969 r. Pierwsze opowiadanie publikuje w 1964 r. w piśmie *Zwierzadło*. Później w *Kulturze* (warszawskiej), *Więzi*, *Kobiecie i Życiu*. Od 1964 r. członek Koła Młodych Pisarzy przy warszawskim Oddziale ZLP. Po przybyciu do Szwecji podejmuje studia filozoficzne na Uniwersytecie Sztokholmskim.

Debiut książkowy *Paradyz* (Sztokholm 1975), następnie powieść *Morbus Peregrinorum* (Londyn - Sztokholm 1977); *Punkt Zero* (Sztokholm - Londyn 1980), drugie wydanie tej książki w wydawnictwie podziemnym BIS - Wrocław 1984 r. w przygotowaniu drugie wydanie *Paradyzu* i nowej powieści *Śmierć emigranta*.

Członek Związku Pisarzy Szwedzkich. ■

Dziwna wojna czyli Europa wobec terroryzmu

Zanościło się już na to, że Europa Zachodnia, przynajmniej w kwestii terrorystów masakrujących jej obywateli na pokładach samolotów, a ostatnio coraz częściej na ulicach miast, uzgodni wreszcie wspólne stanowisko, poparte nie tylko podpisami mężów stanu pod kolejnym dokumentem, ale również, czy może lepiej: przede wszystkim, zgodnym działaniem przeciwko tej „pladze współczesności”, jak najczęściej nazywane są wyczyny opętanych amokiem politycznych szaleńców. Już wyglądało na to, że sytuacja sprzed pół roku, kiedy to Stany Zjednoczone jako jedyny kraj postanowiły zareagować na masakry dokonane przez palestyńskich terrorystów w grudniu 1985 roku na lotniskach w Rzymie i Wiedniu, oraz nieco późniejsze zamachy na samolot linii TWA i berlińską dyskotekę, a główni poszkodowani, czyli państwa europejskie ograniczyły się do wydania ostrożnego komunikatu – że sytuacja taka należy już do wstydliwej przeszłości. Podpisany wówczas przez wszystkich członków EWG na zebraniu Wspólnoty w Brukseli dokument, przeszedł do historii jako kolejny dowód politycznego i moralnego otępienia rządów tych krajów. W Brukseli, kilka dni po pogrzebach ofiar z europejskich lotnisk, na których dzielni bojownicy o wyższą sprawę rzucali w tłum granaty i strzelali na oslepek z kałasznikowów, przedstawiciele krajów, z których pochodziła większość ofiar, uzgodnili po bardzo burzliwych debatach uzgodnili, iż nie będą więcej sprzedawali broni do „państw popierających terroryzm”. By osłabić wydźwięk tak odważnej decyzji, przeczornie nie wspomniano, o jakie państwa chodzi.

Po następnej konferencji (w Hadze), która miała miejsce w kwietniu tego roku, po kolejnych zamachach terrorystycznych, wydano jeszcze śmielszy komunikat, w którym jest mowa o Libii jako kraju „popierającym terroryzm”. W tym przypadku przezornym posunięciem było wyrażenie przez członków EWG zdecydowanej niechęci do podejmowania akcji odwetowych. W tym też czasie podróżował po Europie wysłannik rządu USA, który miał za zadanie przekonać kraje Europy Zachodniej, iż jedynym sposobem powstrzymania terroryzmu jest uderzenie w jego zaplecze. Jako kroki odwetowe proponował on zastosowanie sankcji gospodarczych przeciwko najbardziej znanemu sponsorowi terrorystów, Libii. Ale sankcje gospodarcze Europy ograniczyły się

do zakazu eksportu broni do tych krajów. (Jakby nie było wiadomo, że prawie wszyscy terroryści z tych regionów świata używają broni produkcji sowieckiej. Chyba, że liczono, iż do bojkotu dołączy się także ZSSR...).

Amerykianie pozostawieni sami sobie, bez możliwości zastosowania sankcji, zdecydowali się na atak. Tego, co działo się w prasie zachodnio-europejskiej po zbombardowaniu baz terrorystycznych w Libii, nie trzeba nikomu przypominać. Amerykanie po raz kolejny wyszli na imperialistów, których jedynym marzeniem jest mordować, mordować, mordować. Najgłośniej pobekiwali prasa we Francji, której rząd odmówił prawa przelotu amerykańskich bombowców nad własnym



terytorium. Dostało się także pani Thatcher za udzielenie zgody na start maszyn amerykańskich z baz na terenie Wielkiej Brytanii. Nieco później jednak, niektóre kraje europejskie zmieniły zdanie co do metod zwalczania terroryzmu.

Od chwili, gdy bomby zaczęły wybuchać także na ulicach Brukseli i Paryża przedstawiciele krajów tak zawzięcie odzęgających się jeszcze pół roku temu od wszelkich ostrzejszych sankcji przeciwko „krajom popierającym terroryzm”, musieli przyznać, że to, co dzieje się na ulicach ich miast, nie jest jakimś tam politycznym nieporozumieniem, ale regularną wojną prowadzoną przez uzbrojonych bandziorów przeciwko zwykłym przechodniom. Najgłośniej zagrzemiał premier Francji Chirac wypowiadając uroczyste wojnę terroryzmowi i nawołując do „międzynarodowej solidarności wobec aktów terrorku”. Im więcej zamachów doświadczał Paryż, tym wyraźniej rząd francuski widział potrzebę „międzynarodowej współpracy”. Kiedy bomby i granaty wybuchały w Wiedniu czy Rzymie potrzeba ta jakby się jednak zamazywała, i zniknęła już zupełnie, gdy dziurawiono kulami samolot pasażerski linii El Al,

gdzieś tam nad Jordanią. Wojnę niby wypowiedziano, ale środki, jakimi ją zaczęto prowadzić na pewno nie spędzają terrorystom snu z powiek. We Francji wprowadzono obowiązek posiadania wizy wjazdowej dla obywateli spoza krajów EWG i Szwajcarii oraz wydano polecenie sprawdzania toreb przechodniom przed większymi domami towarowymi.

Jeżeli chodzi o kraj, który terrorystów przysłał, a wcześniej wyszkolił, to dokładnie było wiadomo, że chodzi tym razem o Syrię, lecz głośno nikt tego nie śmiał powiedzieć, nie wyłączając tak gromko pogrzmiwającego premiera Chiraca. W ogóle Syria miała jakoś szczęście, uniknęła dotąd wyraźnego zakwalifikowania do „państw popierających terroryzm”, chociaż dokładnie wiadano, jak na sprawę zabijania niewinnych ludzi zapatruje się prezydent Assad i jego serdeczny przyjaciel z wywiadu marynarki wojennej Syrii – generał Khaly. Ten ostatni uważany jest za głównego stratega prawie wszystkich większych akcji terrorystycznych przeprowadzonych w ostatnim czasie na Bliskim Wschodzie i w Europie Zachodniej. Terrorysty kibicowani są najczęściej na



terenie Libanu, gdzie Syria panuje niepodzielnie od kilku dobrych lat. Prawie wszystkie większe grupy zamachowców z Bliskiego Wschodu mają ściśle powiązania z instytucją kierowaną przez generała Khaly – od prosowieckiego odłamu grupy Abu Nidala, przez Front Wyzwolenia Palestyny, po szycyckich kamikadze.

Grupy te szkolone i wspierane przez Syrię dokonały wspomnianych już zamachów w Wiedniu, Rzymie i Berlinie Zachodnim; na ich konto zaliczyć trzeba także masakrę w istambulskiej synagodze, a przede wszystkim „bombardowanie” Paryża. Rodzina Ibrahima Abdallaha, którego uwolnienie z francuskiego więzienia próbuje wymusić terroryści zabijając przechodniów w stolicy kraju nad Sekwaną, została zwerbowana przez wywiad generała Khaly.

Podobnie było z Hindawi, młodym Jordańczykiem, który w kwietniu tego roku wsadził do samolotu izraelskich linii lotniczych El Al, ciężarną narzeczoną z bombą zegarową w walizce. Na szczęście na lotnisku w Londynie urzędnicy izraelskiej służby bezpieczeństwa otworzyli podwójne dno walizki i tym samym uratowali życie 374 pa-

sażerów. Jordańczyk został aresztowany i oczekiwania na proces w londyńskim areszcie śledczym. Podczas dochodzenia wyszły na jaw interesujące szczegóły powiązań terrorystów z władzami syryjskimi. Hindawi otrzymał na przykład angielską wizę po dwukrotnym poleceniu syryjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Stwierdzono także, iż po odkryciu bomby Hindawi spotkał się z ambasadorem Syrii w Londynie, a także to, że ukrywał się przez jakiś czas na terenie ambasady. Po aresztowaniu, Hindawi przyznał się do podłożenia bomby, co później na procesie odwołał twierdząc, że grożono mu torturami. 25 października sąd złożony z angielskich ławników skazał Hindawiego na 45 lat pozbawienia wolności i tym samym oficjalnie potwierdził oskarżenia przeciwko Syrii. Kilka godzin później rząd Wielkiej Brytanii zerwał stosunki dyplomatyczne z Syrią.

Jest to pierwszy zdecydowany krok, na jaki odważył się kraj europejski. Nie należy się więc dziwić, że innym rządóm Europy Zachodniej zaparło dech w piersiach, i że tylko bardzo cichutko mogły wypowiedzieć swoje uznanie dla stanowiska Wielkiej Brytanii. I na tym też się skończyło. Kanadzie i USA nic niczego nie zaparło i natychmiast odwołały swoich ambasadorów z Damaszku. Na zebraniu ministrów spraw zagranicznych państw EWG w Luksemburgu znowu najgłośniejszy był przedstawiciel Francji. Oświadczył on (czym zresztą nikogo nie zaskoczył), iż Francja jest zdecydowanie przeciwna wszelkim zastrzeżeniom stosunków z Syrią, ponieważ usiłuje właśnie wybitągać u prezydenta Assada zwolnienie siedmiu Francuzów przetrzymywanych w Libanie. Poza tym Francja usilnie zabiega o pokój w tym rejonie świata, a nazwanie prezydenta Syrii tym kim jest, czyli terrorystą, zabiegi te niweczy. Podobnie argumentował przedstawiciel RFN. Władze zachodnoniemieckie zmuszone były jednak do pewnej stanowczości, jako że w kilka dni po wyroku sądu londyńskiego do Bonn miał przybyć minister spraw zagranicznych Syrii i jego przyjęcie byłoby więcej niż policzkiem wobec pani Thatcher. Wzytę więc uprzejmie odwołano.

Nie należy sądzić aby EWG podjęła jakies bardziej zdecydowane kroki. Poza kolejnymi komunikatami sformułowanymi w wyważonym i ostrożnym tonie większych działań nikt się nie spodziewa. Przycichł premier Chirac, a na placu boju wypowiedzianej przezeń wojny pozostali jedynie kontrolerzy zagląający przechodniom do toreb z zakupami. Podobno wojnę można prowadzić różnymi środkami, ale te zastosowane przez Francuzów, mogą budzić tylko zdziwienie. Po raz już nie wiadomo który, nie ryzykując pomyłki, można powtórzyć znane powiedzenie: na Zachodzie (niestety) bez zmian.

Bogdan Szczablowski

Na osi Waszyngton – Teheran



W Waszyngtonie w kołach rządowych powstało zamieszanie w związku z ujawnieniem amerykańskich dostaw broni i części zamiennych do sprzętu wojskowego dla Iranu. Sprawa zaczęła nabierać rozmiarów afery politycznej. Tu i ówdzie dało się słyszeć, że w związku z zamieszaniem w nią wysokich rangą urzędników administracji, ze swego stanowiska zrezygnować ma sekretarz stanu George Shultz. Niedługo wszystko się zapewne wyjaśni (lub jeszcze bardziej zagmatwa), z uwagi jednak na poruszany problem warto poświęcić mu nieco więcej uwagi.

Stosunki Stanów Zjednoczonych z Iranem układają się wrogo od czasu, gdy fundamentaliści irańscy w latach 1979-81 opanowali gmach ambasady amerykańskiej w Teheranie przetrzymując przez 444 dni jej 52-osobowy personel w charakterze zakładników. Zostali oni zwolnieni po długim okresie dyplomatycznych zabiegów, choć niektó-

rzy przedstawiciele administracji prezydenta Cartera (w tym Zbigniew Brzeziński) opowiadali się za natychmiastową akcją zbrojną. USA ograniczyły wymianę handlową z Iranem, zamroziły kapitały tego kraju zdeponowane w bankach amerykańskich oraz nałożyły embargo na dostawy broni dla armii tego kraju.

Ostatnie lata nie przyniosły poprawy wzajemnych stosunków, co szczególnie odczuwa Iran, który w 6-letniej i nadal trwającej wojnie z Irakiem cierpi na brak sprzętu wojskowego, zwłaszcza amunicji do dział przeciwlotniczych oraz samolotów bojowych (Irak dysponuje 500 myśliwcami typu Mirage przeciwko niespełna 100 irańskim). Na konferencji ministrów spraw zagranicznych państw arabskich 1 października br. Shultz oświadczył, iż Waszyngton zrobi wszystko, by dostawy broni i sprzętu wojskowego nie docierały do Iranu. Zapewnienie to spotkało się ze zrozumiałą aprobatą rządów państw arabskich utrzymujących dobre, bądź poprawne stosunki z Białym Domem. Tajne pertraktacje z fundamentalistami irańskimi rzucają cień na wiarygodność słów sekretarza stanu. W równie niezręcznej sytuacji znalazł się amerykański sekretarz obrony Caspar Weinberger, który podczas niedawnej wizyty w Pekinie usiłował skłonić Chińczyków, by zaprzestali zaopatrywać w broń Chomeiniego. Jeszcze głębsze implikacje ma oficjalne amerykańskie poparcie dla rządu brytyjskiego, który po wykryciu powiązań terrorystycznych Damaszku zerwał stosunki dyplomatyczne z Syrią. Stany Zjednoczone na znak poparcia odwołały swego ambasadora z tego kraju i krytycznie odniosły się do rezerwy, z jaką inne państwa europejskie przyjęły decyzję Brytyjczyków. Już po doniesieniach o dostawach broni dla Iranu USA nałożyły sankcje ekonomiczne na Syrię, które przewidują wzmocnienie kontroli nad eksportem do tego kraju towarów mogących mieć zastosowanie wojskowe, zakaz udzielania Syrii pomocy finansowej przez amerykański bank importowo-eksportowy, oraz ograniczenie porozumienia transportowego między obydwojma krajami.

Sprawa nie stałaby się tak głośna gdyby nie pogłoski, iż administracja USA prowadziła tajne rokowania z Iranem w celu uzyskania pomocy w uwolnieniu zakładników amerykańskich przetrzymywanych w Libanie. Sieć telewizyjna CBS doniosła, że rząd Stanów Zjednoczonych zaoferował terrorystycznej organizacji libańskiej milion

dolarów za zwolnienie zakładnika Petera Kilburna, uprowadzonego dwa lata temu w Bejrucie. Umowa nie doszła do skutku, ponieważ – jak twierdzi CBS – przywódca Libii ptk Kaddafi, zaproponował terrorystom korzystniejszy układ. Dwa dni po zbombardowaniu przez samoloty amerykańskie stolicy Libii, Trypolisu oraz Benghazi, znaleziono zwłoki Kilburna i dwóch innych obywateli brytyjskich z notatką zawiadamiającą, że ich śmierć jest rewanżem za atak lotnictwa USA.

Środki masowego przekazu prześcigają się w informowaniu opinii publicznej o szczegółach tej afery. W lipcu br. dostarczono Iranowi 23 tony uzbrojenia na pokładzie amerykańskiego samolotu. W trzy tygodnie później zwolniony został przetrzymywany w Libanie obywatel Stanów Zjednoczonych, ks. Lawrence Jenco. Podobno towarzyszyło temu (na propozycję Chomeiniego) nieoficjalne spotkanie przedstawicieli rządu USA z niektórymi członkami władz irańskich. Oliwy do ognia dolał przewodniczący irańskiego parlamentu, który publicznie oświadczył, że do Teheranu przyjechała grupa amerykańskich negocjatorów, zaopatrzona w fałszywe paszporty. Amerykanie szukali kontaktu z członkami rządu irańskiego, aby uzyskać jego poparcie w staraniach o zwolnienie zakładników przetrzymywanych przez szycką milicję w Libanie. Misja nie powiodła się i po 5 dniach delegacja powróciła do domu. Przypuszcza się, że w jej składzie znajdował się były doradca prezydenta d/s bezpieczeństwa narodowego Robert McFarlane.

Białe Dom, który przez dłuższy czas milczał, przekazał w końcu swoje stanowisko przez rzecznika prasowego Białego Domu, Larry Speakesa. Powiedział on, że wszystkie działania dyplomatyczne podejmowane przez rząd są zgodne z prawem, a linia polityczna władz, polegająca na powstrzymaniu się od jakichkolwiek ustępstw na rzecz terrorystów pozostaje bez zmian. Oświadczenie to wprawdzie nie odnosi się bezpośrednio do doniesień o układzie zawartym podobno przez

przedstawiciele rządu z Iranem, ale ogólnie dotyczy i jego. Dwa dni później, w wystąpieniu telewizyjnym transmitowanym na cały kraj, prezydent Reagan stanowczo zaprzeczył, jakoby administracja dostarczyła Iranowi broni jako okupu za zakładników, przyznał natomiast, że istotnie miały miejsce dostawy „niewielkich ilości obronnego sprzętu wojskowego”, w ramach ulepszenia stosunków z tym krajem. Dodał, że dostawy te „nie miały wpływu na przebieg wojny z Irakiem”. Reagan zaprzeczył także, jakoby administracja Stanów Zjednoczonych nadużyła zaufania sojuszników zachodnioeuropejskich, lub też sprzeniewierzyła się oficjalnej polityce USA wykluczającej jakiegokolwiek układy z terrorystami.

Pozostaje pytanie: kto wydał decyzję dostarczenia broni Iranowi? Polityczne koła stolicy USA uważają, że w operację nie była zaangażowana CIA, Departament Stanu czy Pentagon, lecz bezpośrednio personel Rady Bezpieczeństwa Narodowego, który otrzymał instrukcje, by nikogo nie informować o swych działaniach. Nie wiadomo od kogo te instrukcje pochodziły. Gdyby ujawniono, że prezydencka Rada rzeczywiście była zaangażowana w konszachty z Iranem, oznaczałoby to jaskrawe przekroczenie jej kompetencji. Senator Byrd wyraził pogląd, że administracja popełniła zasadniczy błąd polityczny i stwierdził, że nadszedł czas, by Kongres wzmocnił własną rolę jako czynnika kształtującego politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Za wcześniej na domystry, czym zakończy się cała sprawa. Warto jednak zauważyć, że w potoku doniesień i komentarzy prasowych zaginęła rzecz chyba najistotniejsza – los amerykańskich zakładników, od kilkunastu miesięcy przetrzymywanych w Libanie. Należy wyrazić obawę, iż jeśli istotnie tajna dyplomacja ma się przyczynić do postępu w stosunkach z Iranem i do uwolnienia niewinnych ludzi, skandal i ujawnienie informacji z tym związanych może przekreślić skuteczność tej dyplomacji, zmniejszając tym samym szanse powrotu zakładników do domu. ■

Powtórka z Iranu

Bycie Amerykaninem ma oprócz możliwości podziwiania pięknego krajobrazu, zrobienia nieograniczonego użytku z własnych umiejętności oraz poczucia przynależności do demokratycznego mocarstwa jeszcze parę innych, godnych zazdrości zalet. Jedną z nich jest poczucie, jeżeli nie bezpieczeństwa, to pewności, że otrzyma się pomoc w razie problemów poza granicami USA. Obywatel amerykański mający jakieś kłopoty z władzami



innego, zazwyczaj nie zaprzyjaźnionego kraju jest jakby automatycznie, poprzez posiadanie paszportu z godłem USA ubezpieczony i wie, że w każdej chwili może liczyć na pomoc swojej placówki dyplomatycznej, władz w samych Stanach, a gdy to nie pomaga, może mieć nadzieję, że prędzej czy później zostanie podjęte jakieś działanie mające na celu wyciągnięcie go z tarapatów. Chyba żaden z obywateli innych krajów świata (może z wyjątkiem uciekających na Zachód dyptomatów sowieckich, bądź złapanych szpiegów) nie otrzymuje takiej (w niektórych przypadkach) pomocy od własnych władz, jak obywatel USA. Dla Amerykanów tego typu postępowanie wydaje się ważniejsze od politycznych strat czy zysków, od różnych bilansów, „pozytywów i negatywów” prowadzonych przez dyptomatów szkoły europejskiej, propagującej bez względu na okoliczności i osobę przeciwnika uprzejmy uśmiech i zapewnienie o wyzbyciu się wszelkich złych zamiarów, o jakie mogłaby ich posądzić druga strona. Jednak polityka nieprzejednania wobec tych, którzy godzą na życie obywateli USA nie jest ani tak łatwa, ani tak skuteczna, jakby się to wydawało. Za swoją postawę Amerykanie płacą nie tylko wzmożoną nienawiścią do nich różnych terrorystycznych grup, ale także utratą możliwości politycznego działania, w imię których tak nachalnie kłaniają się politycy Europy.

Niewielu z tych, którzy wysmiewają „amerykańską bufonadę” i „quasi-nacjonalizm” wiedzą, iż tak krytykowany i ośmieszany bohater filmów action Rambo, istniał naprawdę. Nazywał się James Gritz i był weteranem wojny w Wietnamie. W listopadzie 1982 roku postanowił na własną rękę (Pentagon nie chciał swojej do tego przyłożyć) uwolnić 150 żołnierzy USA przebywających nadal w obozach w Północnym Wietnamie. Zebrał na ten cel około 40 tysięcy dolarów, kupił odpowiedni sprzęt i z kilkoma kolegami-komandosami wyruszył przez Tajlandię do Laosu, a stamtąd do Wietnamu. Cała eskapada zakończyła się bardzo szybko w pułapce zastawionej przez skośnoookich komunistów. Komandosom tylko cudem udało się wyjść z kotła. Podobnych wypraw było podobno kilka i wysmiewanie bohatera filmu za jego „idiotyczną i dziecinną” motywację jest niepoważne.

Ale nie tylko prywatne przedsięwzięcia na tym polu kończyły się fiaskiem i mimo to zasługiwały na uwagę. Przypomnieć należy tu akcję uwolnienia zakładników z amerykańskiej ambasady w Iranie, podjętej przez prezydenta Cartera. To, że się ona nie udała, stanowi osobny problem – to, że w ogóle akcję taką podjęto (wyobraźmy sobie w tej roli Giscarda d'Estain'a czy premiera Craxi'ego) jest faktem o wiele bardziej znaczącym; konsekwencje bowiem natury politycznej mogły

przybrać formę więcej niż niebezpieczną. A jednak podjęto ryzyko dla celu tak mało znaczącego w polityce światowej, jak wolność niewielkiej w sumie grupy ludzi.

Organizowaniem tego typu akcji zajmuje się w USA nie tylko słynna CIA, ale przede wszystkim National Security Council (Narodowa Rada Bezpieczeństwa) mająca o tyle duże możliwości działania, iż nie podlega (jak dotąd) kontroli Kongresu. Jej zadania polegają przede wszystkim na wspomaganiu prezydenta w jego działaniach na arenie międzynarodowej. Jednym z najbardziej znanych pracowników Rady jest były oficer marynarki wojennej USA, Oliver North. Przed wstąpieniem do Rady organizował on – między innymi obozy szkoleniowe dla partyzantów Contras w Nikaragui. Najbardziej spektakularną akcją, jaką organizował już jako pracownik Rady było zmuszenie do lądowania samolotu egipskiego z terrorystami, którzy porwali statek „Achille Lauro”. Brał on także udział w przygotowaniu akcji odwetowej przeciwko Libii w kwietniu tego roku. Nazwisko jego wymienia się także w związku ze sprawą Eugene Hasenfusa – pilota amerykańskiego, skazanego ostatnio na 30 lat więzienia w Nikaragui za dostarczanie broni partyzantom antykomunistycznym. Kongres Stanów Zjednoczonych zapowiedział wszczęcie dochodzenia w sprawie działalności Rady oraz poddanie jej kontroli parlamentarnej.

Jak wspominałem na początku, więzieni bądź porwani obywatele USA stanowią problem numer jeden dla rządzącej ekipy i zazwyczaj robi ona wszystko, by uwolnić ich z rąk porywaczy czy też innych fanatyków. „Wszystko” to jednak zbyt mało powiedziane. Czasami administracja USA czyni, jak się wydaje, aż za dużo w tych sprawach i popada nie tylko w konflikt z sojusznikami, ale (co coraz częściej się zdarza) z własnymi deklaracjami i postanowieniami. Niedawno wyszło na jaw, iż ceną za uwolnienie trzech amerykańskich zakładników przetrzymywanych przez radykalną organizację proirańskich Szzytów – Święta Wojna Islamska – było dostarczenie pewnej ilości części zamiennych do różnego typu broni używanej przez Irańczyków w wojnie z Irakiem. Według doniesień prasy amerykańskiej, już w połowie września zeszłego roku zamieniono samolot DC-8 wypełniony różnym militarnym żelazstwem na Benjamin Weir'a obywatela Stanów Zjednoczonych przetrzymywanego przez Szzytów. 10 listopada tego roku uwolniony został po 17 miesiącach ostatni z trzech więźniów Świętej Wojny Islamskiej David Jacobson – także za części zamienne. Skandal, jaki wybuchł po ujawnieniu, a także po potwierdzeniu przez kręgi rządowe USA faktu dostarczania broni do Iranu, spowodował nie tyl-

ko kryzys wewnętrzny w USA (minister spraw zagranicznych Shultz zagroził nawet dymisją), ale przede wszystkim podważył wiarygodność Ameryki w jej deklaracje niedyskutowania z terrorystami, a także w moc prawną rządowych postanowień. W 1979 roku po aferze z zakładnikami amerykańskimi Carter zarządził embargo na eksport broni do Iranu i chociaż obecnie (oficjalnie) fakt dostarczania „pewnej ilości” broni Iranowi nie ma nic wspólnego z uwolnieniem zakładników, złamanie poprzedniej decyzji jest oczywiste. Nikt też w zapewnienia te nie uwierzył. Przedstawiciele rządu USA twierdzą, iż dostawy części zamiennych są pierwszym krokiem do wznowienia stosunków z Iranem, który w zamian za to miałby się wyrzec popierania działań terrorystycznych. Na wiarygodności stracił też prezydent Reagan, którego nieustępliwość wobec terroryzmu stała się wątpliwa. Już w trakcie sprawy dziennikarza Daniloffa zapewnienie prezydenta, że nie będzie żadnego handlu z Rosjanami (Daniloff za Sacharo-

wa) okazało się nieprawdziwe, ostatecznie bowiem do tego doszło.

Strat natury politycznej dla rządu USA nie da się na razie dokładnie określić. Wzburzeni są przedstawiciele rządów blisko- i dalekowschodnich, które dotąd uznawano za proamerykańskie, a jak trudno Ameryce na tym obszarze zdobyć zaufanie świadczą coraz bardziej rosnące tam wpływy ZSSR. Wzburzeni są demokratyczni kongresmeni, to samo dzieje się z demokratyczną prasą tak amerykańską, jak i europejską, politycy mówią o „poważnym błędzie”. Zadowolona jedynie wydaje się (oprócz samych zakładników) większość obywateli USA. David Jacobson po swoim uwolnieniu powiedział: „Jestem dumny z tego, co uczynił mój rząd w ostatnich miesiącach, i chciałbym mieć nadzieję, że wszyscy pozostali Amerykanie są na równi ze mną z niego dumni”. I zdaje się, że są. ■

wg.

Uprowadzenie Igora Adczewskiego

Wszystko zaczęło się od niewinnego, młodzieńczego wygłupu. 19 czerwca br. dwóch żołnierzy sowieckich miało służbę na granicy z Finlandią. W oczy wpadł im szyld graniczny z lwem, godłem państwowym Finlandii. Ulegając pokusie żołnierze przeszli na drugą stronę, aby zabrać go na pamiątkę. W tym momencie zauważyli, że po sowieckiej stronie nadjechało auto. Przytłapani na gorącym uczynku zwiali w głąb Finlandii. W ten sposób stali się dezertarami.

Tak oto przedstawiono okoliczności tej sprawy na rozprawie w sądzie w Imatrze.

Początkowo gazety podały tylko, iż młodszy z desertorów, nie wymieniony z nazwiska 18-letni chłopak, w kilka dni po ucieczce udał się do ambasady sowieckiej w Helsinkach i wrócił do ojczyzny. Choć wersja ta jest mało prawdopodobna, trzeba ją wziąć za dobrą monetę, gdyż nie ma możliwości niezależnego sprawdzenia jej wiarygodności. W jaki sposób ów młody człowiek trafił do ambasady sowieckiej i kto mu w tym pomógł? Najprawdopodobniej został złapany przez działających na terenie Finlandii agentów KGB, którzy wiedzieli o ucieczce. Czy może być jakaś inna wersja wobec zapewnienia, iż żołnierz sowiecki dobrowolnie odwiedził ambasadę? Prasa fińska,

w krótkiej notatce na ten temat nie zadawała kłopotliwych pytań.

O drugim żołnierzu przez pewien czas było cicho. Dopiero po dwóch tygodniach ukazała się wiadomość, że będąc w stanie nietrzeźwym jechał motorowerem; policja zatrzymała go i zaarrestowała. Podano wówczas do wiadomości tylko jego wiek — 22 lata; nazwisko — Igor Adczewskij — opublikowano dopiero później. Zatajenie danych personalnych miało utrudnić podjęcie niepożądanych kontaktów z zatrzymanym, zarówno przez stronę sowiecką, jak i urzędy fińskie. Jeden z członków fińskiego Komitetu Helsińskiego władający językiem rosyjskim usiłował odwiedzić aresztowanego, aby poinformować go o możliwościach złożenia podania o azyl. Organizacja ta zdawała sobie sprawę, iż w przypadku deportacji do Związku Sowieckiego Adczewskiego czeka tam surowy wyrok, być może nawet kara śmierci. Kompetentna urzędnicza w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odmówiła zgody na widzenie, uzasadniając to tym, iż aresztowany nie życzy sobie żadnych wizyt. Członkowie Komitetu Helsińskiego napisali więc list do aresztowanego, jak również dotychczas cenzurze więziennej jego tłumaczenie. Personel w więzieniu odmówił jednak przyjęcia

listu i jego doręczenia.

Inna droga okazała się bardziej skuteczna. Ten sam członek Komitetu Helsińskiego, który zainicjował starania o podjęcie kontaktu z aresztowanym, napisał list do kanclerza Helmuta Kohla, przedstawiając całą sprawę. W odpowiedzi zgłosiła się ambasada zachodnioniemiecka w Helsinkach i wyraziła gotowość zapłacenia kary, jak i umożliwienia Adczewskiemu podróży do RFN, o ile nie otrzyma on w Finlandii azylu.

W połowie sierpnia doszło do rozprawy sądowej przeciwko Igorowi Adczewskiemu w Imatrze, mieście leżącym niedaleko od granicy ze Związkiem Sowieckim. Przedmiotem rozprawy była kradzież motorowca, jazda w stanie nietrzeźwym bez dokumentów, itd. Pytaniem zasadniczym oczywiście było, czy Adczewskij zostanie deportowany, czy nie.

Rozprawa była dość dziwnym spektaklem. Oskarżony nie odzywał się ani słowem, nawet przy pytaniu o dane personalne, choć siedział obok niego oficjalny tłumacz. Odpowiedzi udzielał adwokat z urzędu, Antero Ignatius, członek stalinowskiego skrzydła Komunistycznej Partii Finlandii. Ugrupowanie to jako partia ukonstytuowało się dopiero niedawno. Należy też nadmienić, iż Ignatius ujrzał po raz pierwszy swojego klienta dopiero na dwa dni przed rozprawą.

W sali sądowej było obecnych ponad 50 dziennikarzy, wśród nich korespondent *Corriere della Sera* i równocześnie oficjalny przedstawiciel Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka (IGMF). Obecny był także przedstawiciel Komitetu Helsińskiego, który jest równocześnie członkiem IGMF i Amnesty International.

Kiedy zapadł wyrok, sala odetchnęła z ulgą: kara więzienia z zawieszeniem, grzywna, wydalecie do kraju trzeciego (nikt nie miał wątpliwości, iż chodzi o Republikę Federalną Niemiec). Po zakończeniu rozprawy doszło do „niespodzianki”, która była zaplanowana i wykonana jak prawdziwa operacja wojskowa. W sali sądowej zjawili się nagle dwóch wysokich i silnych mężczyzn, którzy wzięli Adczewskiego w środek, i razem

z adwokatem Ignatusem opuścili salę tymi samymi drzwiami, przez które dopiero co wyszli sędziowie, schodząc schodami (sala rozpraw znajduje się na pierwszym piętrze), zarezerwowanymi tylko dla osób urzędowych.

Działacz z Komitetu Helsińskiego rzucił się za Adczewskim, aby mu powiedzieć, że oczekuje się go w RFN, kiedy jednak dopadł drzwi, były one zamknięte. Biegając normalnym wyjściem na ulicę razem z Francesco Alonzo i innymi dziennikarzami, zdążył tylko zauważyć, jak Adczewski wsiadł do sportowego samochodu Ignatiusa, a z nimi ruszył pojazd ze znaczkiem CD, należący prawdopodobnie do ambasady sowieckiej.

Z gazet fińskich przed rozprawą można było się dowiedzieć, iż Adczewski będzie mógł opuścić Finlandię dopiero po dwóch tygodniach, gdy zostaną załatwione odpowiednie formalności. Akcja była przygotowana tak, aby uniemożliwić mu wyjazd do RFN oraz uwolnić go tam, gdzie KGB mogło go przejąć.

Ignatius zawiózł Adczewskiego do Turku i tam wsadził na statek płynący do Sztokholmu. W stolicy Szwecji Adczewskij udał się do pierwszego posterunku policji. W ręku miał kartkę ze szkiecem sytuacyjnym oraz próbą w języku rosyjskim i szwedzkim o wskazanie drogi, gdyż chce tam poprosić o azyl. Kartka była przygotowana przez „komitet organizacyjny”. Przed budynkiem policji stało dwóch mówiących po rosyjsku mężczyzn, którzy weszli z nim do środka. Po chwili wyszli w trójkę i udali się w kierunku ambasady sowieckiej. Prasa poinformowała, że Adczewskij wrócił do Związku Sowieckiego. W ten sposób Sowietci i Finlandia uzyskali alibi.

Prasa fińska snuła przypuszczenia, czy policja tego kraju poinformowała odpowiednie władze w Sztokholmie o deportacji sowieckiego dezertera, próbując w ten sposób odwrócić uwagę od faktycznej współpracy sowiecko-fińskiej w tej smutnej aferze. Ofiara nazywa się Igor Adczewskij. Czy jeszcze żyje? ■

(Za *ZeitBild* nr 19, 24. 09. 1986)

Opracował: as

AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZNEIMITTELVERSAND

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZNEIMITTELVERSAND — AESCULAP

Ostwall 97, 4150 Krefeld, — RFN

Tel.: 0049-2151-801710

Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są do 20 % niższe jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub przesłaniu czeku na nasz adres. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz.: 9.00 do 12.00.

ZARZĄD APTEKI

VACLAV HAVEL

CHOĆ POLITYCZNIE PODZIELENI TO NIEPODZIELNI I ZJEDNOCZENI DUCHEM



Tegoroczną nagrodę Erazma przyznano czeskiemu dramaturgowi i obrońcy praw człowieka Václavowi Havelowi. W imieniu laureata, który zrezygnował z przyjazdu do Holandii w obawie, że reżym w Pradze może mu odmówić prawa powrotu, nagrodę odebrał czeski fizyk Frantisek Janouch. Przemówienie Havela odczytał żyjący w Nowym Jorku, czeski aktor Jan Tryska. Początkowo rząd w Hadze próbował nie dopuścić do odczytania przemówienia w czasie oficjalnej ceremonii wręczenia nagrody. Pod naciskiem holenderskiego parlamentu musiał jednak z tego zamiaru zrezygnować.

Nagrada Erazma z Rotterdamu przyznawana jest osobom lub instytucjom, które zasłużyły się na polu wzmocnienia europejskiej świadomości lub wzbogacenia europejskiej kultury. Oto ważniejsze fragmenty przemówienia laureata:

...Fakt, iż żyje w tej części Europy, od której są Państwo oddzieleni, i do której dziś po raz pierwszy wędruje nagroda Erazma, w sposób całkiem naturalny zmusza mnie przy tej uroczystej okazji do próby rozważenia, jak można przeciwdziałać podziałowi tego kontynentu.

Począwszy od rządów, a skończywszy na nonkonformistycznych ruchach społecznych coraz częściej mówi się o ideale Europy, jako części świata charakteryzującej się przyjacielską

współpracą niezależnych i równouprawnionych narodów, z której powinien na cały świat promieniować pokój, a nie groźba militarnej konfrontacji mocarstw. Niezależnie od różnorodnej miary uczciwości, z jaką snuje się tę wizję, jest ona bezsprzecznie bardzo piękna. Europa została podzielona wysoką barierą, której materialnym dowodem jest berliński mur.

Cóż możemy uczynić, aby ta piękna wizja stała się pewnego dnia rzeczywistością? Cóż możemy uczynić, aby każdy naród europejski, suwerenny i równouprawniony, nie musiał obawiać się swych sąsiadów? Cóż możemy uczynić, aby wszystkie kraje europejskie mogły cieszyć się polityczną demokracją i sprawiedliwością społeczną, by mogły pomóc mniej rozwiniętym obszarom w takim stopniu, jaki odpowiada ich faktycznym możliwościom? Co zrobić, aby każdy Europejczyk czuł się wolny i bezpieczny, aby cieszył się praworządnością, aby mógł godnie i sensownie żyć? (...)

Wierzę, że każdy z nas może zrobić przynajmniej dwie rzeczy. Odczuwam przy tym głęboką symbolikę, gdyż każda z tych rzeczy pozostaje w luźnym związku z testamentem wielkiego Europejczyka, Erazma z Rotterdamu.

Po pierwsze: wszyscy mamy możliwość ciągłego powtarzania, iż chcemy, czego chcemy; wszyscy jesteśmy w stanie głośno formułować i forsować nasze ideały, pomimo twardej rzeczywistości politycznej oraz mimo wszystkich ograniczeń, które wypływają z ludzkiego charakteru i duchowego, obyczajowego czy społecznego stanu współczesnej cywilizacji: wszyscy możemy poświęcić tym ideałom coś z naszego osobistego szczęścia, jeśli przynajmniej za czeskim filozofem Janem Patočkem uwierzmy, iż są sprawy, za które opłaca się cierpieć. (...) Krótko mówiąc, każdy z nas ma możliwość zrozumienia, że także on — nie posiadając ani władzy, ani znaczenia — jest w stanie zmienić świat. Zagadkowość tego imperatywu polega na nieprawdopodobieństwie wyobrażenia sobie, że ktokolwiek mógłby, jak to się mówi, poruszyć kulę ziemską. Jego logika wyraża się w tym: jeśli ja, ty, on, my, my wszyscy nie zdecydujemy się na taką drogę, to faktycznie świat, w którym żyjemy, który współtworzymy, i za który ponosimy odpowiedzialność, nie poruszy się. Każdy musi zacząć od siebie samego: jeśli jeden czeka na drugiego, to wszyscy czekają na

próżno. To nieprawda, że jest to niemożliwe: każdy z nas, nawet ten najbardziej bezsilny, niezależnie od charakteru, pochodzenia, stopnia wykształcenia i samoświadomości posiada władzę nad samym sobą i jest to jedyna rzecz, której nikomu z nas nie można odebrać. Kto jej użyje, być może nie osiągnie niczego. Ale nie osiągnie niczego z pewnością, jeśli nie podejmie takiej próby.

Erazm napisał godną uwagi książkę „Pochwała głupoty”. Jawnie zalecam odwagę bycia głupcem, głupcem w najpikniejszym sensie tego słowa. Spróbujmy być głupcami i żądajmy całkiem poważnie zmiany tego, co ponoć jest niezmiennalne! Czyż dziś, w tym miejscu nie czci się głupca? I czyż tu, za jego pośrednictwem nie czci się setki innych głupców, którzy nie wahają się wołać o zmianę rzeczy niezmiennalnych, ryzykując wiele lat więzienia, i którzy gotowi są – cóż za nieroztropność – użyć jakże wątpliwej siły swej maszyny do pisania przeciwko olbrzymiemu aparatowi władzy państwowej i policji? Jestem daleki od tego, aby komukolwiek podawać jako przykład siebie, moich przyjaciół lub wschodnioeuropejskich dysydentów. (...) Nie sądzę, aby na Wschodzie było więcej odważnych ludzi niż na Zachodzie. Gdyby byli oni w tej samej sytuacji, w jakiej my znajdowaliśmy lub znajdujemy się, zdaliby tak samo dobrze, a może nawet lepiej tę próbę. (...) Jeśli zalecam tu i teraz ową dobrą stronę głupoty, to tylko dlatego, iż jestem przekonany, że wszyscy ludzie w całej Europie są do niej zdolni...

Dlaczego mówię o tym wszystkim? Wydaje mi się, że ta piękna wizja wolnej, kochającej pokój i niepodzielonej na bloki Europy, dzięki rokowaniom rządów czy prezydentów w Helsinkach, Genewie, Wiedniu czy gdziekolwiek indziej, bliższa jest urzeczywistnieniu tylko wówczas, jeśli ich uczestnicy mają poparcie swoich narodów. Europa musi po prostu wymóc tę wizję na dzisiejszym bezwzględnym świecie. Europejskie rządy nie są w stanie same sprostać temu zadaniu, a oczekiwanie, aż spełnią go mocarstwa, oznaczałoby zwątpienie w jego sens. Gdyż sens tej sprawy nie polega na definitywnym przekazaniu jej innym – wprost przeciwnie, na przejęciu inicjatywy we własne ręce. Europejczycy są w stanie tylko wówczas wymóc tę wizję, jeśli posiadają rzeczywisty, poważny powód – chcą nazwać go europejską świadomością – że coś ich łączy i wspólnie motywuje. Głębokie uczucie wzajemnej przynależności, uczucie jedności, bądź też jedności w różnorodności. Głęboka świadomość tysiącletniej, wspólnej historii a także duchowej tradycji powstałej z zetknięcia się i oddziaływania antycznego i chrześcijańsko-żydowskiego elementu. Powrót do respektowania duchowych zasad, z których wyrosło wszystko dobre, co stworzono w Europie,

składającej się z tysiącem narodów, powiązanych ze sobą tysiącem wspólnych nici duchowej i politycznej historii. (...)

Druga sprawa, która – już teraz i wszędzie – jest w naszej mocy, to nowy stosunek do naszej wspólnej, europejskiej przynależności.

Jestem w sumie trzeźwo myślącym człowiekiem i nie umknął miemu spojrzeniu fakt, iż w ostatnich latach mnożą się oznaki tego nowego stosunku. Drobnym przykładem: w latach 50-tych tysiące niewinnych ludzi siedziało w naszym kraju długi czas w więzieniach i Zachód w gruncie rzeczy nic na ten temat nie wiedział, nie mówiąc już o tym, by się o to troszczył. W początku lat 70-tych było u nas kilkunastu więźniów politycznych. Świat wiedział o tym doskonale, lecz tylko niewielu solidaryzowało się z nimi (po części na skutek tragicznie fałszywego pojęcia polityki odprężenia, jako zawziętego milczenia wobec samowoli drugiej strony). Kiedy pod koniec lat 70-tych ja i moi przyjaciele zostaliśmy aresztowani, na całym świecie podniósł się prawie chór głosów solidarności: jestem wzruszony i będę wdzięczny za to, aż do śmierci. Czyż nie jest to dowód, iż Europa Zachodnia coraz bardziej uświadamia sobie to, co my od dawna tak boleśnie odczuwamy, a mianowicie że istnieje inna połowa Europy? (...)

Nasz los jest w istocie rzeczy niepodzielny; tym wyraźniejsza jest jego niepodzielność, im nowocześniejsze są bronie, które nas otaczają; nasze pojedyncze wolności stają się coraz wyraźniej wolnościami nas wszystkich; zagrożenie jednym oznacza zagrożenie drugich; straszliwy, samostny ruch współczesnej władzy, która stale mówi o pokoju i wciąż przygotowuje się do wojny, wciąga nas wszystkich w tę samą otchłań; zamach na godność i prawa człowieka, stworzone przez europejską tradycję a skodyfikowane przez Amerykę – niezależnie przez kogo i gdzie – zwraca się przeciwko nam wszystkim.

Spróbujmy – wszyscy i wspólnie – powstrzymać tę zwiastującą zglisnę głupotę świata, przeciwstawiając jej inną, lepszą głupotę naszej wizji europejskiej, miłującej pokój wspólnoty, głupotę naszej europejskiej świadomości.

Na koniec chciałbym zaryzykować stwierdzenie, iż dowodem przemawiającym za moją tezą o odradzającej się europejskości jest dzisiejszy dzień, w którym mały, zachodnioeuropejski kraj w 450 lat po śmierci wielkiego Europejczyka, po raz pierwszy przyznaje swoją najwyższą nagrodę kulturalną człowiekowi, który żyje w innym, wschodnioeuropejskim kraju. Jestem przekonany, a Holendrzy składają tego dowód przyznaniem dzisiaj Czechowi nagrody Erazma, że dla nas wszystkich istnieje tylko jedna Europa, choć politycznie podzielona, to niepodzielna i zjednoczona duchem. ■

Z Paryża... Ewa Darmas

Dziwny ten świat...

Czy Paryż nadal dyktuje modę? Mieszkańcy stolicy Francji są oczywiście przekonani, że tak. Ja jednak obawiam się, że jest to już tylko przeżuwanie starego mitu. Podobno metka „Paris” ma nadal magiczne działanie – w Ameryce chociażby. Sklepy paryskich krawców w Nowym Jorku są ciągle najbardziej ekskluzywne, ale nie wiadomo, czy skutkiem snobizmu Amerykanek, czy też faktycznie dzięki oryginalności kreacji „made in Paris”. W jednej z audycji telewizyjnych zadano Mireille Mathieu pytanie, dlaczego tak źle się ubiera. Piosenkarka początkowo zaniemówiła, potem zaczęła tłumaczyć, że sukienka, którą ma na sobie, pochodzi od jednego z najśtywniejszych paryskich krawców, Pierre Cardina. Tenże Pierre Cardin stworzył nie tak dawno sklep firmowy w Moskwie. Francuzi wpadli w entuzjazm, bo nie tylko stanowi to potwierdzenie ich mocarstwowej pozycji w dziedzinie mody, jest też dla nich niezbitym dowodem postępującej liberalizacji ekonomicznej w ZSSR.

Gdzie można spotkać prawdziwie elegancką paryżankę – nie bardzo wiem. Czasem może się to przydarzyć na Champs Elysees. Poza tym można niekiedy odnieść wrażenie, że ubrania, które noszą paryżanki, dłuższy czas przeleżały zwinięte w szafie, lub że sypiały na nich ukochany piesek. Dotąd uważałam, że to taki styl, bo w sprawach, co i jak się nosi, jestem sporo spóźniona. Tymczasem karty odkryli sami Francuzi w miesięczniku *Selection du Readers Digest*. Z umieszczonego tam artykułu pt. „Francuzi, gdy im się mówi o higienie...” wynika niestety, że są oni po prostu niechlujni. W zużyciu mydła pozostają w tyle za Niemcami, Anglikami i Szwajcarami. Statystyczny Francuz zużywa 3 tubki pasty do zębów w ciągu roku, a wielu myje zęby, że tak powiem, okazjonalnie, np. gdy idzie na randkę. Naprawdę jednak odechciewa mi się żartów, gdy czytam o epidemii wzywu francuskich szkółach. Wydawało się, że problem ten we Francji znikł na dobre około 1950 roku, ale w ostatnich latach znów przysparza coraz więcej niepokojów. Jedna z inspektorek sanitarnych stwierdza na przykład, że w niektórych szkołach

jeden na trzech uczniów ma głowę pełną insektów. Przy czym fakt ten niekoniecznie zarezerwowany jest dla szkół o przeważającej liczbie dzieci imigrantów. W ubiegłym roku Francuzi kupili środki służące do wytipienia małych a uciążliwych stworzonek za sumę 3 mln franków. Oby z dobrym skutkiem.

Trochę mi przykro, że tak obmówiłam moich sympatycznych skądinąd gospodarzy, choć gwoli prawdy uczynili to wcześniej sami, rozgłaszając rzecz w wielu językach. Edycja *Selection* ukazuje się bowiem po angielsku, niemiecku, szwedzku, portugalsku, włosku, arabsku i w kilku jeszcze innych językach, chińskiego nie wyłącza-
jąc.

Zgodnie z przewidywaniami, zamachy bombowe w Paryżu stworzyły wokół imigrantów niezbyt przyjemną atmosferę. Co rusz jakaś ich grupa jest wyrzucana poza granice Francji. Dotyczy to m. in. Basków, którym – o ironio losu – udzielono tu wcześniej azylu politycznego. W regionie paryskim przedłużenie wiz turystycznych stało się niemożliwe. Ofiarami tego zarządzenia są więc dla przykładu babcie-emerytki z Polski, które chciały się dłużej nacieszyć dawno nie widzianymi dziećmi i wnukami. Prośby o przedłużenie wizy, wydawanej już teraz tylko na miesiąc, nie odnoszą najmniejszego skutku i babcie, które z zamachami bombowymi nie mają nic wspólnego muszą wracać do domu. Co do terrorystów, to głowa ich raczej nie boli. Sprawami wiz i paszportów nie muszą się martwić, bo najczęściej mają fałszywe i dla wygody po kilka. Bracia Abdallah, podejrzani o serię ostatnich zamachów w Paryżu, siedzą spokojnie w domu, udają niewinne owieczki i kpią w żywe oczy z dziennikarzy, którzy robią z nimi wywiady. „Dwadzieścia cztery razy przejechałam granicę francusko-belgijską i byłem tylko dwa razy kontrolowany” – zwierza się w swoim artykule francuski dziennikarz Rene Backmann. Ów dziennikarz miał paszport wydany w Bejrucie z wizami – cypryjską, jordańską i iraacką. Liczył na to, że z takimi „trefnymi” dokumentami zwróci na siebie uwagę służb granicznych i zostanie przez nie poddany szczegółowej kontroli, ale nic z tego. Rutynowy rzut oka na paszport i proszę bardzo na drugą stronę. Jeden z funkcjonariuszy powiedział Backmannowi, że nikt nie robi sobie żłudeń, iż przyjaciele Georgesa Ibrahima Abdallaha będą wjeżdżać do Francji głównymi, dobrze strzeżonymi przejściami granicznymi. Na granicy francusko-belgijskiej nie brakuje innych dróg i ścieżek, niemożliwych do skontrolowania. Znają je zresztą od bardzo dawna przemytnicy i handlarze bronią. Cóż więc stoi na przeszkodzie, by nie mieli z nich korzystać ci, którzy podkładają bomby w Paryżu? ■

Stanisław Dawidowicz

PSJ
JAZZ '86
JAMBOREE

KEEP POLAND SWINGIN'



Michał Urbaniak

Już po raz dwudziesty ósmy w Warszawie... „Jazz Jamboree” (23-26 października 1986), impreza z roku na rok bogatsza, obecnie wręcz gigantyczna, stanowi jakby kwintesencję sytuacji, jaka istnieje w polskim „życiu jazzowym”. Okazję, aby o nim napisać, stwarza nie tylko „Jamboree” (choć o festiwalu też parę słów się znajdzie), lecz inne wydarzenia, które akurat w tym roku się zbiegły.

Najpierw latem w Sopocie fetowano trzydziestolecie polskiego jazzu. Organizatorem owej fety było Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, obecnie prawdziwa instytucja w polskim życiu kulturalnym. Organizacja, zrzeszająca zarówno muzyków, jak organizatorów i publicystów muzycznych, ma charakter apolityczny, choć dla nikogo nie jest tajemnicą, że wśród jazzmanów nie należy szukać kandydatów do partii, a poglądy większości członków stowarzyszenia (mających częste kontakty zarówno z Zachodem, jak i Wschodem) oscy-

lują między obojętnością, a zdecydowaną wrogością wobec systemu „realnego socjalizmu”. Symbolem tej „apolityczności” mogą być dwie sprawy.

Pierwsza: gdy w 1983 r. odbywało się zebranie Sekcji Publicystów PSJ, wynikł problem... niepłacenia składek przez członka tej sekcji Marka Garzteckiego — od początku stanu wojennego przebywającego w Londynie, gdzie wówczas stał się rzecznikiem prasowym Biura Informacyjnego „Solidarności”. Członkowie sekcji solidarnie postanowili nie wykluczać Marka z PSJ, wobec oczywistej niemożności wywiązywania się przez niego ze zobowiązań statutowych.

Sprawa druga: na emigracji w USA zmarł Leopold Tyrmand. Oryginalny pisarz i myśliciel, postać nieszałonowa, był również w latach 40-tych i 50-tych *spiritus movens* polskiego jazzu. Polska edycja *Jazz Forum* (magazynu Międzynarodowej Federacji Jazzowej) przyniosła cykl wspomnień o Tyrmandzie. Jeden z artykułów,

cytujący samego Tyrmanda, ukazał się z charakterystycznymi klamrami i napisem *Ustawa o cenzurze z dnia...* Był to niewątpliwie akt odwagi i zdecydowania ze strony redaktora naczelnego pisma, Pawła Brodowskiego; wszak zaznaczanie ingerencji cenzury „zarezerwowano” wyłącznie dla pism katolickich z *Tygodnikiem Powszechnym* na czele.

Wróćmy jednak do „trzydziestolecia” polskiego jazzu. Liberalnie myślący działacze PSJ z pewnością doskonale zdawali sobie sprawę, że jubileusz ten należałoby przedłużyć o dalsze co najmniej dwadzieścia lat – wszak już w okresie międzywojennym grano w Polsce jazz (nie zawsze wiedząc, jak molierowski pan Jourdain, że mówi się prozą, a na estradzie kabaretu gra się amerykański jazz), zaś lata czterdzieste i wczesne pięćdziesiąte, to słynny okres „katakumbowy”, kiedy zakazaną oficjalnie muzykę uprawiano na jam-sessions w prywatnych mieszkaniach. Oparcie więc tradycji polskiego jazzu wyłącznie o minione trzydziestolecie, kiedy to w Sopocie w roku 1956 zainaugurowano „oficjalnie” jazz w postaci Festiwalu Jazzowego i słynnego pochodu jazzmanów sopockim deptakiem należy rozumieć jako akt swoistej dyplomacji z jednej strony, zaś z drugiej – jako uchwycenie „okrągłej” liczby lat, potrzebnej do zorganizowania okolicznościowej fety, pożytecznej i artystycznie, i finansowo dla jej uczestników. Powtórzono więc słynny sopocki pochód muzyków, w Grand Hotelu odbyło się jam-session „weteranów starszych” i „weteranów młodszych”, zaś *clou* programu stanowiło dwudniowe muzykowanie na molo w Sopocie, gdzie przez estradę przewinęła się pierwsza i druga linia dzisiejszego polskiego jazzu.

Drugim ważnym dla ruchu jazzowego w Polsce wydarzeniem będzie niewątpliwie Walne Zgromadzenie Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego w grudniu tego roku. Przyniesie ono m. in. wybory do Rady i Zarządu Stowarzyszenia, ale stanowić też będzie recapitulację dotychczasowej działalności – jedno z drugim ma wiele wspólnego. Prezesem Zarządu PSJ jest od pięciu lat dr Tomasz Tłuczkiewicz, który – co jest oczywiste – będzie się ubiegał o wybór na trzecią już kadencję. Tłuczkiewicz dał się poznać jako dobry organizator i polityk. Będąc członkiem Sekcji Organizatorów, po raz pierwszy (w 1980 r.) wybrany został prezesem głosami muzyków, których zaufanie zdobył sobie uprzednio jako działacz wrocławskiego oddziału PSJ i kierownik klubu „Rura”. Wcześniej muzycy jazzowi, za „rządów” Stanisława Cejrowskiego, czuli się stłamszeni przez organizatorów, nabijających sobie kabzę występami niewiele, lub nic nie mającymi wspólnego z jazzem. Tłuczkiewicz doskonale muzyków rozumiał i jako szef „Rury” (do roku 1980 najaktyw-

niej działającego klubu jazzowego w Polsce) rzeczywiście dbał o ich interesy. Ile w tym było prawdziwej dbałości, a ile wyrachowania, zmierzającego do przyszłego wyboru – to już nie do ustalenia. W każdym razie od sześciu lat muzycy skłonni są wybaczać prezesowi to, co ich tak drażniło za rządów „poprzedniej ekipy”: zarabianie dużych pieniędzy (własne zlecenia na scenariusze, prowadzenie imprez itp.).

Tegoroczne „Jamboree”: prezes Tłuczkiewicz bierze pieniądze za (cytuje program imprezy): scenariusz i obsadę, teksty programu, członkostwo Komitetu Organizacyjnego, prowadzenie koncertów. No i dobrze. Bo, mimo pewnych niedociągnięć technicznych, było to tegorocznym „Jamboree” całkiem niezłe. Koncerty w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina dwa razy w ciągu dnia (godz. 16.00 i 20.30). W kawiarniach „Szampańska” i „Pod Samowarem” oraz w klubie „Hybrydy” – „PolJazz Festival”. W „Akwarium” (oficjalnym klubie PSJ) i „Remoncie” – nocne jam-sessions. A na estradach muzycy z całego świata – nazwiska, które tutaj, w Berlinie mamy właściwie na co dzień, ale w Polsce pojawiają się tylko raz w roku, właśnie w czasie „Jamboree”. B. B. King (w ramach europejskiego tournée występował też kilka dni później w Berlinie), kubańska Gonzalo Rubalcaba Grupo Proyecto, amerykańska Michael Urbaniak Constallation, World Saxophone Quartet, Herbie Hancock Round Midnight, John Scofield Group, Dave Holland Quintet, The World Famous Count Basie Orchestra – to tylko niektórzy zagraniczni uczestnicy, a przecież przez estrady przewinęła się czołówka polskiego jazzu, bluesa i „muzyki intuicyjnej” typu „Ossjan”. Dodajmy jeszcze pięć wystaw fotograficznych, przegląd filmów w „Riwerze” i „Akwarium” – pisanie o „gigantyczności” festiwalu chyba nie mijają się z prawdą?

Festiwal zdominowali niewątpliwie muzycy amerykańscy. Co ciekawe, poza dwoma wyjątkami zabrakło „dla równowagi” muzyków z krajów Bloku Wschodniego (choć np. udział takiego Leonida Czizika z ZSSR byłby dla imprezy nie mniejszym zaszczytem niż udział amerykańskiej czołówki). Dwa wspomniane wyjątki są zresztą znamienne: pierwszy to kubańska grupa Gonzalo Rubalcaba; jazz na Kubie, jeśli tylko w mistrzowskiej wersji – stanowi dla tamtejszych muzyków ucieczkę przed rzeczywistością i możliwość wyjazdów zagranicznych, także do krajów zachodnich, nie wyłączając USA. Bardziej znamienne jest jednak zaproszenie do udziału w międzynarodowym, polsko-czechosłowackim big-bandzie czołowych muzyków z CSRS. Swego rodzaju wyzwanie, czy świadectwo niezależności? Wiadomo przecież, jakie kalumnie oficjalna propaganda Czechosłowacji

łączyła z nazwiskami muzyków jazzowych w ostatnim czasie, i jaką odwagę wykazali muzycy Sekcji Jazzowej Związku Muzyków Rozrywkowych CSRS, protestując przeciwko oczywistym wypaczeniom życia kulturalnego w ich kraju.

Było więc dużo dobrej muzyki – tej nie podejmuję się opisać, bo jeśli ktoś z czytelników tego nie słyszał, to słowa recenzenta niewiele mu powiedzą, zaś dla znawców i tak bardziej liczą się dźwięki (które znają z klubów i płyt) niż słowa.

Natomiast spokojnie mogę napisać o niewypałach: one z reguły interesują wszystkich i tłumaczą się bez dźwięków.

World Saxophone Quartet nie wystąpił np. na popołudniowym koncercie, a na wieczornym zagrał w składzie niezupełnie własnym, bo z „wypożyczonym” muzykiem – ponieważ jeden z członków grupy zamiast w Warszawie wyładował w... Wiedniu. Co prawda na to miejsce natychmiast w trakcie matinee organizatorzy zaproponowali Herbie'go Hancocka solo, lecz i to się nie sprawdziło: fortepian, na którym zaczął grać wybitny amerykański pianista okazał się absolutnie rozstrojony, zaś strojenie go (w trakcie koncertu!) trwało trzy kwadranse.

Kompletnym niewypałem artystycznym okazał się też występ duetu Michał Urbaniak – Czesław Niemen (w programie „Extravagancja”). Cała

„ekstrawagancja” polegała na tym, że Niemen z jazzem nic wspólnego nie ma, zaś Urbaniak (w ostatniej co prawda chwili) zdał sobie sprawę z tego, że swymi solówkami nie uratuje koncertu i doangażował Wojciecha Karolaka na instrumentach klawiszowych. Publiczność reagowała różnie: jedni fetowali Niemena jako wokalistę (co miało podstawy) i wykonawcę pamiętnych utworów w rodzaju *Pod papugami*, inni gwizdali ostro z dwóch powodów: Niemen grał na „klawiszach” żenująco słabo, a przy tym nie zapomniano mu kolaboracyjnej postawy z początku stanu wojennego.

Jeszcze jeden „smaczek” (to już żartobliwie): śródowy koncert B. B. Kinga reklamowano w Warszawie afiszami z wielkimi drukowanymi literami „TADEUSZ NALEPA”, na których odręcznie mazakiem dopisano (mniejszymi znacznie literami) „and B. B. King”. Ładne, prawda? Nic, oczywiście, nie ujmuję Nalepie; nawet dodałbym mu tytuł mistrza autoreklamy, gdybym na pewno wiedział, że taka „reklama” to jego własny pomysł.

Napisałbym zapewne więcej, gdyby nie ograniczone ramy tego artykułu. Kończąc więc – wbrew wszystkiemu i dzięki temu, co słyszałem – hasłem *keep Poland swingin'*, jeśli znacznie trudniejsza jest realizacja hasła *let Poland be Poland...* ■

World Saxophone Quartet



Państwa plus w wypadku choroby: Prywatne ubezpieczenie w Deutscher Ring.

Jeżeli Państwo jesteście dobrowolnym członkiem ubezpieczalni społecznej, pozwólcie się też raz poinformować na temat korzyści prywatnego ubezpieczenia na wypadek choroby.

- prywatny pacjent w szpitalu Państwa wyboru w jedno lub dwuosobowym pokoju u lekarza obdarzonego Państwa zaufaniem, również w praktyce lekarskiej
- indywidualny wybór taryfy
- zwrot składki w przypadku niekorzystania z usług
- ochrona ubezpieczeniowa także zagranicą
- szybki i nieskomplikowany zwrot kosztów

Udzielam Państwu porad w języku niemieckim. Również we wszystkich innych zapytaniach dotyczących ubezpieczeń, oszczędzania na cele budownictwa, ulokowania kapitału.

Christina Focken, Generalagentin

Kaemmererufer 20

2000 Hamburg 60 ☎ (040) 270 29 29

Deutscher Ring 

Ein Ring für alle Fälle.

Versicherungen · Bausparen · Kapitalanlagen

KRONIKA EMIGRACYJNA

MONACHIUM

W dniu święta 11-go Listopada, 11. 11. 1986 r. Społeczny Komitet obchodów rocznicy odzyskania niepodległości zorganizował w Monachium wieczornicę, na której zaprezentowano program „A źródło wciąż bije”, oparty na przeźrocach, muzyce i poezji. Był on refleksją historyczną nad dziejami narodu i państwa polskiego.

Komentarz do programu, w nawiązaniu do współczesnej sytuacji, także wśród emigracji, przedstawił dr Ludwik Frendl. Społeczny Komitet powstał z inicjatywy monachijskich działaczy niepodległościowych zmierzających do jednoczenia środowisk emigracyjnych poprzez wspólne obchody świąt narodowych 3 Maja i 11 Listopada.

DOLNA SAKSONIA

Działacze Koła SPK nr 527 oraz kół PSL nr 1 i 2 z Dolnej Saksonii wystosowali do Sejmu i Rządu PRL oświadczenie z okazji obchodów rocznicy 11 listopada. Wskazują oni na utworzenie po 126 latach niewoli niepodległego, demokratycznego państwa polskiego, które 20 lat po odzyskaniu wolności zostało znów jej pozbawione w wyniku agresji hitlerowsko-sowieckiej w 1939 r. Autorzy oświadczenia żądają przywrócenia obchodów tego święta, zaprzestania fałszowania historii Polski oraz ograniczenia samowoli policji w kraju.

Oświadczenie podpisało 21 działaczy.

POLSKA SZTUKA NAIWNA

Pod takim tytułem otwarto 16 listopada br. wystawę w Miejskiej Galerii Berlina. Tytuł jest trochę mylący, powinien właściwie brzmieć „Polska sztuka ludowa”. Na wystawie zgromadzono znaczną ilość rzeźb i obrazów malowanych na szkle ponad 50 twórców.

Wypowiadają się oni w tradycyjnej formie ludowej przedstawiając w swych rzeźbach i obrazach najczęściej tematy religijne: Jezus frasobliwy, Trzej Królowie, Matka Boska, anioły i figury świętych. Obrazy na szkle są typowo góralskie: górale, zbójnicy, a wśród nich Jezus.

Prezentowane eksponaty uderzają swym szczerym autentyzmem, a najlepsze z nich mogą zdumiewać urodą i ekspresją. Wystawa połączona jest ze sprzedażą.

„Naive Polnische Kunst”

Kommunale Galerie
Hohenzollerndamm 176
1000 Berlin 31

poniedziałek — piątek: 10 — 18

niedziela: 11 — 17



Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA — Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA — Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN — Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA — „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukie Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, East Court, London SW5;

„OLD TIMERS” – STARE DOBRE CZASY

Dwukrotnie, 21 listopada w „Palais am Funkturm” w ramach corocznego „Berliner Dixieland-Festival”, oraz następnego dnia w klubie jazzowym „Eierschale” wystąpił zespół „Old Timers”.

„Eierschale” to sympatyczna knajpa vis-a-vis wyjścia ze stacji metra „Podbielski Allee”. Panuje w niej uroczą atmosfera i codziennie można tam przy piwie posłuchać jazzu granego przez znane i nieznanne zespoły.

„Old Timers” to jeden z najstarszych i najlepszych zespołów jazzu tradycyjnego, założony w roku 1965 przez trębacza Henryka Majewskiego. Pozostali członkowie zespołu to weterani tworzący historię polskiej muzyki jazzowej: Janusz Kozłowski, Janusz Zabiegliński, Tadeusz Federowski. Grają oni muzykę hołdującą tradycji nowoorleańskiej, niezależnie czy są stare standardy, parafrazy przebojów lub melodii ludowych, czy też kompozycje własne. Ich muzyka przypomina stare, dobre czasy; naszym dziadkom – czasy charlestona, naszym rodzicom – eksplozję jazzu po październiku 1956, nam samym przypomina „dobre czasy Gierka”, kiedy w Warszawie w drewnianym baraku będącym własnością wojska mieścił się klub studencki „Stodoła”, a w nim królowały jazz i odbywały się konkursy „Złotej Tarki”.



Zespół „Old Timers”

JAZZ & POESIE AUS POLEN

Der Walzer vom Weitende

Music von
Krzysztof Komeda
Klavier Duett – Leszek Zadro

Music von
Czesław Miłosz

Music von
Gert Westphal

STRING CONNECTION

Joachim Ernst Berendt

28. Jahrgang
November Passionskirche
Märzmonat, 1981

„STRING CONNECTION”
PONOWNIE W BERLINIE

28 listopada wystąpił w Passionskirche polski zespół jazzowy „String Connection” (recenzja z jego pierwszego koncertu ukazała się w *Pogładzie* nr 10/186). Tym razem zespół, któremu towarzyszył saksofonista Leszek Żądło, wystąpił w wieczornej współczesnej poezji polskiej zatytułowanym „Walc z końca świata”. Koncert prowadził znany krytyk jazzowy Joachim E. Berendt, a wiersze recytował Gert Westphal.

**KSIĘGARNIA
WYSYŁKOWA**

Stephanstrasse 11
5000 Koeln 1
Tel. 0221/246 160

Redakcja „Poglądu” poszukuje następujące numery „Tygodnika Solidarność”: 1–19 oraz od 32 do końca.

Czytelnik (nazwisko i adres znane redakcji) poszukuje numeru 36 „Tygodnika Solidarność” w zamian za inne materiały „Solidarności” względnie „Tygodnik Solidarność”. Zgłoszenia listowne do redakcji „Poglądu”.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

Sparckasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

lub
Postscheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy

1. A. J. Szkuła, Londyn
2. St. Brodnicki, Dortmund
3. Bezimiennie, Berlin

DM 100,-
DM 32,-
DM 250,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Od redakcji: „Oświadczenia” przysłanego nam przez p. Ryszarda Rudnickiego z USA nie zamieścimy. Nie wdając się w ocenę zasadności stawianych przez p. Rudnickiego zarzutów pod adresem niektórych monachijskich działaczy Kongresu Wolnej Polski w Europie uważamy, że ton i styl wypowiedzi autora „Oświadczenia” tak dalece odbiegają od elementarnych zasad kultury, iż łamy „Pogład” z pewnością nie są dla nich właściwym miejscem.

Stółczyka wyglądała niewinnie. Jadący lewym pasem taksówkarz zapomniał, że na tym konkretnym odcinku ulicy wolno również skręcać w lewo pojazdom poruszającym się środkowym pasem. W efekcie jadąca środkowym pasem Anna – w momencie skrętu w lewo została uderzona przez taksówkę. Początkowo kierowca taksówki próbował całą sprawę zinterpretować na swoją korzyść.

– Jestem pewny, że środkowy pas ma namalowaną strzałkę z nakazem jazdy na wprost. Pani popełniła wykroczenie – oświadczył Annie stanowczym tonem.

– Dobrze. Sprawdzimy – odparła z trudem opanowując zdenerwowanie Anna. Gdy „wizja lokalna” okazała się nie po myśli taksówkarza – ten spokojnie.

– Niech Pani spojrzysz, na dobrą sprawę to ja wyrządziłem sobie większą szkodę – powiedział. – Na taksówce jeżdżę dorywczo, dorabiając nieco do renty – tak więc w moim przypadku zgłoszenie do ubezpieczenia, że spowodowałem w własnej winy wypadek równa się w praktyce bezpowrotnej utracie możliwości jazdy zarobkowej, a tym samym jest to dla mnie katastrofa finansowa – przekonywał. – Załatwmy to tak; tu Pani ma moje nazwisko i adres. Proszę przesać do mnie rachunek z warsztatu, który dokona naprawy, a ja natychmiast wszystko ureguluję.

Anna zrobiła się żal starszego człowieka, sprawiał wrażenie rzeczywiście przynębnego. Wzięła kartkę napisaną przez sprawcę kolizji, sprawdziła pobieżnie zgodność danych z dowodem osobistym i odjechała. Stawiając auto pod domem zauważyła kartkę wepchniętą pod wycieraczkę. W pierwszej chwili pomyślała, że to mandat karny... Na kartce ktoś napisał: Byłem świadkiem wypadku – być może się przydam – nazwisko i adres.

Pierwsze wątpliwości zaczął mieć mąż Anny. – Nie martwmy jednak się zaawansuj – powiedział oglądając uważnie kartkę napisaną przez kierowcę taksówki – ale tu nie ma jego podpisu. Wątpliwości potwierdził najazutem właściciel warsztatu samochodowego. – Widzi Pani, to nie jest oświadczenie o przyznaniu się do winy. Zatem sprawca nie zobowiązuje się tu do pokrycia kosztów na-

prawy Pani auta – powiedziała. – Ja Pani wystawię teraz kalkulację wstępnej naprawy i jak Pani otrzyma pieniądze, proszę przyjechać naprawić szkodę – poradził wystraszonej już na dobre Annie. Po wystaniu do taksówkarza kalkulacji kosztów naprawy minęły trzy tygodnie. Bez echa. Anna zadzwoniła pod znaleziony w książce telefonicznej numer taksówkarza. Długo nikt nie odpowiadał, potem wystraszony damski głos poinformował, że „meża już nie ma” albo „mąż właśnie wyszedł”...

– Wiesz, zdaje się, że znalazłem rozwiązanie – powiedział pewnego wieczoru mąż Anny. – Przecież zawarliśmy pół roku temu ubezpieczenie adwokacko-sądowe (Rechtsschutz-Versicherung).

Po czym wszystko potoczyło się gładko i to w tempie błyskawicznym. Polecony przez firmę ubezpieczeniową adwokat poprowadził dalej sprawę. Odnaleziony świadek potwierdził przebieg wypadku, wezwany biegły orzekł winę kierowcy taksówki.

Analizując przebieg powyższego zdarzenia, nawet początkujący kierowca bez trudu wyliczył błędy w postępowaniu powypadkowym Anny, która nie miała:

- oświadczenia o winie z podpisem sprawcy wypadku
- świadków (to cud, że się ktoś zgłosił sam), oraz
- nie spisała numeru i nazwy firmy która wystawiła polisę ubezpieczeniową sprawcy wypadku.

Ale zakładając, że nawet w tak dramatycznej chwili zachowamy „zimną krew” i zbierzemy wszystkie potrzebne dane – nigdy nie można wykluczyć zaistnienia sytuacji spornych. Dlatego tak ważnym dla kierowcy jest Rechtsschutz-Versicherung, ubezpieczenie od kosztów postępowania sądowego. Zawierając tę formę ubezpieczenia – posiadacze polisy ubezpieczeniowej może korzystać z bezpłatnych porad adwokackich a także bez ponoszenia kosztów sądowych i adwokackich – może dochodzić swoich praw przed sądem. Roczna składka ubezpieczeniowa całej rodziny tzw. Familien-Rechtsschutz-Versicherung wynosi obecnie 241,- DM.

BAYERISCHE BEAMTEN VERSICHERUNGEN BAYERISCHE BEAMTEN LEBENSVERSICHERUNG a.G.



BEZIRKSDIREKTION
STUTTGART
Schloßstraße 64 A
7000 Stuttgart 1
(Z. Hd. Herr Christoph A. Pyrek)

Information, Beratung und Angebot für Ausiedler, Asylberechtigte und Asylbewerber aus Polen.

Die Mitarbeiter der BBV sind erfahrene, gut ausgebildete Fachleute. Sie stehen Ihnen zu Beratung gern bereit, auch in polnischer Sprache.

Schreiben Sie an uns!
Ihre



BAYERISCHE BEAMTEN
VERSICHERUNGEN

Der sichere Partner für alle –
überall in Deutschland!

Informacja, poradnictwo oraz oferta dla przesiedleńców, uznanych azylantów oraz ubiegających się o azyl z Polski. Pracownicy BBV są doświadczonymi, dobrze wykształconymi fachowcami. Oni służą Państwu w każdej chwili radą – również w języku polskim. Napiszcie Państwo do nas!
Wasza



BAYERISCHE BEAMTEN
VERSICHERUNGEN

Pewny partner dla wszystkich
– w całych Niemczech

Pan da siłę swojemu ludowi ...



Czy przypominasz sobie jeszcze, czy naprawdę jeszcze pamiętasz, że wtedy 16 lat temu, ktoś przebudzony z rannego snu udał się w ostatnią drogę swojego życia – do pracy. Ktoś też tego szarego, grudniowego poranka podał komendę, szczęknęły zamki karabinów...

Do domów nie powrócili:

Waldemar Rebinin, Jerzy Matelski, Józef Biderlik, Kazimierz Stojcki, Andrzej Peszyński, Stefan Mosiewicz, Kazimierz Ząstawny, Bogdan Chybka, Marian Zamroczyński, Zygmunt Polito, Zygmunt Gliniecki, Jerzy Kuchcik, Waldemar Zajczenko, Brunon Drywa, Stanisław Sieradzian, Zbigniew Godlewski, Ludwik Piernicki, Jan Kałużny, Zbigniew Wychowski, Józef Pawłowski, Jan Po-

Polska Rzeczpospolita Ludowa utrwalając i pomnażając zdobycze ludu pracującego umacnia i rozszerza prawa i wolności obywateli.

Art. 67 pkt. 1
Konstytucji PRL

lechoński, Zbigniew Nastąły, Marian Wójcik, Stanisław Lewandowski, Janusz Zebrowski, Jerzy Skonieczka, Apolinary Formela, Tadeusz Sawicz, Eugeniusz Błażewicz, Stanisław Kamać, Jadwiga Kowalczyk, Daniel Kućma, Roman Kuczak, Stanisław Nadratowski, Henryk Perkowski, Edward Rysak, Zbigniew Senczyszyn, Michał Skibor, Stefan Stanicki, Waldemar Szumiński, Julian Święćcki, Zygmunt Toczek, Wojciech Woźnicki, Janusz Żodak.

Czy pamiętasz, jak w grudniową noc 1981 roku na ulicznym bruku zachrzęściły gąsienice czołgów z białymi ortami na wieżyczkach, a ty, bezsilny musiałeś czekać...

Czy pamiętasz o tym...?

Polegli abyś ty mógł żyć godnie

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 \$A
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Canada	4 \$C
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 \$
Wielka Brytania	1,5 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie za prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie podają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

IMPRESSUM

Verleger — Wydawca
Gesellschaft Solidarność e.V.
Gesslerstr. 10, D-10000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski,
905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Smigielski, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330; FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasse 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Riesengebiesterg. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długociński, Gruene Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Arnsberg, Tel. 02932/27298; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30; Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734;

Mirostaw Sulifla, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Gutersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Bruesselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alisp 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Mirostaw Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, el. 01/6734456;

NOWY

KONKURS POGLĄDU

Redakcja „Poglądu” ogłasza konkurs na recenzję książki wydanej w 1986 r. w polskim wydawnictwie emigracyjnym lub w niezależnym wydawnictwie podziemnym w kraju.

Recenzja dotyczyć może każdej książki bez względu na formę literacką czy poruszaną problematykę. Powinna zawierać od dwóch do pięciu stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 stycznia 1987 roku.

Redakcja przewiduje nagrody:

I nagroda – 200 DM

II nagroda – 150 DM

III nagroda – 100 DM

oraz pięć wyróżnień po 50 DM.

Nagrodzone prace będą prezentowane na łamach „Poglądu”.

Redakcja zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród, podobnie jak dokonywanie zmian i skrótów w nadesłanych recenzjach.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres:

Redakcja „Poglad”, 1000 Berlin 62, Gesslerstr. 10, z dopiskiem „Recenzja”